



HARLEQUIN<sup>®</sup>

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>

EXTRA



MARIAŻ  
MARZEŃ

LUCY MONROE

**Lucy Monroe**

# **Mariaż marzeń**

*Tłumaczenie:*

*Agnieszka Baranowska*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Madison Archer prawie upuściła kubek z gorącą kawą na widok porannych tytułów w większości internetowych portali. Krzykliwe nagłówki oznajmiały całemu światu, że łączyła ją intymna i perwersyjna relacja z Perrym Timwaterem. Przeraziła ją jednak nie tyle sama treść obraźliwych insynuacji, ale ich źródło: jej wieloletni przyjaciel Perry. W przytaczanym przez dziennikarzy wywiadzie twierdził rzekomo, że Madison lubiła być zdominowana w sypialni i poszukiwała mocnych wrażeń z wieloma parterami. Zdrajca posunął się nawet do tego, że przedstawił się jako ofiara jej notorycznej niewierności, która zmusiła go do zakończenia ich niezdrowego związku. Madison zacisnęła dłoń w pięści – najchętniej przyłożyłaby teraz podłemu Perry’emu prosto w nos. Jak mógł?! Uważała go za swojego przyjaciela! Poznali się na pierwszym roku studiów, kiedy złamane przez Viktora Becka serce Madison krwawiło po odrzuceniu, jakie zafundował jej pierwszy mężczyzna, który rozpalił jej nastoletnie serce. Zabawny, beztroski Perry pomógł jej odzyskać radość życia, a ona zrewanżowała mu się wsparciem przy zaliczaniu kolejnych kursów z ekonomii i księgowości. Towarzyszył jej podczas wyjść, a ona przedstawiała go wpływowym znajomym z wyższych sfer, do których sam nigdy nie uzyskałby dostępu. I nigdy, nawet przez chwilę ich związek nie wykroczył poza sferę czysto platonicznej przyjaźni.

Usłyszała walenie do drzwi i otrząsnęła się z szoku.

– Maddie, to ja, otwórz!

Madison otworzyła pospiesznie drzwi i wpuściła do środka czarnowłosą Romi Grayson dzierżącą w dłoni apetycznie pachnącą torbę z ich ulubionej piekarni.

– Przybywam z lekarstwem na wszystkie bolączki – oznajmiła, potrząsając energicznie grzywką.

– Dzisiaj chyba nawet croissanty z czekoladą nie pomogą. – Maddie opadła bez siły na krzesło.

Oczy Romi połyskiwały gniewnie.

– Perry oszalał, co?

– Widziałaś nagłówki?

– Tak, zajrzałam do internetu po tym, jak odebrałam telefon od dziennikarza

domagającego się komentarza na temat perwersyjnych upodobań seksualnych mojej najbliższej przyjaciółki. – Romi uśmiechnęła się kwaśno. – Miałam ogromną ochotę powiedzieć mu, że jesteś dziewicą, ale oczywiście nie zniżyłam się do dyskusowania o twoim życiu intymnym z pismakami.

– Dziękuję, przynajmniej tobie mogę ufać. Swoją drogą, wiadomość, że w wieku dwudziestu czterech lat pozostaję dziewicą, pewnie okazałaby się jeszcze większą sensacją niż te obrzydliwe kłamstwa Perry'ego.

Romi pokiwała głową.

– Obie wiemy, kto cię tak opętał, że nie dostrzegasz nawet innych mężczyzn...

– Romi! – Maddie zgromiła przyjaciółkę wzrokiem. Nie chciała nawet myśleć, co na widok artykułów pomyślał sobie jej niedościgniony ideał mężczyzny.

– Myślisz, że Viktor uwierzy w te brednie?

Jeśli zacznę się nad tym zastanawiać, na pewno zwariuję, pomyślała. Woląla skupić się na reakcji innych, poczynając od jej wiecznie zajętego interesami ojca, którego akceptację desperacko próbowała sobie zaskarbić, przeważnie bez skutku. Jednak ten skandal na pewno nim wstrząśnie.

– Ojciec mnie zabije.

Po nagłej śmierci młodej i niepokornej żony, pan Archer umieścił swą jedyną córkę w szkole z internatem. Żeby zwrócić na siebie uwagę nieobecnego ojca, Maddie realizowała coraz bardziej ryzykowne pomysły, a goniący za zyskiem paparazzi dokumentowali każdy jej krok. Nie minęło wiele czasu, a dziewczyna już zapracowała sobie na przydomek Szalonej Maddie. Przez kolejne dziewięć lat ojciec, zamiast poświęcić zagubionej córce więcej czasu, odsuwał się od niej coraz bardziej, jedynie od czasu do czasu wyrażając swą dezaprobatę dla jej zachowania.

– Jeśli sam nie zejdziesz najpierw na zawał – zauważyła przytomnie Romi i wetknęła przyjaciółce w dłoń pachnący czekoladą rogalik.

– Nawet tak nie mów! – Madison zgromiła przyjaciółkę i odłożyła croissanta, nie tknąwszy go.

– Przepraszam, ale sama przyznasz, że przy jego trybie życia...

Maddie pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Tym razem gadulstwo Perry'ego wpędziło mnie w prawdziwe tarapaty – westchnęła. – Gdzie on miał rozum?

Romi rzuciła przyjaciółce spojrzenie pełne niedowierzania.

– Przecież w końcu się odważyłaś i odmówiłaś udzielenia mu kolejnej pożyczki, czego się więc spodziewałaś? Brukowce świetnie płacą za takie wyssane z palca rewelacje, a on jak zawsze potrzebuje pieniędzy. Idiota – dodała, parskając pogardliwie.

Madison zazwyczaj broniła Perry’ego przed surowo go oceniającą przyjaciółką, ale tym razem musiała jej przyznać rację. Westchnęła ciężko.

– I co ja teraz zrobię?

– Pozwiesz go!

– Jego słowo przeciw mojemu. – Maddie nie miała złudzeń; pozwali przecież do zdjęć, udając parę i świetnie się przy tym bawiąc. Ufała mu bezgranicznie, aż do dziś...

– Pasożyt – warknęła Romi i zatopiła zęby w słodkiej bułeczce.

– Nie mogę w to uwierzyć – jęknęła Maddie.

Romi wzniosła oczy do nieba i pogłaskała zdruzgotaną przyjaciółkę po dłoni.

– Zawsze możesz napuścić na niego ludzi ojca. Ten spec od mediów zje go na śniadanie. Tylko że ty pewnie nadal uważasz Perry’ego za swojego przyjaciela?

Maddie unikała wzroku przyjaciółki, która przyglądała jej się podejrzliwie.

– Nie – bąknęła. – Już nie.

Romi podeszła do niej i objęła ją mocno.

– Kochana, tak mi przykro.

Maddie z trudem opanowała łzy.

– Ufałam mu.

– Rozumiem, ale niestety okazał się wydmuszką. Piękny z zewnątrz, pusty wewnątrz. – Ton głosu Romi zdradzał jej własne rozczarowanie napotkanymi w życiu fałszywymi przyjaciółmi.

– Dobre porównanie. – Maddie zaśmiała się gorzko.

Przerwał im krótki dźwięk szczekającego groźnie psa dobiegający z leżącego na stole telefonu. Maddie zerknęła na wyświetlacz.

– Asystentka ojca – wyjaśniła zdziwionej przyjaciółce. Romi roześmiała się głośno.

Wiadomość zawierała zaledwie kilka słów.

– Ojciec chce się ze mną spotkać dzisiaj przed jedenastą.

W myślach już zaczęła gorączkowo reorganizować swoje plany, ale w porę otrzeźwiała.

– Myśli, że wszystko rzucę i stawię się na jego wezwanie. – Maddie wiedziała, że nawet posłuszeństwo nie załagodzi gniewu surowego ojca, nie zamierzała więc stawać na głowie, żeby mu się przypodobać. „Mogę być po dwunastej” odpisała i rzuciła telefon na stół. Piętnaście minut później, gdy Romi już wyszła, telefon znów się rozdzwonił. Tym razem potężny prezes Archer postanowił osobiście porozmawiać z wyrodną latoroślą. Maddie parsknęła pogardliwe, ale odebrała.

– Oczekuję cię o dziesiątej czterdzieści pięć – oznajmił ojciec bez słowa powitania. – Nie spóźnij się.

– Przecież wiesz, że przed południem jestem zajęta.

Kiedyś próbowała mu opowiedzieć o swojej pracy charytatywnej z dziećmi w publicznej szkole podstawowej, ale wyśmiał ją już po kilku słowach. Dał jej jasno do zrozumienia, co myśli o angażowaniu się w niedochodowe przedsięwzięcia, dlatego od tamtej pory dbała o to, by jej dwa życia nigdy ze sobą nie kolidowały: w ciemnej peruce i brązowych szklach kontaktowych jako Maddie Grace pomagała co rano maluchom z biednych rodzin w nauce, a wieczorami jako rudowłosa celebrytka Maddie Archer pozowała dla paparazzich w klubach i restauracjach.

– Dziesiąta czterdzieści pięć – powtórzył lodowatym tonem Jeremy Archer i rozłączył się.

Dokładnie za dwadzieścia jedenasta ubrana w mundurek bogatej dziedziczki Madison wysiadła z windy na dwudziestym dziewiątym piętrze zlokalizowanego w samym centrum finansowej dzielnicy San Francisco budynku należącego do imperium Archera. Na jej kamiennej twarzy nie widać było nawet cienia targających nią uczuć. Delikatny, nieskazitelny makijaż podkreślający błękit jej oczu i idealnie ułożone fale ognistorudych włosów sięgających za ucho dopełniały wizerunku konkretnej i opanowanej młodej kobiety, diametralnie różnego od odmalowanego przez Perry’ego obrazu rozpieszczonej i rozpustnej córki miliardera. Nawet jej stonowana torebka, buty i odziedziczony po matce zegarek, pochodzące z najbardziej luksusowych domów mody, nie drażniły ostentacyjnym przepychem. Bez pukania, zdecydowanym krokiem weszła do sali konferencyjnej. Przystanęła w drzwiach i z wysoko uniesioną głową stawiała czoło mężczyznom zebranych przy owalnym stole. Przy okazji szybko się zorientowała w swoim położeniu. U szczytu stołu, tak jak się spodziewała,

siedział jej ojciec, na przeciwko jego spec od kontaktów z mediami, a po prawej stronie prezesa...Viktor Beck.

Romi miała rację, twierdząc, że przystojny brunet, prawa ręka ojca, opętał ją. Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia dziesięć lat wcześniej, gdy zaczął pracę w korporacji Archera. Jej nastoletnie zadurzenie z czasem przekształciło się w coś o wiele poważniejszego. Dlatego żaden mężczyzna nigdy nie wydawał jej się wart uwagi. Żaden nie dorastał Viktorowi, do pięt. Fakt, że miał być świadkiem jej upokorzenia, przyprawił Maddie o natychmiastowy ból brzucha, choć od początku wiedziała, że jego zaangażowanie było nieuniknione.

Mniej oczywista wydała jej się obecność dwóch innych mężczyzn, wysokiego szczebla menedżerów z firmy ojca, oraz trzeciego, charyzmatycznego gościa, którego przystojna twarz wydawała jej się znajoma, choć nie mogła sobie przypomnieć skąd. Na stole, przed każdą ze zgromadzonych osób leżał plik dokumentów, a na wierzchu każdego znajdował się egzemplarz brukowca, któremu postanowił się zwierzyć Perry. Tylko przed Viktorem zauważyła dodatkowy komplet dokumentów wyglądający na umowę. Powitała ojca uśmiechem, którym od lat maskowała smutek i cierpienie.

– Widzę, że nie przyszło ci nawet do głowy, żeby omówić tę sprawę ze mną w cztery oczy.

– Siadaj, Madison – rzucił sucho.

Po tylu latach nie powinna się przejmować jego zachowaniem, a jednak nadal ojciec potrafił jej sprawić przykrość jednym słowem. Po chwili ociągania spełniła jego polecenie.

– Rozumiem, że wystosowaliście już list z żądaniem sprostowania?

Ponieważ ojciec uparcie milczał, Maddie spojrzała pytająco na jego spec'a od mediów.

– Czy istnieje szansa, że twój były kochanek zdementuje swoje rewelacje? – zapytał spec beznamiętnie.

– Po pierwsze, nigdy nie był moim kochankiem. Po drugie, nawet jeśli tego nie zrobi, i tak możemy pozwać brukowiec o zniesławienie – odpowiedziała natychmiast, choć wiedziała, że szanse na wygraną były marne.

– Nie zwykłem marnować czasu i środków na słabo rokujące przedsięwzięcia – przerwał dyskusję Jeremy.

– Chyba nie wierzysz w te bzdury?! – Maddie nie zdołała ukryć

niedowierzania.

Ojciec spojrział na nią lodowatym wzrokiem i oświadczył:

– W co ja wierzę, nie ma teraz znaczenia.

– Dla mnie ma.

W sali konferencyjnej znajdowały się dwie osoby, na których aprobacie jej zależało: ojciec i Viktor. Zerknęła na tego drugiego, ale z jego zasępionej miny niewiele dało się wyczytać. Ciemnobrązowe oczy patrzyły na nią poważnie. Kiedyś, dawno temu, zapewne uśmiechnęłyby się do niej albo nawet mrugnęły figlarnie, ale od czasu, gdy po pierwszym roku studiów przyjechała do domu na wakacje, ich relacja zmieniła się diametralnie. I mimo że sama była temu winna, i tak nie potrafiła się pogodzić z dystansem, jaki ich teraz dzielił.

Jeremy Archer chrząknął.

– Ta haniebna afera przyspieszyła jedynie realizację planu, nad którym pracowałem już od jakiegoś czasu. Nie zamierzam dłużej tolerować twoich wyskoków, Madison.

Kierowana złym przeczuciem, spojrzała uważniej na ojca. Jej zdaniem przesadzał. Maddie i Romi brały udział w demonstracjach w obronie zamykanych szkół, wieszały dla Green Peace bannery na mostach, z których następnie Maddie skakała na bungee, żeby zwrócić uwagę mediów na ważne kwestie społeczne i ekologiczne. Niestety najwięcej uwagi brukowce zawsze poświęcały jej życiu prywatnemu i bardziej ekscytowały się ryzykownymi wyprawami snowboardowymi dziewcziczki niż jej politycznymi manifestacjami. Jednak pół roku temu, gdy po skoku ze spadochronem wylądowała w szpitalu z pękniętą miednicą, uspokoiła się, tak jakby ostatecznie zrozumiała, że w ten sposób nigdy nie zdobędzie upragnionej uwagi ojca. Nie tylko nie odwiedził jej wtedy w szpitalu, nie zaprosił jej także do rodzinnego domu na czas rehabilitacji.

– Co masz na myśli? – zapytała podejrzliwie.

Zanim Jeremy zdążył odpowiedzieć, Viktor odezwał się po raz pierwszy.

– Mam rozumieć, że Madison nie zapoznała się z treścią kontraktu? Zakładasz z góry, że się zgodzi? – W jego głębokim, miękkim głosie wyraźnie pobrzmiwało niezadowolenie.

– Oczywiście, że się zgodzi. – Ojciec spiorunował córkę wzrokiem. – W przeciwnym wypadku zerwę z nią wszelkie kontakty.



Same słowa ojca wydawały się okrutne, ale bezlitosne przekonanie, z jakim je wygłosił, zmroziły Maddie. Mimo że zadał jej straszliwy cios, starała się zachować kamienną twarz.

– A wszystko przez to? – Machnęła ręką w kierunku leżącej na stole gazety. – Przecież to nieprawda!

– Nie pozwolę, żebyś szargała dobre imię moje i mojej firmy!

– Ja? – Naprawdę nie rozumiała reakcji ojca, żaden z jej dotychczasowych wybryków nie zasługiwał nawet na miano skandalu, a kłamstwa Perry'ego były jedynie stekiem bzdur i oszczerstw.

Jeremy zaczął czytać na głos nagłówki, a Maddie z trudem powstrzymywała palące łzy upokorzenia. Żałowała, że nie odziedziczyła po ojcu zimnej obojętności, z jaką zawsze traktował bliskich.

– Mówiłam już przecież, że Perry kłamał – powtórzyła bezsilnie.

– Dlaczego? – zainteresował się nagle spec od mediów.

Maddie wzruszyła ramionami.

– Dla pieniędzy? Żeby się zemścić? – Odrzucała jego zaloty, odmówiła mu kolejnej pożyczki, ponieważ od lat brał od niej pieniądze i nigdy ich nie zwracał. To wystarczyło. Tylko dlaczego nikt jej nie wierzył? – W każdym razie to kłamstwa – oświadczyła z godnością.

– Musimy podjąć zdecydowane działania – zawyrokował Jeremy, ignorując zapewnienia córki.

– Przynajmniej co do tego się zgadzamy. Zacznijmy od żądania dementi i przeprosin. Mogę też udzielić wywiadu i opowiedzieć prawdę – zgodziła się niechętnie, bo nie znosiła kontaktów z dziennikarzami. W zaistniałej sytuacji nie miała jednak wyjścia, skłonna była nawet ujawnić istnienie Maddie Grace, żeby podreperować swój wizerunek.

Ojciec machnął niecierpliwie ręką.

– Wydawało mi się, że wyrażam się jasno: nie chodzi mi o chwilowe zażegnanie ostatniego skandalu.

– O co ci więc chodzi? – zapytała ponownie zdezorientowana Maddie.

– O twój styl życia, który rujnuje reputację mojego nazwiska.

– Czego oczekujesz? Chcesz, żebym podjęła pracę w AIH? – spytała, ale nie spodziewała się odpowiedzi twierdzącej. Wielokrotnie podkreślała, że nie zamierza angażować się w pracę w międzynarodowym holdingu ojca i nie

przejmie po nim schedy. Zdawało jej się nawet, że się ucieszył i wszystkie swoje nadzieje ulokował w Viktorze. – W jakiejś innej firmie? – dodała, kiedy nie odpowiedział.

Jej ojciec wydał pogardliwie usta.

– Żadna szanująca się firma cię nie zatrudni – rozwiął jej złudzenia i roześmiał się chrapliwie.

Maddie, która dawno temu nauczyła się ukrywać uczucia, tym razem oblała się ognistym rumieńcem zawstydenia. Okrutne słowa ojca uświadomiły jej, że jeśli prawdziwa tożsamość Maddie Grace wyjdzie na jaw, szkoła zapewne zmuszona będzie zerwać z nią współpracę! A wszystko to przez podłego oportunistę, którego uważała za przyjaciela.

– Ojciec chce, żebyś wyszła za mąż – wyjaśnił w końcu Viktor.

W pierwszej chwili chciała parsknąć śmiechem, ale poważna mina Viktora zmroziła ją. Ojciec nie zaprzeczył. Rozejrzała się dookoła; pozostali uczestnicy spotkania udawali szalenie zajętych stukaniem w swoje telefony i tablety.

– Chcesz, żebym wyszła za mąż? – upewniła się.

– Tak – potwierdził beznamiętnie Jeremy.

– Za kogo?

– Za jednego z czterech kandydatów. – Ojciec wskazał ręką na siedzących przy stole mężczyzn.

Maddie czuła, że opuszczają ją siły, cała scena wydawała jej się absurdalna, ale Jeremy Archer kontynuował bez mrugnięcia okiem:

– Vika już oczywiście znasz, myślę, że pamiętasz też Stevena Whitleya. – Ruchem głowy wskazał menedżera co najmniej dwa razy starszego od Maddie.

– To Brian Jones. – Maddie kiwnęła głową trzeciemu mężczyźnie, który uśmiechnął się do niej obleśnie. To jakiś absurd, chory żart, myślała cały czas, zaraz wszyscy wybuchną śmiechem...

– Myślałam, że pan jest zaręczony. – Przypomniała sobie hałaśliwą pannicę, która podczas ubiegłorocznego przyjęcia firmowego zanudzała wszystkich historią romantycznych oświadczeń i kłuła pozostałe kobiety w oczy pokaznym, choć mało gustownym pierścieniem.

– Czy to prawda? – wyraźnie zdenerwowany Jeremy zwrócił się ostro do swojego podwładnego.

Brian Jones skinął głową.

– Ale... – zaczął i natychmiast zamilkł, uciszony jednym gestem szefa.

– Możesz już wracać do pracy. – Jeremy spojrzał wymownie na Jonesa.

Mężczyzna nadał się, ale spełnił polecenie i wyszedł z sali konferencyjnej, z brukowcem pod pachą.

– Maxwell Black, dyrektor zarządzający BIT. – Ciszę przerwał głos ostatniego z kandydatów. – Miło cię znów widzieć, Madison – dodał ze zniewalającym uśmiechem. Jego pewność siebie i przeciągłe spojrzenie wprawiły ją w zakłopotanie. Najwyraźniej przystojny blondyn cenił sobie wrażenie, jakie robił na kobietach.

– Znów? – zapytała, natychmiast się usztywniając.

– Zeszłoroczny bal charytatywny na rzecz badań serca – przypomniał jej.

Madison zmarszczyła czoło, próbując przywołać w pamięci okoliczności ich pierwszego spotkania.

– Nie zostaliśmy sobie wtedy przedstawieni. – Maxwell Black uraczył ją kolejnym zabójczym uśmiechem i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Aha. – Madison nie była w stanie wykrztusić nic więcej. Czuła, że sytuacja zaczyna ją przerastać.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Dotąd wszystko układało się po myśli Viktora, ale błysk desperacji w oczach Madison zaniepokoił go. Obawiał się, że opryskliwość Jeremy'ego w stosunku do córki doprowadzi do katastrofy. Z drugiej strony, powinien był to przewidzieć. Przecież gdyby łączyła ich normalna ciepła relacja, nie musiałby się uciekać do stosowania żadnych forteli.

– Wiesz, nie łudziłam się nawet, że się ze mną spotykasz, by zaproponować mi pomoc, choć raz stanąć po mojej stronie, chronić, jak kogoś dla siebie ważnego.

Viktor wiedział, że kłamała, ale podziwiał jej opanowanie i pokerową twarz. Gdyby w to nie wierzyła, nie przyszłaby na spotkanie.

– Nawet jako dziecko nie przepadałaś za bajkami – odpowiedział ojciec.

Viktor nie mógł uwierzyć, że jego mądry szef i mentor potrafił się zachowywać tak bezmyślnie wobec własnej córki. W oczach Madison dostrzegł cień bólu, ale szybko nad sobą zapanowała.

– Nie, to była domena mamy, ona wbrew wszystkiemu wierzyła, że nas kochasz. Ja nie mam złudzeń – powiedziała opanowanym, prawie znudzonym głosem.

Tym razem to twarz Jeremy'ego się zachmurzyła. Najwyraźniej był w szoku – Viktor wiedział, że Madison nigdy wcześniej nie używała matki jako argumentu w kłótniach z ojcem. Poblada twarz młodej kobiety nie zdradzała żadnych emocji. Podejrzewał, że miała ochotę wstać i wyjść, ale pozostawała na miejscu, co najlepiej świadczyło o jej rozsądku i inteligencji. Zdawała sobie zapewne sprawę, że Jeremy mógł jej skutecznie uprzykrzyć życie.

– Masz pięć minut – stwierdziła zimno.

Viktor uśmiechnął się do siebie w myślach. Tak jak podejrzewał, Maddie świetnie znała ojca i jego metody działania.

– Słucham? – Jeremy udawał, że nie rozumie.

– Przedstaw jej pozostałe opcje – wtrącił się Viktor.

– Opcje? – zapytał Black.

Viktor nie odwrócił nawet głowy w jego kierunku. W jego interesie leżało zmarginalizowanie pozostałych kandydatów do ręki Maddie. Ta jednak pospieszyła z uprzejmym wyjaśnieniem, cały czas wpatrując się nieruchomym

wzrokiem w ojca.

– Jeremy nigdy nie przystępuje do negocjacji bez trzech wersji wydarzeń, z których każda kolejna jest gorsza od poprzedniej.

– Mówisz do ojca po imieniu? – zdziwił się młody biznesmen. Dopiero teraz córka miliardera spojrzała na niego wymownie.

– Słyszałeś przecież, że nie jestem sentymentalna.

Viktor wiedział jednak, że było inaczej. Mimo braku ciepła w ich relacji, Madison zawsze nazywała Archera tatą, aż do dziś. Viktor miał przeczucie, że konfrontacja, do której doprowadził Jeremy w obecności obcych ludzi i bez uprzedniego przedstawienia córce swojego planu, doprowadzi do poważnego kryzysu w rodzinie Archerów. Sam nigdy nie postawiłby Maddie w tak niekomfortowym położeniu. Zasługiwała na więcej szacunku! Oczywiście Viktor nie wątpił, że Jeremy postawi na swoim, w dużej mierze dzięki jego pomocy, ale obawiał się, że prezes AIH zapłaci za to cenę wyższą, niż się spodziewał.

Madison zerknęła wymownie na swój zegarek.

– Czas ucieka, Jeremy – przypomniała mu.

– Szkoła podstawowa Golden Chances – odpowiedział ojciec, powoli i wyraźnie wymawiając każde słowo.

W masce obojętności, za którą skryła się Madison, w końcu pojawiło się pęknięcie.

– Tak?

– Przez ostatnie trzy lata dofinansowywałaś ją z pieniędzy zgromadzonych na twoim funduszu powierniczym.

– Wiem przecież.

Viktor zauważył, że Maddie nie spodziewała się takiego obrotu rozmowy. Zapewne wydawało jej się, że ojciec nie ma pojęcia o jej działalności charytatywnej. On sam był zaskoczony. Zaczął się zastanawiać, czego jeszcze nie wiedział o Madison.

– Lokalne władze mogą się zacząć zastanawiać, czy szkoła nie powinna być zamknięta. To bardzo biedna okolica, ma wiele innych potrzeb...

– Masz jeszcze dwie minuty. – Maddie nie drgnęła nawet powieka. Viktor był pod wrażeniem jej opanowania.

– Ramona Grayson.

Córka spojrzała na ojca tak nienawistnie, że Viktor poczuł ciarki na plecach.

Archer kontynuował jednak, niezrażony.

– Jej ojciec to pijak – wycedził, doskonale zdając sobie sprawę, że obraża mężczyznę, którego jego córka uważa za swojego drugiego, zapewne lepszego, ojca.

– A mój to bezlitosny drań! Chyba żadna z nas nie wygrała losu na loterii, jeśli chodzi o ojców, ale gdybym mogła wybierać, wolałabym Harry’ego. Może i zapija smutki, ale przynajmniej ma ludzkie uczucia.

Viktor widział już wcześniej Maddie w napadzie złości, zawstydzoną czy rozczarowaną, ale nigdy wcześniej nie był świadkiem jej zimnej furii. W wyniosłej kobiecie nie poznawał dziewczyny, którą znał od blisko dziesięciu lat. Kochała ojca, co do tego Viktor nie miał wątpliwości, ale nie rozumiała, że za bardzo przypominała Jeremy’emu tragicznie zmarłą ukochaną żonę, by jej obecność nie sprawiała mu bólu. Strach, że jego jedyne dziecko podzieli los matki, paraliżował go i sprawiał, że każdy wybryk młodej Madison wydawał mu się prowokowaniem nieszczęścia.

– Niestety nałogowcom często zdarza się przepić cały majątek. Bankructwo ojca na pewno dotknęłoby i Ramonę, nie sądzisz?

Madison spojrzała na zegarek i wycedziła przez mocno zaciśnięte zęby:

– Masz dokładnie piętnaście sekund, żeby odwołać swoje ostatnie słowa.

– Bo?

– Dziesięć.

I wtedy, po raz pierwszy odkąd Viktor go poznał, Jeremy Archer popełnił błąd podczas negocjacji. Nie wycofał się. Prawdopodobnie wydawało mu się, że jego córka nie była równie twarda i okrutna jak on. Viktor wiedział jednak, że dzieci i rodziców, nawet jeśli dokonywali różnych wyborów życiowych, łączyło znacznie więcej niż tylko nazwisko.

Madison wyjęła z torebki telefon, wybrała numer i przyłożyła aparat do ucha.

– Nie, Maddie, proszę.

– Przykro mi, Viktor, nie mam wyboru.

Zrozumiał, że cokolwiek zamierzała zrobić, odbije się to na firmie ojca, a w konsekwencji na jego własnej karierze i przyszłości nierozzerwalnie związanej z AIH.

– Panie Bellingham, za chwilę prześlę panu instrukcję esemesem – poinformowała Maddie prawnika opiekującego się jej funduszem powierniczym.

Rozłączyła się i po kilku sekundach wysłała wiadomość. Natychmiast jej telefon się rozdzwonił. Ze słuchawki dobiegał dźwięk głosu rozgorączkowanego prawnika.

– Tak, tak się składa, że siedzimy z Jeremym przy jednym stole. Chciałam panu przypomnieć, że za dwa miesiące fundusz przechodzi pod moją kontrolę, więc jeśli chce pan zachować pracę, proszę przygotować te papiery na dzisiejsze popołudnie. – Madison nie czekała nawet na odpowiedź. Rozłączyła się i schowała telefon do torebki. Spojrzała ojcu w oczy, czekając, aż ten zapyta, co kazała zrobić przestraszonemu prawnikowi. Jednak Jeremy milczał. Viktor nie wiedział, czy przemawiał przez niego słynny upór Archerów, czy po prostu był w szoku.

– Jakie instrukcje? – zapytał w końcu Viktor.

– Jak wiesz, dziadek zawarł z Jeremym umowę, gdy wydawał za niego swą jedyną córkę. Dwadzieścia pięć procent udziałów w AIH należało do mojej matki, a ja dziedziczyć je za dwa miesiące.

– Postanowiłaś oddać Romi część swoich udziałów? – Viktor czuł, że Maddie zamierzała zrobić coś o wiele gorszego.

– Wszystkie – odpowiedziała spokojnie Maddie.

– To szaleństwo! – wykrzyknął Jeremy.

– Jeśli zostawisz firmę jej ojca w spokoju, Romi dostanie jedynie połowę. – Madison uśmiechnęła się tryumfalnie.

– Nie możesz tego zrobić! – Starszy pan gwałtownie wstał z miejsca, dłonie zacisnął w pięści, a jego twarz poczerwieniała ze złości.

– Mogę. Dałam ci szansę, mogłeś się wycofać, ale wolałeś szantażować mnie groźbą zniszczenia życia mojej najlepszej przyjaciółce. Czego się spodziewałeś?

– Madison rozluźniła się, rozsiadła wygodnie i spoglądała kpiąco na ojca.

– Nie pozwolę ci zrujnować mojej firmy!

Viktor ciekaw był, czy jego szef zdawał sobie sprawę, że właśnie wycofał się z groźby doprowadzenia Harry'ego Graysona do bankructwa. Musiał przyznać, że Madison poradziła sobie lepiej niż niejeden bezwzględny biznesmen. Nie pierwszy raz zauważył, że zarówno ojciec jak i córka nie wahali się podjąć najbardziej nawet odważnych decyzji, gdy im na czymś zależało. Jediną różnicę stanowiły ich priorytety: dla Maddie najważniejsi byli zawsze ludzie, dla Jeremy'ego – jego firma. Viktor uznał, że jeżeli natychmiast nie interweniuje, za

chwile sprawy wymkną się spod kontroli.

– Jeremy, usiądź, proszę – zwrócił się do swojego przyjaciela i przełożonego.

Starszy mężczyzna zmierzył wzrokiem córkę i usiadł.

– To spotkanie zmierza w złym kierunku. Trzeba je sprowadzić na właściwe tory – zaczął Viktor.

Jeremy pokiwał twierdząco głową, na co Viktor wstał, poprawił marynarkę i podszedł do Madison.

– Madison, chodź ze mną, proszę. – Wyciągnął do niej rękę. – Musimy porozmawiać.

Jeremy nie odezwał się. Z zachmurzonym obliczem obserwował poczynania swojego najlepszego podwładnego i potencjalnego następcy.

Steven ożywił się niespodziewanie.

– Viktor, nie jesteś tu jedynym kandydatem!

– Jedynym, który się liczy – zgasił go Viktor.

Jeremy uśmiechnął się pod nosem. Doskonale wiedział, że jego protegowany ma rację, ale mimo to odezwał się.

– To zależy od Madison.

Jego córka parsknęła pogardliwe.

– Jeden zaręczony, jeden dwa razy starszy ode mnie i jeden obcy. Nie wysiliłeś się, poszukując konkurencji dla Viktora.

– Maxwell to niezła partia – zauważył jej ojciec.

Viktor nastroszył się. Znali się z Maxwellem od dziecka, chodzili do tych samych szkół, choć po ukończeniu studiów znaleźli pracę w różnych firmach i ich drogi się rozeszły. Mimo że łączyła ich przyjaźń, zawsze ze sobą konkurowali. Na szczęście, zauważył Viktor, Maddie nie wyglądała na zainteresowaną. Zwróciła się jednak w stronę młodego menedżera z uprzejmym uśmiechem.

– Zapewniam pana, panie Black, że nic z tego, co piszą brukowce, nie jest prawdą.

– Wierzę pani – zapewnił Maxwell i posłał jej jeden ze swoich czarujących uśmiechów. – Wygląda pani na interesującą osobę i niezależnie od wszystkiego chętnie poznałbym panią bliżej.

Viktor posłał koledze mordercze spojrzenie, ale ten zrobił minę niewiniątka.

– Dziękuję, ale...

Viktor chciał jej przerwać, uciszyła go jednak ruchem dłoni.



– Sądzę, że zawarcie małżeństwa, nawet aranżowanego, wymaga jeśli nie miłości, to przynajmniej zaufania. Ja niestety nie ufam ani panu, ani żadnemu innemu mężczyźnie, dla którego zarabianie pieniędzy stanowi najwyższy priorytet.

Viktor wiedział, że Madison pogardzała biznesem, ale nie przejął się jej oświadczeniem, bo wierzył niezachwianie, że stanowił wyjątek. Jemu ufała bezgranicznie. I słusznie – miał zamiar ją chronić, niezależnie od wszystkiego.

– Zwłaszcza że kontrakt, z którym jeszcze się nie zapoznałaś, zastrzega konieczność spółdzenia potomka. – Viktor postanowił ostatecznie wyeliminować Maxwella.

– Istnieje zapłodnienie in vitro – rzucił Black, chyba tylko po to, by podrażnić się z przyjacielem.

Jeremy Archer wyduł wargi z niezadowoleniem.

– Tego typu małżeństwo nie stanowi gwarancji bezpiecznej sukcesji i przyszłości AIH – oświadczył, ucinając dalsze spekulacje. – Nie zgodzę się na in vitro.

Madison siedziała teraz ze spuszczoną głową i wpatrywała się w leżący przed nią plik dokumentów niewidzącym wzrokiem.

– Ja też nie. Myślałaś, że wyszłabym za obcego człowieka i poczęła dziecko z próbówki? – wycedziła przez zęby, podnosząc głowę. W jej oczach tliła się nienawiść i... ból.

Viktor przeklął w myślach brak taktu Jeremy'ego.

– Właściwie nie powinnam się dziwić, przecież uwierzyłeś w kłamstwa Perry'ego. Nie przyszło ci nawet do głowy, żeby wystąpić w mojej obronie.

Viktor czuł, że żadne z nich nie ustąpi, a dyskusja zmierza w kierunku awantury, postanowił więc interweniować.

– Conrad zamieści w prasie oświadczenie dotyczące pomówień Timwatera.

Spec od mediów ożywił się i oderwał wzrok od tabletu.

– Tak? – zapytał bez entuzjazmu.

– Tak, do diabła! Gdybyś wykonywał swoją pracę jak należy, to zapobiegłbyś temu kryzysowi.

– Wyciąganie panny Archer z kłopotów nie należy do moich obowiązków – odpowiedział urażony młodzieniec.

– Jesteś pewien? Czyżbyś nie zauważył, jak często w dzisiejszych artykułach

pojawiła się nazwa naszej firmy, nie muszę chyba zaznaczać, że nie w pochlebnym kontekście? Czekasz, aż nasi kontrahenci zaczną dzwonić, żeby się upewnić, że mamy wszystko pod kontrolą?

Spec od mediów pokręcił przecząco głową. Jeremy Archer skarcił go wzrokiem, ale nie odezwał się.

– Chronienie wizerunku firmy na pewno należy do twoich obowiązków – przypomniał mu Viktor.

– Tak, proszę pana. – Młody człowiek wyprostował się jak struna. – Już biorę się do pracy.

– Najwyższy czas – skomentował kwaśno Viktor.

– Czy podpisze pani dzisiaj pozew o zniesławienie, żeby prawnicy mogli przystąpić do pracy? – Conrad najwyraźniej chciał zatrzeć złe wrażenie.

– Nie.

Wszyscy zebrani, oprócz Viktora, spojrzeli na nią ze zdziwieniem.

– Był przyjacielem Madison – wyjaśnił Viktor i z zadowoleniem zanotował, że Maddie zerknęła na niego z wdzięcznością.

– Znajdziemy inny sposób, by skłonić go do złożenia dementi. A ty – zwrócił się do Madison – powinnaś udzielić wywiadu w jednym z popularnych talk-show i dla gazety o wyższej cyrkulacji niż ten szmatławiec.

– Oczywiście. – Ku zaskoczeniu Viktora, Maddie zgodziła się bez dyskusji. Coś w całym tym skandalu poruszyło ją na tyle, by zwróciła się o pomoc do ojca, pomyślał. Zależało jej na oczyszczeniu swego imienia, choć w przeszłości śmiała się jedynie z bzdur wypisywanych o niej w kolorowej prasie. Viktor czuł, że musi się dowiedzieć dlaczego.

– Chodź, najpierw omówimy kontrakt zaproponowany przez twojego ojca, a potem podejmiemy kolejne decyzje.

– A co, jeśli odmówię? – Madison nastroszyła się znowu. – Przestanieś mi pomagać?

– Nie. – Musiał się wykazać dobrą wolą, żeby mogła mu zaufać. Ktokolwiek zostanie mężem Madison Archer, przejmie w pewnym momencie kontrolę nad AIH, a Viktor już dawno temu postanowił, że będzie to on.

– W porządku. – Maddie wstała od stołu.

Viktor spojrzał pytająco na Jeremy'ego, który skinął w milczeniu głową.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Maddie posłusznie podążyła za Viktorem. Nie zdziwiła się wcale, kiedy kelner zaprowadził ich do stolika w zacisznym kącie Le Mason, wiecznie zatłoczonej, jednej z najlepszych restauracji w mieście – tak działał Viktor; nie było dla niego rzeczy niemożliwych.

– Jadłaś śniadanie? – zapytał, a kiedy pokręciła przecząco głową, zamówił dla niej naleśniki, a dla siebie kawę.

– Przyprowadziłeś mnie tu, żebym sobie przypomniwała dawne czasy, gdy jeszcze byliśmy przyjaciółmi?

– Uwielbiałaś te naleśniki – odpowiedział z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. – Podejrzewałem, że nic nie jadłaś, więc uznałem, że to dobry pomysł.

Maddie przyglądała się wysokiemu brunetowi o męskiej, surowej twarzy i sylwetce sportowca, ubranemu w szyty na miarę garnitur, i zastanawiała się, jak można być aż tak idealnym. Pamiętał nawet, co najbardziej lubiła jeść na śniadanie!

– W stresie zapominam o jedzeniu.

– Wiem.

Maddie musiała sobie przypomnieć, że Viktor nie działał bezinteresownie. Podobnie jak ojcu zależało mu na AIH, nie na niej. Przekonała się o tym boleśnie sześć lat temu i nic nie wskazywało na to, by od tamtej pory coś się zmieniło. Pomagał jej teraz opanować medialną nagonkę spowodowaną rewelacjami Perry'ego, ale robił to dla dobra firmy.

– Przedstaw mi główne punkty kontraktu – zażądała. Ciekawa była, w jaki sposób jej ojciec skusił takich mężczyzn jak Viktor i Maxwell Black do rozważenia zawarcia małżeństwa ze swoją córką.

– Nie boisz się, że coś pominę? – Viktor wyglądał na zaskoczonego.

– Później przeczytam wszystko dokładnie – skłamała. Przecież twierdziła, że nie ufa żadnemu biznesmenowi. Viktor nie musiał wiedzieć, że mimo wszystko nadal uważała go za wyjątek od reguły.

– Twój ojciec pogodził się w końcu z faktem, że nie poprowadzisz rodzinnej firmy. – W jego głosie pobrzmiwała satysfakcja.

– Założę się, że ci ulżyło – zauważyła złośliwie. W jego brązowych oczach

dostrzegła błysk zaskoczenia. Uśmiechnęła się z satysfakcją. A więc nie zdawał sobie sprawy, że go przejrzała!

– Chyba nie myślisz, że nikt nie zauważył, jak bardzo ci zależy na tym stanowisku?

– AIH to firma rodzinna – odpowiedział ostrożnie.

– Którą zamierzasz pokierować, gdy tylko Jeremy odejdzie na zasłużoną emeryturę. Jeremy musiałby być ślepy, żeby tego nie dostrzec.

– Zdarza mu się nie widzieć tego, co dla innych jest oczywiste.

Maddie spojrzała na niego pytająco.

– Nie potrafi dostrzec, jaką naprawdę jesteś osobą. Nie rozumie, czego potrzebujesz.

A ty potrafisz? – chciała zapytać, ale się powstrzymała. Doskonale wiedziała, że Viktor był świadom jej uczuć i potrzeb, ale ich zaspokojenie nie leżało w jego interesie. Aż do teraz.

– Nie zależy mu na tym. – Wzruszyła ramionami. – Wszystkie uczucia, jeśli jakieś w ogóle ma, ulokował w firmie. Z matką ożenił się też tylko po to, żeby zyskać dostęp do kapitału jej ojca i wzmocnić pozycję AIH na rynku. – Maddie ze smutkiem pomyślała o historii, która lubi się powtarzać. A tyle razy obiecywała sobie, że nie podzieli smutnego losu matki...

– Jeremy zawsze zmierza bezpośrednio do celu – mruknął Viktor.

– A jego celem jest?

– Uzyskanie następcy, w którego żyłach płynąć będzie jego krew, wnuka lub wnuczki – Viktor zdobył się na szczerłość.

Maddie pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Jestem tylko środkiem do celu. Własny ojciec wyda mnie za męża, żeby zrealizować swój chory plan.

– Nie chory plan, tylko dzieło całego życia, które chce przekazać w dobre ręce. To dla niego ważne.

– A dla ciebie? – Maddie spojrzała na stojące przed nią rumiane naleśniki i oblizała się łakomie. – Dla ciebie chyba też. AIH to twoje życie.

– Nie – zaprzeczył zdecydowanie.

Zaskoczył ją tak bardzo, że znieruchomiała z widelcem w pół drogi do ust.

– Ale zarządzanie AIH pozwoli mi spełnić moje własne marzenia.

– Marzenia? Nie wiedziałam, że tacy ludzie jak ty czy mój ojciec mają

marzenia – odpowiedziała szczerze, nawet się nie starając ukryć pogardliwego grymasu.

Viktor przyjął jej złośliwość ze stoickim spokojem. Maddie poczuła się nieswojo.

– Rozumiem, że pod maską amerykańskiego rekina biznesu skrywasz rosyjski romantyzm? – próbowała zatrzeć złe wrażenie.

– Moi dziadkowie mają taką nadzieję – uśmiechnął się ciepło.

Niewiele myśląc, Maddie podsunęła mu widelec z kęsem naleśnika, tak jak to robiła, kiedy jeszcze byli przyjaciółmi i nie wyobrażała sobie bez niego życia. Jej towarzysz przyjął poczęstunek bez zastanowienia.

– A twój tata?

Maddie wiedziała, że Viktor wychowany bez matki przez pochodzących z Rosji dziadków, nie żywił dla swego nieodpowiedzialnego ojca ciepłych uczuć. Tak jak się spodziewała, wzruszył jedynie ramionami. Współczuła mu, bo doskonale wiedziała, jak ciężko żyć bez wsparcia emocjonalnego rodziców. W przeciwieństwie do niej Viktor miał przynajmniej kochających go do szaleństwa dziadków. Postanowiła nie okazywać zrozumienia, nie pozwolić, by wykorzystał jej uczucia do zbudowania nici porozumienia i zaufania, potrzebnej mu do osiągnięcia celu. Nie miała złudzeń – jeśli chodzi o manipulowanie ludźmi, Viktor dawno temu zdeklasował nawet jej ojca. Jeremy nadal żył w przeświadczeniu, że to on rządzi w firmie, co najlepiej świadczyło o zręczności działań jego prawej ręki.

– Kto wpadł na pomysł wystawienia Stevena i Briana do konkursu na pana młodego? – zapytała. – Nie wierzę, że zgłosili się na ochotnika do roli kozłów ofiarnych.

– Dlaczego? Przecież to nie poświęcenie tylko niesamowita szansa!

– Ślub z córką marnotrawną w zamian za prezesurę – parsknęła pogardliwie.

– Nie zasłużyłaś sobie na miano marnotrawnej.

– Nie?

– Nie trwonisz pieniędzy, nie rozbijas się po świecie, a twoje wybryki mieszczą się w granicach normy. Nic skandalicznego.

– Aż do dziś – przypomniała mu.

Viktor machnął lekceważąco dłonią.

– Poradzimy sobie z tym.

– Dziękuję. – Maddie zadrżała na samą myśl, że mogłaby stracić możliwość pracy w szkole przez pomówienia Perry’ego.

– A Maxwell Black? – zmieniła szybko temat.

Viktor zmrużył złowrogo oczy i wycedził przez zaciśnięte usta:

– Jeremy nigdy by się nie zgodził na białe małżeństwo i zapłodnienie in vitro, a taki pomysł na wasz związek przedstawił Maxwell. Zresztą wydaje mi się, że nie podchodzi do tego poważnie.

Viktor sprytnie wybrał kontrkandydatów. Żaden nie stanowił dla niego realnego zagrożenia. Oczywiście, w jej oczach nawet rycerz na białym koniu i tak nie mógłby się z nim równać...

– Zostajesz ty.

– Tak.

– A jeśli się nie zgodzę?

– Jeremy znajdzie kobietę, która urodzi mu dziecko, i w nim ulokuje zawiedzione przez ciebie nadzieje.

Maddie zaniemówiła. Nie przewidziała takiej ewentualności! Po kilku sekundach otrząsnęła się.

– Przecież on ma pięćdziesiąt siedem lat!

Poczęcie dziecka bez miłości tylko po to, by zapewnić sobie dziedzica, wydało jej się wyjątkowo okrutne. Żadne dziecko nie zasługiwało na taki los, pomyślała smutno o sobie, swoich przyszłych dzieciach i ewentualnym rodzeństwie. Wzdrygnęła się.

– Nie urodzę dziecka tylko dlatego, że Jeremy marzy o dziedzicu!

– Przecież chcesz mieć dzieci.

Znał ją aż za dobrze, nie mogła zaprzeczyć.

– Kiedyś tak.

– Jeremy będzie chciał, żeby przynajmniej jedno z nich przejęło kiedyś stery firmy.

Maddie nie zamierzała oponować. Spędziła kilka dobrych sesji terapeutycznych na omawianiu tego problemu z doktor MacKenzie.

– Nie ma w tym nic złego – zauważył łagodnie Viktor.

Pokiwała głową. Zdawała sobie sprawę, że mimo jej własnej niechęci do wszystkiego, co wiązało się z AIH, jej dzieci mogą odziedziczyć po dziadku miłość do biznesu.

– Jakie dokładnie postawił warunki?

– Kiedy urodzi się nasze pierwsze dziecko, Jeremy mianuje mnie prezesem, a sam odsunie się od aktywnego zarządzania firmą i zostanie przewodniczącym rady nadzorczej.

– A jeśli się okaże, że nie możemy mieć dzieci? – Maddie zauważyła, jak zręcznie Viktor wprowadził do rozmowy zaimek „my”, tak jakby byli już oficjalnie zaręczeni.

– Możemy.

– Skąd ta pewność?

Nie odpowiedział, ale spojrzał na nią znacząco. Przypomniała sobie natychmiast badania kontrolne, które musiała wykonywać co roku ze względu na wykupioną dla niej przez ojca polisę ubezpieczeniową. Zaskoczyło ją zlecenie przez lekarza usg ginekologicznego, ale nie zastanawiała się wtedy nad tym dłużej.

– Kazał lekarzowi mnie przebadać pod kątem płodności. To szczyt wszystkiego! – Nie miała też pewności, czy dwaj najważniejsi dla niej mężczyźni nie ukartowali tego spisku razem. Jeśli tak było, wołała chyba o tym nie wiedzieć. Viktor milczał.

– Coś jeszcze? – zapytała.

– Po pięciu latach małżeństwa mam otrzymać pięć procent udziałów w firmie, dodatkowo pięć procent za każde dziecko, ale nie więcej niż dziesięć w sumie.

– Mój wspaniałomyślny ojciec pozwoli mi mieć dwoje dzieci! – Zawsze marzyła o wielkiej rodzinie, przynajmniej czwórce własnych i adoptowanych dzieci, i domu pełnym gwaru, śmiechu i miłości.

– Kontrakt nie ogranicza ilości potomstwa, tylko ilość udziałów, jakiej mogę oczekiwać jako ojciec – zauważył przytomnie Viktor. Maddie postanowiła zignorować jego uwagę.

– To wszystko?

– Po śmierci twojego ojca, w dziesiątą rocznicę ślubu otrzymam kolejne pięć procent. Pięćdziesiąt procent udziałów ulokowane zostanie w funduszu powierniczym naszych dzieci. Jeśli zechcą zaangażować się w prowadzenie firmy, otrzymają prawo dysponowania w pełni swoimi udziałami, w przeciwnym wypadku ja pozostanę ich nadzorcą i pełnomocnikiem.

– Skomplikowane – mruknęła. W sumie nie powinnam się dziwić, pomyślała

z przekazem. Jeremy Archer nie należał do ludzi prostolinijnych i łatwych.

– Jeszcze jakieś warunki? Drobnym drukiem, z gwiazdką? – ironizowała, choć nie było jej do śmiechu.

– Twój ojciec chciałby, żebyśmy zamieszkali w Parean Hall.

Rodzinną posiadłość Archerów, której nazwa pochodziła od słynnych białych marmurów zdobiących podłogi i balustrady schodów ogromnego domostwa, stała pusta od czasu śmierci dziadka dziewięć lat temu. Na wieść o tragicznej śmierci córki dostał zawału i nie udało się go uratować. Maddie miała odziedziczyć posiadłość w dniu swoich dwudziestych piątych urodzin.

– Mam inne plany związane z tym domem.

– Jakie?

– Nie twoja sprawa – burknęła i wepchnęła do ust naleśnika. Viktor cierpliwie czekał, nie naciskał.

– Chciałam w nim założyć szkołę z internatem dla dzieci z rodzin zastępczych.

– A skąd weźmiesz na to fundusze? – zapytał podejrzliwie.

– Z mojego funduszu powierniczego. Zamierzam też pozyskać sponsorów. Nauczyłam się tego, kiedy pracowałam jako ochotniczka w biurze wyborczym mera.

W oczach Viktora dostrzegła iskrę zainteresowania, a może podziwu? Z drugiej strony, nie miał pojęcia o jej pasji, odkąd przestała mu opowiadać o swoich marzeniach, gdy tak bezwzględnie ją odrzucił.

– To duża posiadłość, ale moim zdaniem zarówno z powodu lokalizacji, jak i architektury nie nadaje się na szkołę – zauważył.

– Czyżby? Uważasz, że dzieci z biednych rodzin nie powinny się pojawiać w dzielnicy bogaczy?

– Koszty utrzymania cię wykończą, nawet jeśli uda ci się otrzymać pozwolenie rady dzielnicy na umieszczenie tam szkoły z internatem.

– Myślisz, że sąsiedzi się nie zgodzą?

Viktor wzruszył ramionami, ale jego mina mówiła wszystko. W głębi duszy Maddie wiedziała, że miał rację.

– Mogę znaleźć lepszą lokalizację – zaproponował.

– Musiałabym sprzedać Parean Hall, żeby mi wystarczyło pieniędzy na zakup innego domu. – Maddie nie chciała się pozbywać domu, w którym spędziła szczęśliwe lata dzieciństwa, kiedy jeszcze żyła jej matka. Uwielbiała jej



opowieści o dziadkach, serdecznych, ciepłych ludziach, którym majątek nigdy nie przesłonił spraw w życiu najważniejszych. Zawsze żałowała, że niedane jej było poznać babci, po której odziedziczyła imię.

– Niekoniecznie. Mogę ci pomóc.

– W zamian za... – Maddie natychmiast nabrała podejrzeń.

– Potraktuj to jako prezent ślubny.

– Zachowujesz się, jakbym już powiedziała „tak”!

– Nie pozwolę nikomu innemu się do ciebie zbliżyć – odpowiedział szczerze, z pewnością siebie charakterystyczną dla ludzi sukcesu. Jego brązowe oczy pociemniały, a Maddie rozpaczliwie próbowała opanować przyjemne łaskotanie w brzuchu.

– Wiesz, że nic nie powstrzyma Jeremy’ego przed zrealizowaniem planów. Jesteś rozsądna, wbrew temu, co myślą niektórzy.

Oczywiście miał rację, ale fakt, że dała się zapędzić w kozi róg, złościła ją.

– Wydaje ci się, że tak dobrze mnie znasz?

Viktor wzruszył ramionami, ale po chwili zaniepokoił się.

– Spotykasz się z kimś?

– Nie – zaprzeczyła szybko i natychmiast pożałowała, że nie ugryzła się w język. – Dlaczego?

– Gdybyś była w związku, nic nie zdołałoby cię przekonać do przyjęcia propozycji ojca.

Madison pokiwała głową. Faktycznie znał ją jak nikt inny.

– Nie podoba mi się, że Jeremy tak perfidnie wykorzystuje skandal wywołany przez Perry’ego.

Nie musiała dodawać, że o to samo podejrzewała też jego. Viktor na pewno zdawał sobie z tego sprawę.

– Niedługo przejmiesz swoje udziały w firmie. Jeremy obawiał się, że wykorzystasz je inaczej, niżby sobie tego życzył – odparł dyplomatycznie.

– Teraz ma już pewność. – Maddie uśmiechnęła się z mściwą satysfakcją.

– Chyba go zaskoczyłaś. Nie podejrzewał cię o taką brawurę.

– Zapewne. Mimo to nie odstąpił od swojego planu. I tak wyda mnie za ciebie za mąż, bo bardziej się obawia, że wybiorę niewłaściwego mężczyznę i kompletnie wymknę mu się spod kontroli – myślała głośno. Mina Viktora pozwalała jej przypuszczać, że aktywnie podsycił paranoję swojego mocodawcy.

Unikając jej wzroku, poprosił kelnerkę o rachunek. W końcu odezwał się grobowym głosem.

– Prawda jest taka, że Jeremy gotów był zrobić wszystko, żebyś tylko nie związała się na dobre z Timwaterem.

Zważywszy, że Perry nie potrafił doprowadzić do pomyślnej realizacji żadnego ze swych licznych przedsięwzięć, nie dziwiła się ojcu.

– I nie naraziła AIH na kłopoty – dodała.

Viktor skrzywił się zniecierpliwiony.

– Czasami wydaje mi się, że jesteś równie ślepa jak twój ojciec – westchnął ciężko. – Przecież nie byłabyś szczęśliwa z człowiekiem zdolnym do kłamstw i publicznego oczerniania najbliższych.

– A z tobą byłabym, tak?

– A nie?

Nie zamierzała odpowiadać.

– Wielokrotnie zapewniałam ojca, że z Perrym łączy mnie jedynie przyjaźń, ale oczywiście mi nie uwierzył. Zawsze mu się wydaje, że wie lepiej.

– Potrafi być uparty – przyznał Viktor.

– W przeciwieństwie do ciebie – parsknęła.

– Może dlatego świetnie rozumiem Jeremy’ego i potrafię dostrzec też jego zalety.

– Jesteś wobec niego bardzo lojalny – zauważyła.

– Przyjaźnimy się – odpowiedział po prostu, jakby lojalność wobec przyjaciół stanowiła świętość.

Musiała przyznać, że jego oddanie bliskim zawsze jej imponowało, zwłaszcza że sama kiedyś zaliczała się do tego wąskiego grona. Aż do tamtego fatalnego wyznania. Otrząsnęła się ze smutnych wspomnień. Niestety jej obecna sytuacja też nie napawała optymizmem. Wprawdzie Viktor chciał się z nią ożenić, ale jego motywacja przygnębiała ją: bardziej niż jej samej, przystojny Rosjanin pożądał władzy. Rozpaczliwie pragnęła, by walczył o jej serce, a nie pakiet udziałów w AIH, ale nie miała już złudzeń – była jedynie pionkiem w jego grze.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

– Wróć o trzeciej i podrzucę cię do prawnika.

Viktor odwiózł Maddie do domu i odprowadził pod same drzwi.

– Jeremy nie obrazi się, że ułatwiasz mi przepisanie udziałów na Romi? – zapytała pół żartem, pół serio.

– Wolisz pojechać sama? – Viktor machnął ręką w kierunku głównego wejścia, przed którym kłębił się tłum łowców sensacji.

Viktorowi i Maddie udało się wemknąć na piętro przez garaż, chociaż i tam wdarło się kilku paparazzich. Jej towarzysz otoczył ją opiekuńczym ramieniem, osłaniając skutecznie przed wymierzonymi w nią obiektywami, i w milczeniu odeskortował na piętro. Musiała przyznać, że jego spokój i zdecydowanie pomogły jej samej opanować panikę i nie dać się sprowokować nieprzebierającym w słowach dziennikarzom.

– Każę ochronie zabezpieczyć lepiej garaż.

– Dziękuję.

Kiedy otworzyła drzwi, rozejrzał się krytycznym wzrokiem wokół i stwierdził z zafrasowaną miną:

– Potrzebujesz ochroniarza.

Madison wzruszyła ramionami, ale nie zaproponowała. Nie miała siły się teraz wyklócać, zresztą wątpiła, by udało jej się przeforsować własne zdanie w tej kwestii.

– Kiedy ostatnio zmieniałaś zamek w drzwiach? – dociekał Viktor.

Spojrzała mu w oczy i natychmiast tego pożałowała; topniała pod jego spojrzeniem, nogi jej miękły, a rozsądek się gdzieś ulatniał.

– Dlaczego? Nigdy – odpowiedziała nieprzytomnie.

– Nigdy?

– Może właściciel, od którego wynajmuję, zmieniał zamek.

– Wynajmujesz? – Viktor zdziwił się, ale Maddie nie chciało się tłumaczyć, że od zawsze planowała zamieszkać w rodzinnej posiadłości, gdy tylko stanie się jej prawowitą właścicielką i rozpocznie realizację swojego marzenia o założeniu szkoły w Porean Hall, dlatego nie kupiła własnego apartamentu.

– Kto jeszcze ma klucz do twojego mieszkania oprócz właściciela?

Nie wiedzieć czemu, Viktor wyglądał na zirytowanego. Ponieważ stał w progu i nie wydawał się zainteresowany wejściem do środka, Maddie oparła się o framugę i westchnęła.

– Romi. – Zastanowiła się chwilę i dodała: – I Perry, ale on na pewno się tu teraz nie pojawi. – Skrzywiła się na wspomnienie przyjaciela.

Viktor pokręcił tylko głową i wyjął z kieszeni telefon. Nieznoszącym sprzeciwu głosem wydał komuś dyspozycję natychmiastowej instalacji alarmu antywłamaniowego, monitoringu i wymiany zamka z trzema kompletami nowych kluczy.

– Trzema? – zdziwiła się.

– Dla ciebie, Romi i dla mnie.

Jeszcze poprzedniego dnia doprowadziłby ją do szału, podejmując decyzje w jej imieniu, ale dzisiaj była mu wdzięczna za wsparcie i opiekę.

– Jak na bezwzględного biznesmena, nieźle sobie radzisz w roli rycerza na białym koniu, wiesz?

– Powiedzmy, że dobrze mieć we mnie przyjaciela – odpowiedział wymijająco.

– A wroga?

– Nigdy się nie dowiesz.

– A jeśli nie przyjmę propozycji ojca?

Obydwoje wiedzieli, że do tego nie dojdzie. Mimo to Viktor spojrzał na nią poważnie, podszedł bliżej i położył ogromną, ciepłą dłoń na jej karku. Natychmiast otoczyło ją ciepło jego ciała, niczym ochronny kokon. Maddie wstrzymała oddech, próbując opanować drżenie.

– Nigdy nie będę twoim wrogiem, Madison – obiecał, patrząc jej głęboko w oczy.

– Bo jesteś pewien, że zrobię, co zechcesz?

– Jestem pewien, że zrobisz, co należy. Wierzę, że wiesz, co dla ciebie najlepsze.

Wiedział, jak ją podejść. Większość ludzi z jej otoczenia, nie wyłączając ojca, nie wierzyła w nią w ogóle. Postrzegana jako głupiutka, rozpieszczona dziedziczka fortuny, ceniła sobie niezmiernie ludzi, którzy potrafili dostrzec w niej wartościowego, rozsądnego człowieka.

– Zaufaj mi. – Brązowe oczy hipnotyzowały ją.

– Nie mam innego wyjścia.

– Nie – potwierdził i przysunął się bliżej. Ich twarze dzieliły teraz jedynie milimetry, czuła ciepło jego oddechu i korzenny zapach wody kolońskiej. – Wiesz dlaczego? Bo i tak mi ufasz. – Viktor przycisnął usta do jej rozchylonych warg i świat zawirował wokół Maddie.

Słodycz jego pocałunku, której już raz doświadczyła, i której nie znalazła w objęciach żadnego innego mężczyzny, zawładnęła nią na chwilę. Tak jak wtedy, gdy w dniu swoich osiemnastych urodzin postanowiła uczcić pełnoletniość wyznaniem miłości Viktorowi. I tak jak wtedy, ich pocałunek trwał zaledwie kilka sekund. Kiedy Viktor odsunął się, Maddie z trudem utrzymała równowagę i powstrzymała się przed jęknięciem.

– Zobaczmy się o trzeciej, wyślę ci wiadomość. I wyłącz dźwięk w telefonie, bo zwariujesz.

Skinęła głową, nadal niezdolna wykrztusić ani słowa. Fakt, że Viktor potrafił ją doprowadzić do takiego stanu jednym pocałunkiem, nie wróżył dobrze jej równowadze psychicznej. Wyglądało na to, że jako dorosła kobieta reagowała na brązowookiego przystojniaka jeszcze bardziej gwałtownie niż w latach szczenięcego zauroczenia.

– Wejdz do środka i zamknij drzwi na zasuwę.

Znów skinęła głową, ale nawet nie drgnęła.

Podejrzewała, że Viktor odczytał jej zachowanie jako opór, bo uśmiechnął się kącikami ust i mruknął:

– Oj, będą z tobą kłopoty!

– Mówisz, jak mój ojciec.

– Ale mam na myśli coś zupełnie innego, uwierz mi – powiedział cicho i przesunął lekko kciukiem po jej dolnej wardze.

– Och! – wyrwało jej się. Maddie poczuła rozkoszne łaskotanie w dole brzucha i przymknęła odruchowo oczy. Faktycznie będą kłopoty, pomyślała, ale nie przeze mnie. Viktor stał w milczeniu i uśmiechał się do niej ciepło.

– Do zobaczenia. – Madison otrząsnęła się i ogromnym wysiłkiem woli odsunęła się od Viktora. Nie czekając na jego odpowiedź, weszła do mieszkania i zamknęła za sobą drzwi. O wiele mocniej niż zamierzała.

Kiedy trochę ochłonęła, z telefonu na kartę, którego używała jako Maddie Grace, zadzwoniła do szkoły. Nie powinna się tam pojawiać, przynajmniej przez kilka dni, żeby uniknąć ryzyka wyśledzenia przez media jej sekretnego, drugiego

życia. Wymyśliła jakąś wymówkę i szybko się rozłączyła. Kolejną rozmowę odbyła z Romi. W skrócie opowiedziała przyjaciółce o ultimatum przedstawionym przez Jeremy'ego, nie wspominając jednak o groźbach pod adresem firmy jej ojca.

– Zamierzasz wyjść za Viktora? – zapytała Romi, gdy już przestała przeklinać okrutnego Archera. – Przecież kochasz się w nim od niepamiętnych czasów!

– Romi! – Maddie odruchowo skarciła przyjaciółkę.

– Słucham? Dla kogo innego zachowałam dziewictwo aż do teraz?

– A ty? – odparowała Maddie, ale Romi odwróciła wzrok i wzruszyła ramionami.

– Zresztą, są przecież jeszcze inni kandydaci – powiedziała pojednawczym tonem Maddie, bo nie chciała sprawiać przyjaciółce przykrości.

Szanowała zasady Romi, która jako niezwykle skryta osoba wolała radzić innym niż opowiadać o sobie. Madison wiedziała, że życie z ojcem alkoholikiem odcisnęło się piętnem na psychice przyjaciółki – jej nieufność i płochliwość utrudniały nawiązanie głębszych relacji z mężczyznami, choć wielu próbowało zdobyć filigranową brunetkę o delikatnej, dziewczęcej urodzie.

– Na przykład Maxwell Black – kontynuowała Maddie.

– Słucham?! – Romi prawie krzyknęła, ale zaraz się zreflektowała. – Jeremy wystawił Maxa jako kandydata na twojego męża? – spytała, z trudem ukrywając wzburzenie.

– Znasz go? – Madison uśmiechnęła się pod nosem.

– Słabo.

– I nazywasz go Max? – dociekała.

– Spotkaliśmy się kilka razy – przyznała niechętnie Romi.

– I nic mi nie powiedziałaś?! – Tym razem to Madison prawie krzyknęła.

– Nie ma o czym opowiadać – ucięła Romi.

Ton jej głosu zaprzeczał słowom i Maddie od razu zorientowała się, że jej przyjaciółce udało się zataić przed nią coś ważnego. Westchnęła ciężko. Kochały się jak siostry, ale Romi często ją zaskakiwała. Jak wtedy, gdy się okazało, że sympatyzuje z anarchistami powiązanymi z Greenpeace i aktywnie uczestniczy w demonstracjach proekologicznych. Ostatecznie Romi dopuściła ją do swej tajemnicy i wprowadziła w krąg nowych znajomych, ale kto wie, jakie jeszcze tajemnice skrywała przed swą „siostrą z wyboru”, jak nazywała je mama

Maddie?

– Romi?

– Nie chcę teraz o tym mówić.

– Rozumiem, skarbie, ale pamiętaj, że możesz mi zaufać. Jeśli to ma dla ciebie jakieś znaczenie, to myślę, że Maxwell nie wziął tej propozycji na poważnie. Przekomarzał się tylko z Viktorem.

Odpowiedziała jej cisza.

– Siostry z wyboru? – upewniła się zaniepokojona Maddie.

– Oczywiście, zawsze – potwierdziła Romi swoim zwykłym, pogodnym głosem.

Pierwszy raz mama Madison nazwała je tak, kiedy tłumaczyła dyrektorze przedszkola, dlaczego jej córka i Romi Grayson powinny znaleźć się w tej samej grupie. Od tamtej pory były nierozłączne: razem się bawiły, uczyły, dorastały i razem nosiły żałobę po Helenie Archer, kiedy ta zginęła tragicznie, w środku nocy rozbijając motorówkę na skałach wystających z wody. Nikt nie miał wątpliwości, po kim Maddie odziedziczyła skłonność do brawurowych zachowań. Już jako dorosła kobieta, w trakcie terapii, Maddie zrozumiała, że ryzykowne eskapady matki były krzykiem rozpacz. Niestety Maddie zdała sobie z tego sprawę za późno, żeby pomóc matce. Co do ojca, nadal nie wiedziała, jak postrzegał wybryki i tragiczną śmierć młodej żony. Ona sama nadal nie poradziła sobie jeszcze z poczuciem winy.

Za dziesięć trzecia na ekranie jej telefonu wyświetliła się wiadomość od Viktora. Nie mógł po nią przyjść z powodu niespodziewanej konferencji telefonicznej z ważnym klientem, ale wysłał dwóch ochroniarzy w błękitnych mundurach i z identyfikatorami AIH, którzy mieli zaprowadzić ją do limuzyny czekającej w garażu. Mimo nacisków ojca, Maddie wielokrotnie odmawiała zatrudnienia ochrony, ale w tym przypadku nie widziała powodu, by dyskutować. Posłusznie dała się poprowadzić dwóm rosyłym mężczyznom na parking do czekającej tam limuzyny. Przy windach i bramie wyjazdowej zauważyła dodatkowych ochroniarzy w mundurach AIH. Kiedy wsiadła do samochodu, zamarła. Rozparty na kanapie Viktor rozmawiał przez telefon... po japońsku! Skinął dłonią na powitanie i zrobił przeproszącą minę, nie przerywając rozmowy. Jednak nie odrywał od niej wzroku, tak że odniosła wrażenie, jakby cała jego uwaga skupiała się na niej. Pod wpływem impulsu usiadła obok niego. Ciepło i pewność siebie emanujące z muskularnego ciała Viktora przyciągnęły ją

niczym magnes. Dopiero gdy usiadła, zauważyła specja od mediów umoszczonego na kanapie naprzeciwko. Conrad podniósł wzrok znad tabletu i wykrzywił usta w grymasie, który zapewne miał przypominać uśmiech. Odwzajemniła mu się tym samym, ale jego uwagę pochłaniał już rozświetlony siedmiocalowy ekran. Na szczęście zaraz po tym, jak wyjechali z garażu, Viktor zakończył rozmowę i schował telefon do kieszeni.

– Jak się trzymasz? – zapytał.

Szczerą odpowiedź nie wchodziła w grę, szczególnie w obecności zniechęconego Conrada. Tak naprawdę nie miała pojęcia, jak to się stało, że jej życie wymknęło się spod kontroli. W kilka godzin straciła przyjaciela, stała się bohaterką skandalu obyczajowego i... poważnie rozważała wyjście za mąż za mężczyznę, w którym podkochiwała się, odkąd sięgała pamięcią. Jak to się stało?!

– W porządku – odpowiedziała.

– To dobrze – odezwał się niespodziewanie Conrad, nie podnosząc nawet głowy. – Ogarnięcie tego bałaganu będzie wymagało sporo pracy, więc lepiej, żebyś była w formie.

Nie musiał jej tego tłumaczyć. Od rana zamartwiała się, że jej marzenie o założeniu szkoły dla dzieci z rodzin zastępczych przepadnie przez kłamstwa Perry'ego. Na samą myśl o tym dławiła ją tłumiona rozpacz. Skinęła głową. Najgorsze, że założenie szkoły było również marzeniem Romi. Maddie nie mogła znieść myśli, że zrujnowała także jej plany życiowe.

– Bałagan mógł być mniejszy, gdybyśmy zareagowali wcześniej na publikację w brukowcu – zauważył lodowatym tonem Viktor.

Maddie podziękowała mu w myślach, że po raz kolejny stanął w jej obronie. Conrad skulił się i bąknął:

– Najlepszym sposobem na powstrzymanie fali spekulacji byłoby dostarczenie mediom jeszcze bardziej sensacyjnej historii.

– Co masz na myśli? Coś w stylu kobieta z dwiema głowami urodziła siedmioraczki?

Maddie poczuła wibrowanie telefonu w kieszeni. Myśląc, że to esemes od Romi, wyjęła aparat. Ku jej zaskoczeniu dostała wiadomość od siedzącego obok niej Viktora: „Nie wierzę, że wszystko jest w porządku. Porozmawiamy później. Viktor”.



– Albo reportaż z zaręczyn z wywiadami z rodziną i zdjęciami z wystawnego przyjęcia zaręczynowego – odpowiedział Viktor z niewinną miną. Spiorunowała go wzrokiem, podczas gdy Conrad płaszczył się dalej:

– W ten sposób zapobieglibyśmy dalszemu obrzucaniu cię błotem – zwrócił się do niej, udając zatroskanie. – Możemy nawet dodać historii trochę dramatyzmu i zdradzić, że głupi dowcip Perry’ego prawie doprowadził do zerwania planowanych już wcześniej zaręczyn! – ucieszył się ze swego wyborczego pomysłu i zerknął na Viktora w oczekiwaniu pochwały.

– On tak na poważnie? – Maddie zwróciła się do milczącego Viktora. Wiedziała że okropny Conrad wykonuje tylko swoje obowiązki, ale sprowadzenie jej życia do kilku banalnych tytułów w kolorowej prasie wydawało jej się co najmniej niesmaczne.

– Nie martw się, wszystko się ułoży – pocieszył ją Viktor i pogłaskał po dłoni. – Zaufaj mi – poprosił, nie pierwszy raz tego feralnego dnia.

Zawsze ją przytulał albo chociaż głaskał po dłoni, gdy tego potrzebowała, choć nie zauważyła, by w stosunku do innych też przejawiał taką bezpośredniość. Może dlatego jako nastolatka pomyliłam jego serdeczność z miłością, pomyślała. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że podobnie jak ona, obiekt jej westchnień nie otaczał się tłumami znajomych i trudno się zaprzyjaźniał.

– Conrad, wbrew pozorom, zna się na swoim fachu – zapewnił ją Viktor, ściskając jej dłoń. Palce klikającego bez przerwy specja od mediów zamarły na moment.

– I nie ma innego sposobu, żeby uratować moją reputację? – zapytała, nie kierując swych słów do żadnego z dwóch towarzyszących jej mężczyzn.

Znała już przecież odpowiedź na to pytanie. Mimo to Conrad pokręcił zdecydowanie głową.

– Niektórzy ludzie i tak nam nie uwierzą – oświadczył z pewnością w głosie. Maddie zauważyła błysk złośliwej satysfakcji w jego bezczelnym spojrzeniu. Zapewne sam należał do takich ludzi.

– Nie ma dymu bez ognia, tak mówią – wyjaśnił, potwierdzając jej podejrzenia.

– Najwyraźniej jednak jest – odgryzła się, gotowa walczyć z aroganckim spin doctorem. Cała jej wrogość ulotniła się błyskawicznie, gdy Viktor położył rękę na jej udzie i aksamitnym głosem zapewnił:

– Ja ci wierzę.

– Nawet nie miałam jeszcze poważnego związku – jęknęła i przekleła w myślach swoją impulsywną prawdomówność.

Conrad udawał wielce zajętego. Oczy Viktora pociemniały na chwilę, ale szybko zmusił się do uśmiechu i zażartował:

– Byłaś zbyt zajęta pakowaniem się w kłopoty.

– Ale nie tego rodzaju!

– Wiem – zapewnił ją.

– Przez ostatnie pół roku, od czasu wypadku, w ogóle unikałam rozgłosu.

– To prawda? – Conrad uniósł na chwilę głowę.

A jednak słuchasz, pomyślała Maddie.

– Żadnych imprez, przelotnych romansów? – dociekał niewzruszony Conrad.

Viktor spojrzał na niego groźnie.

– Żadnych.

W limuzynie powiało chłodem.

– Bywałam jedynie na balach charytatywnych.

– W towarzystwie Perry’ego? – upewnił się Conrad, udając, że w jego pytaniu nie kryje się żaden podtekst.

– Parę razy tak.

Viktor mruknął z niezadowoleniem, ale nic nie powiedział.

– Najczęściej jednak w towarzystwie Romi. Perry nie należy do fanów działalności charytatywnej.

Z bólem musiała przyznać rację Romi, która zawsze krytycznie wypowiadała się o charakterze jej przyjaciela. Bardziej interesowało go nawiązywanie znajomości z wpływowymi i sławnymi znajomymi rodziny Archerów.

– Też brałaś udział w większości tych imprez, więc wiesz – zwróciła się do Viktora.

Często to on właśnie reprezentował firmę jej ojca i wspierał organizacje charytatywne w imieniu firmy, ale także prywatnie. Prawdziwy rycerz korporacyjny, westchnęła w duchu. Viktor przytaknął. Conrad ożywił się wyraźnie.

– Możemy to wykorzystać, chyba że sfotografowano cię z jakąś towarzyszką? – zwrócił się do przełożonego.

– Viktor był zawsze sam – wtrąciła się szybko Maddie.

Za szybko... Moment nieuwagi i Viktor już wiedział, że interesowała się jego życiem osobistym bardziej, niżby wypadało. Jego uniesiona wysoko brew potwierdzała jej obawy. Jedynie Conrad nie zwracał sobie głowy niuansami.

– To świetnie – ucieszył się. – Możemy na tej podstawie stworzyć wątek rodzącego się związku, który próbowaliście ukryć przed mediami. – Conrad zaczął energicznie stukać w klawiaturę na tablecie.

Madison siedziała jakiś czas w milczeniu.

– To się naprawdę dzieje? Bierzymy ślub? – zwróciła się do Viktora.

– To zależy od ciebie – odpowiedział.

– Mam wrażenie, że znalazłam się w jakiejś równoległej rzeczywistości – jęknęła.

Wydawało jej się że śni. Od momentu przebudzenia jej świat stawał się coraz dziwniejszy, bardziej nierealny, nieprawdopodobny.

– Spokojnie, wszystko się ułoży – powtórzył jak mantrę. Tym razem tylko ją zirytował.

– Jak możesz tak mówić? W ogóle się nie martwisz?

– Czym? – zdziwił się szczerze.

– Jeszcze wczoraj byłeś wolnym człowiekiem, a już za chwilę się ożenisz. Nie szkoda ci wolności?

Musiał przecież żałować, że cena za przejęcie sterów AIH okazała się tak wysoka. A może wszystko ukartował już dawno temu? Niczego już nie była pewna!

– Jeszcze się nie zaręczyliśmy – przypomniał jej.

– Ale... – Nie wiedzieć czemu, ogarnęła ją panika.

– Dokończymy tę rozmowę po wizycie u prawnika, zgoda? – Viktor wyciągnął telefon.

Co miał na myśli? Chciał się z nią ożenić czy nie? Była tak zagubiona, że nie wiedziała nawet, czy zgodziła się wyjść za mąż za Viktora. Wydawało jej się, że nie, ale... Nagle usłyszała sygnał przychodzącej wiadomości. „Zaufaj mi” pisał Viktor. Jasne, pomyślała. Gdyby to było takie proste!

– Nie zamierzasz choć spróbować wyperswadować mi przepisywania udziałów na Romi ? – znów nabrała podejrzeń.

– Nie.

– Dlaczego?

Nawet Conrad podniósł głowę i zaczął się przysłuchiwać z zaciekawieniem. Viktor zignorował go całkowicie, skupiając się wyłącznie na Maddie.

– To twoje udziały.

– Mój ojciec by się z tobą nie zgodził.

– Trudno mu zrozumieć, że AIH nie jest miłością twojego życia. – Viktor uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Tak jak jego. I twoją. – Nie chciała, by jej słowa zabrzmiały jak oskarżenie, a jednak tak się stało. Viktor nie wyglądał na obrażonego.

– Podobnie jak Jeremy zamierzam zbudować coś trwałego i przekazać to moim dzieciom. Do tego potrzebuję AIH. – W ciemnych oczach Viktora płonął ogień, choć jego twarz pozostała nieporuszona.

– Tylko że my jeszcze nie jesteśmy nawet zaręczeni – zauważyła.

Nie zdziwiła się, kiedy nie odpowiedział.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Wizyta w kancelarii przebiegła sprawnie, choć prawnik kilkakrotnie upewnił się, że młoda panna Archer wie dokładnie, co robi. Maddie nie miała żadnych wątpliwości. Wyszła po niespełna półgodzinie i zastała w poczekalni Viktora zajętego sprawdzaniem mejli na telefonie.

– Załatwione? – Schował telefon i podszedł do niej.

– Tak.

– Masz jakieś plany na resztę dnia?

– Nie.

Viktor położył lekko dłoń na jej karku i razem wyszli z kancelarii.

– To dobrze – powiedział, gdy już znaleźli się za drzwiami.

– Dlaczego?

– Wieczorem czeka nas sesja zdjęciowa dla kolorowego magazynu.

Spotykamy się z fotografem na kolacji w domu twojego ojca. Zaprosiłem też moich dziadków.

– Jedna wielka szczęśliwa rodzinka? Czy to naprawdę konieczne?

– Tak.

Na parkingu nie dostrzegła limuzyny, którą przyjechali, brakowało też samochodu ochrony.

– Conrad pojechał limuzyną z udającą ciebie rudowłosą modelką, żeby odwrócić uwagę paparazzich – wyjaśnił, widząc jej zdziwienie. Otworzył jej drzwi do swojego jaguara. Wsiadła do środka i umościła się wygodnie w skórzanym fotelu.

– Na pewno ta dziewczyna bardziej nadaje się na celebrytkę niż ja – zauważyła gorzko.

– Tak sądzisz? Jeremy by się z tobą nie zgodził – uśmiechnął się i mrugnął do niej zawadiacko.

Maddie przewróciła oczami.

– Jaka matka, taka córka. – Madison odwróciła wzrok.

Viktor zamarł z ręką na klamce. Skrzywił się lekko.

– Pod wieloma względami Helena była niesamowitą osobą – powiedział. – I wychowała cię na fantastyczną, silną kobietę. Jednak sposób, jaki wybrała na

poradzenie sobie ze swoimi demonami, nie przyniósł jej nic dobrego, prawda?

– Tak. – Zrozumienie zachowania matki zajęło Maddie trochę czasu, ale pomogło jej zrozumieć też siebie i popracować nad opanowaniem autodestrukcyjnych skłonności.

Viktor skinął głową i zamknął drzwi. Obszedł samochód i usiadł za kierownicą. Madison oparła głowę i oddała się swojej ulubionej rozrywce z dawnych czasów: przyglądaniu się Viktorowi. Nie mogła zapomnieć słodkiej pieśczoły jego ust, kiedy tak niespodziewanie ją pocałował. Cały czas zastanawiała się, czy tak silna reakcja na jego dotyk nie obróci się przeciwko niej?

– Nie wytoczysz Perry’emu procesu? – Głos Viktora wyrwał ją z rozmarzenia.

– Nie, ale naszą przyjaźń uważam za zakończoną. – Uznała, że wypadnięcie z kręgu znanych i bogatych na pewno zaboli jej byłego przyjaciela wystarczająco dotkliwie. – Nie pożyczę mu już więcej pieniędzy. To dla niego sroga kara.

– Zdaje mi się, że sporo korzystał na przyjaźnieniu się z tobą, a tak ci się odwdzieczył!

– Romi też tak mówi, ale nie ma racji.

– Nie?

– Nie zaprzyjaźniam się łatwo.

– Jesteś niezwykle popularną osobą – zaproponował Viktor zdecydowanie.

Przystojny brunet, który zawsze sprawiał, że jej serce biło szybciej, najwyraźniej nie znał jej aż tak dobrze.

– I tylko dwoje bliskich przyjaciół. Teraz już o jednego mniej.

– Myślę, że nadal dwoje – rzucił jej głębokie, wymowne spojrzenie. – Jeśli pozwolisz mi zająć to wolne miejsce.

Zawładnęła nią fala wzruszenia.

– Miło mi to słyszeć. – Bardzo chciała mu wierzyć. Jeszcze nigdy jej nie zawiódł. Mimo że w życiu zawodowym był bezwzględny, to nigdy nie kłamał.

– Perry zawsze potrafił mnie rozbawić, wiesz?

– Masz zaraźliwy śmiech, brakowało mi go – wyznał niespodziewanie Viktor.

Zdziwiła się, nie sądziła, że Viktor tęsknił za nią choć trochę.

– Sam postanowiłeś, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego – przypomniała mu z wyrzutem.

– Nieprawda – skrzywił się. – Uważałem, że utrzymanie pewnego dystansu

wyjdzie na dobre nam obojgu.

– Skoro tak twierdzisz...

Minęło sześć lat, ale ona nadal nie była przekonana. Z drugiej strony, wykorzystwała ten czas na zdobycie niezależności i uporanie się ze stratą matki, dziadka i odrzuceniem przez ojca. Dzięki temu stała się silniejsza i bardziej dojrzała. Mimo to nadal popełniała błędy, czego najlepszym dowodem było oszukiwanie się co do Perry'ego. Potrzebowałam kogoś, kto choć w niewielkim stopniu zastąpi mi Viktora, racjonalizowała. Zerknęła na swojego towarzysza, pozornie skupionego na drodze, manewrującego zręcznie pośród licznych samochodów na moście Golden Gate.

– Naprawdę nie zdawałam sobie sprawy, że nasza przyjaźń dla Perry'ego warta była jedynie kilka dolarów – westchnęła.

– Pięćdziesiąt tysięcy dolarów – poprawił ją.

– Tyle zapłaciła mu gazeta?

Pokiwał głową. Nie zdziwiła się, że wiedział. Jeśli chciał, Viktor potrafił się dowiedzieć wszystkiego. Zapewne już wkrótce odkryje jej sekretne wyprawy do szkoły, może nawet zdobędzie nazwisko jej terapeuty. Sama podzieliłaby się z nim swoimi tajemnicami, ale obawiała się jego reakcji – nadal zależało jej, by dobrze o niej myślał.

– Za pierwszy wywiad. Myślę, że planował kolejne. Snuł też wizję napisania książki – wyliczał, nie kryjąc zniesmaczenia.

– Idiotyczne, przecież nie jestem nawet sławna!

– Ale jesteś bardzo bogata. Ludzie uwielbiają takie historie, niestety.

W końcu przejechali przez most i ruch na drodze nieco zelżał.

– Nie musisz się już jednak martwić, nie pojawią się ani kolejne wywiady, ani żadna książka – zapewnił ją.

Musiała przyznać, że tempo i skuteczność działań Viktora imponowały jej, choć także niepokoiły.

– Jakie postawił warunki?

– Timwater nie miał nic do powiedzenia – oznajmił hardo.

– Spotkałeś się z nim? – przestraszyła się nie na żarty. Wyobraziła sobie przerażonego Perry'ego, który w starciu z Viktorem nie miał żadnych szans. – To chyba nie było konieczne?

– Od tej pory zadbam o ciebie osobiście.

– Ciekawe co na to mój ojciec. On by tak nie zrobił – zauważyła mimochodem.

Zjechali właśnie z autostrady i podążali w kierunku Marin Headlands.

Rozpoznała trasę, mimo że ostatni raz pokonała ją na wycieczce szkolnej wiele lat temu.

– Nie jestem twoim ojcem.

– Ale jesteś do niego podobny.

– Mam podobny styl pracy. Jeśli chodzi o cechy charakteru, myślę, że ty przypominasz go bardziej.

– Chyba żartujesz!

– Nie.

– Wiem, że obydwójce potrafimy być uparci, ale...

– Podobieństw jest o wiele więcej, uwierz mi.

– Twoim zdaniem.

– Tak.

W typowy dla siebie sposób Viktor uciął dyskusję. Nigdy się nie tłumaczył, nie próbował jej przekonywać o swoich racji, przez co jeszcze bardziej ciekawił ją jego sposób rozumowania. Nie zamierzała jednak dać mu satysfakcji i prosić o podanie przykładów. Przynajmniej nie w tej chwili. Bardziej interesowało ją teraz, dlaczego zatrzymali się na parkingu przy Battery Spencer.

– Umówiłeś nas tu z fotografem, żeby zrobić kilka zdjęć w plenerze?

– Nie. – Viktor wyłączył silnik, ale nie kwapił się, żeby wysiąść.

– Cieszę się, że nie uważasz już Timwatera za swojego przyjaciela, bo podpisał dokumenty, które zabraniają mu nie tylko o tobie mówić, ale i zbliżać się do ciebie – poinformował ją, nie spuszczać z niej badawczego wzroku. Madison nie miała ochoty na spotkanie z Perrym, ale myśl, że miałyby całkowicie wyeliminować go ze swojego życia, sprawiała jej przykrość.

– Odwoła też na piśmie wszystko, co do tej pory nakłamał – kontynuował Viktor.

– Czy brukowiec, któremu udzielił wywiadu, nie pozwie go? Przecież mu zapłacili.

– Nie upublicznimy tego dokumentu, jeśli znów nie wyskoczy z jakimiś rewelacjami na twój temat.

– Mam nadzieję, że nie będzie miał przeze mnie problemów.

Viktor uśmiechnął się.



– Uważasz, że jestem naiwna?

– Bo martwisz się o Timwatera? Wręcz przeciwnie. Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej. – W jego głosie nie wyczuła ani kpiny, ani potępienia. – Jesteś mądrą, silną kobietą, ale zdolną do współczucia. To piękne połączenie cech. Jak u mojej babci, Anny.

– Kochasz ją, prawda?

– Tak.

Czy ją także mógłby kiedyś pokochać? Szybko odgoniła tę dziecinną myśl. Niedawno sama deklarowała, że nie wierzy w bajki... Powinna więc pozbyć się złudzeń, że jej małżeństwo opierać się będzie na wielkiej romantycznej miłości, zdusić iskierkę nadziei uparcie tłącą się na dnie jej serca. Nieświadom burzy, jaką wywołało jego ostatnie wyznanie, Viktor dodał:

– Timwater przeprosi cię publicznie za swój głupi żart zaraz po tym, jak ogłosimy zaręczyny.

– To nie jest konieczne.

– Uwierz mi, mogłem go potraktować znacznie gorzej. – Viktor wzruszył ramionami i odwrócił wzrok.

– Jesteś okrutny.

– Archerowie nie mają wyłączności na tą cechę. Ja także robię jedynie, co muszę, żeby osiągnąć swój cel.

– Na przykład żenisz się z córką właściciela wielkiego konsorcjum, żeby je przejąć.

– Tak – przyznał bez zmrużenia oka.

– Dziękuję.

– Za co? – zdziwił się szczerze.

– Nie udajesz, że chodzi ci o coś innego – wyjaśniła spokojnie, choć jej serce ścisnęło się boleśnie.

– Nasze małżeństwo nie będzie przez to ani trochę mniej prawdziwe – zastrzegł zaniepokojony jej smutną miną.

– Nie rozumiem, co masz na myśli...

– Seks – wyjaśnił. – I wierność.

Nie zaskoczył jej. Wychowali go ludzie hołdujący tradycyjnym wartościom, których za nic w świecie by nie zawiódł. Ona także wierzyła kiedyś, że może na nim polegać w każdej sytuacji. Z drugiej strony, nie potrafiła wtedy nawet sobie

wyobrazić takiego rozwoju wypadków...

– Musimy sobie wyjaśnić jedną rzecz. – Viktor położył dłoń na jej karku, nachylił się i zajrzał Maddie głęboko w oczy. – Chciałbym mieć z tobą dzieci, i to nie z in vitro.

– Oczywiście – odpowiedziała odruchowo, bo nie wiedziała jak zareagować.

Viktor odetchnął z ulgą, skinął głową i uśmiechnął się, jakby właśnie wyjaśnili sobie wszystko. Jednak Madison nadal targały wątpliwości. Tak naprawdę nie wiedziała nawet, na co się zgodziła. W milczeniu wysiedli z samochodu. Viktor ujął ją pod łokieć i troskliwie poprowadził nierówną ścieżką prowadzącą do punktu widokowego oferującego najpiękniejszą panoramę San Francisco. Zatrzymali się w pewnej odległości od grupki zagranicznych turystów. Viktor stanął blisko Maddie i osłonił ją swoim ciałem przed silnym wiatrem znad zatoki.

– Dziadek przyprowadził tu babcię dawno temu i obiecał, że zapewni jej dostatnie życie w tym obcym mieście. – Patrzył nieobecny wzrokiem na rozpościerające się przed nimi wzgórza.

– I dotrzymał słowa, prawda?

– Tak. Przywoził tutaj też mojego ojca. Pokazywał mu San Francisco, miasto, w którym mógł być, kim tylko chciał.

– Amerykaninem bez akcentu, jak jego koledzy ze szkoły?

– Albo leniwym bawidamkiem – odpowiedział gorzko.

Nie zaprzeczyła. Wiedziała, że większość dorosłego życia Frank Beck spędził, uciekając od odpowiedzialności za życie swoje i swojego syna. Z rodzicami kontaktował się tylko wtedy, gdy potrzebował pieniędzy. Maddie położyła rękę na przedramieniu Viktora.

– Jedno mu się jednak udało: ty.

– Wychowali mnie dziadkowie. Tylko dzięki nim wyszedłem na ludzi.

– Wychowali cię na wspaniałego człowieka – oświadczyła z przekonaniem.

– Tak sądzisz?

– Tak.

– Cieszę się – odpowiedział z bladym uśmiechem.

Ogarnęła ją niezwykła czułość dla tego potężnego, silnego mężczyzny.

– Dziadek przyprowadzał tutaj także mnie – powiedział po chwili milczenia. – Podczas jednej z takich wizyt, obiecałem sobie, że nigdy nie zawiodę swoich bliskich.

Maddie w napięciu czekała na ciąg dalszy, czuła, że za chwilę usłyszy coś ważnego.

– Moi dziadkowie nie pobrali się z miłości. Ich związek był zaaranżowany przez rodziny. A jednak nie znam trwalszego i bardziej udanego małżeństwa.

– Są sobie oddani – zgadła.

– Tak – potwierdził. – Odziedziczyłem po nich przywiązanie do wartości rodzinnych. – Viktor położył obie dłonie na jej ramionach. – I tego samego chciałbym nauczyć nasze dzieci.

Wszystko wokół znikło, znaleźli się w swoim własnym, intymnym świecie stworzonym przez opiekuńcze ramiona Viktora i jego ciepły głos. Maddie zabrakło tchu i dlatego nie odpowiedziała. I wtedy przypomniała sobie, co wydarzyło się sześć lat temu. Znowu dopadły ją wątpliwości, czy oddanie Viktora jest szczerze. I czy wystarczy jej jako substytut miłości?

– Sześć lat temu... – zaczęła niepewnie.

– Pocałowałaś mnie, a ja cię odepchnąłem.

– Można tak to ująć, ale przecież wydarzyło się o wiele więcej.

– Tak?

– Wyznałam ci miłość, a ty uznałeś, że jestem za młoda i odsunąłeś się ode mnie. Jeden pocałunek zakończył naszą przyjaźń.

– Nie mogłem postąpić inaczej. Miałaś zaledwie osiemnaście lat.

– Ale byłam już kobietą.

– Wiem – odpowiedział szybko i odwrócił wzrok. – I córką człowieka, którego nie chciałem zawieść.

– Bo był twoim szefem i prezesem firmy, którą chciałeś w przyszłości poprowadzić.

– Tak – przyznał niechętnie.

– I ja bym ci w tym przeszkodziła? – zapytała z niedowierzaniem.

– Wtedy tak.

– A teraz? – spytała, choć знаła odpowiedź. Teraz stanowiła jego przepustkę do świata marzeń.

– Kochałam cię. – Nadal sprzeciwiała się uznaniu tamtego uczucia za zwykłe nastoletnie zadurzenie. – Twoja reakcja bardzo mnie zraniła.

– Przykro mi.

Znała go zbyt dobrze, by myśleć, że żałował tego, co zrobił.

– Nie ma tego złego... – uśmiechnął się zaczepnie.

Według Madison z tamtej sytuacji nie wynikło nic zabawnego ani pozytywnego.

– Może dzięki tamtemu uczuciu łatwiej ci przyjdzie znów mnie pokochać?

– To nie działa w ten sposób. – Podejrzewała zresztą, że ponowne oddanie całego serca temu mężczyźnie nie byłoby najmądrzejszym posunięciem.

– Nie? – Viktor wyciągnął coś z kieszeni płaszcza. Małe lakowe pudełeczko mieszczące się w dłoni. – Moja babcia przywiozła to pudełko z Rosji. Miało jej przypominać o pięknym kraju, który opuściła, żeby zbudować dla siebie i swoich dzieci lepszą przyszłość. I o zobowiązaniu, które podjęli z dziadkiem wobec siebie i swoich nienarodzonych jeszcze wtedy dzieci.

– Piękne.

Na wieczku dostrzegła ilustrację do starej rosyjskiej bajki, którą kiedyś opowiedziała jej babcia Viktora. Inteligentna i przedsiębiorcza księżniczka, którą zaklęto w żabę, dzięki swym licznym przymiotom zdobyła serce księcia Ivana.

– Dziadek nazywał babcię swoją żabią księżniczką.

– Czy w takim razie ja powinnam cię nazywać swoim żabim księciem? – zażartowała.

– Może... – Viktor przesunął palcem po obrazku namalowanym na wieczku pudełka.

– Wiesz, że nie wierzę w bajki.

– Może powinnaś.

Łatwo ci mówić, pomyślała Maddie. Viktor dorastał otoczony miłością babci i dziadka, w duchu rosyjskiego romantyzmu. Zawsze dziwiła się, że ludzie tak przedsiębiorczy i twardo stąpający po ziemi potrafią też dochować wierności swym korzeniom. Bardzo ich lubiła i zawsze uważała za wzór do naśladowania, idealną rodzinę, której zazdrościła Viktorowi.

– Dobrze, może nie w bajki – zgodził się, interpretując jej milczenie jako sceptycyzm – ale w marzenia. Każde z nas je ma. Chciałbym, żebyś uwierzyła, że spełnianie marzeń to nic złego.

– Bardzo idealistyczne podejście.

Viktor wzruszył ramionami. Mimo wszystko jego deklaracja przyniosła Madison pewne pocieszenie. Nie kochał jej, ale proponował oddanie i wsparcie

w spełnianiu marzeń.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Sukces finansowy i lepsze, wygodniejsze życie, to nie są moje marzenia. – Maddie marzyła o innego rodzaju zobowiązaniach. Może nie o wiecznej miłości, nie była aż tak naiwna, ale...

– Cóż, ale bez pieniędzy raczej nie założysz wymarzonej szkoły, prawda? To nie ulegało wątpliwości.

– Wydaje ci się, że pieniądze nie są ważne, bo nigdy ci ich nie brakowało. – Viktor stwierdzał jedynie fakt, nie traktował jej protekcjonalnie.

– A tobie? – Zdała sobie sprawę, że może Viktor doświadczył rzeczy, o których nigdy jej nie opowiadał.

– Nie, przynajmniej nie tak bardzo, jak kiedyś moim dziadkom. Ale przez rok po śmierci mamy mieszkałem z ojcem, dopóki dziadek nie postanowił, że zamieszkać z nimi. Ten rok nie należał do najłatwiejszych. Za nic nie chciałbym, żeby coś takiego przytrafiło się moim dzieciom.

– Przykro mi to słyszeć.

– Cóż, ojciec nie potrafi zająć się nawet sobą samym, a co dopiero sześciolatnim dzieckiem. Czasami zapominał nawet, że w domu powinno być jakieś jedzenie. Dziadek mnie uratował.

– To dobry człowiek.

– Nauczył mnie wierzyć w siebie i ciężko pracować, żeby swemu życiu nadać sens.

– Ja też chcę robić w życiu coś sensownego, ale w inny sposób.

– Oczywiście.

Viktor nie wydawał się zmartwiony faktem, że ich życiowe priorytety się różnią. Dlaczego więc ona tak bardzo się tym przejmowała?

– Obiecałem przecież, że pomogę ci w stworzeniu szkoły – przypomniał jej.

Tak, pomyślała. Jeremy, którego tak podziwiał Viktor, nigdy nie zrozumiałby jej marzenia. Cieszyło ją, że mimo podobnego drapieżnego podejścia do robienia interesów, różnili się.

– A jakie zobowiązanie podejmujesz wobec mnie, dając mi to pudełeczko? – zapytała, skłonna uwierzyć, że stworzenie rodziny, o jakiej zawsze śniła, dzięki małżeństwu z Viktorem może się stać możliwe.

– Przysięgam ci wierność.

Skinęła głową.

– I tego samego będę oczekiwał od ciebie – dodał, jakby Maddie mogła mieć jakiegokolwiek wątpliwości. Ciekawe, pomyślała, czyżby jednak się obawiał, że w historii Perry’ego tkwiło ziarno prawdy? Miała nadzieję, że nie.

– Oczywiście – potwierdziła skwapliwie.

– Cieszę się, że się zgadzamy.

Viktor milczał i wpatrywał się w nią, jakby pragnął zajrzeć w głąb jej duszy.

– Coś jeszcze? – zapytała.

– Obiecuję też, że doprowadzę naszą firmę do rozkwitu i zapewnię naszym dzieciom godne życie.

– Naszym dzieciom? Wszystkim?

– Nie rozumiem...

– Chciałabym mieć dwoje własnych dzieci, ale planowałam także kilkoro adoptować... – Nie obawiała się podzielić z nim swoimi zamiarami. Najwyżej z tego marzenia będzie musiała zrezygnować. Choć wolałaby poślubić mężczyznę, który rozumie, jak ważne jest dla niej stworzenie dla pokrzywdzonych przez los maluchów prawdziwego domu.

Viktor zamyślił się na chwilę.

– Chcesz adoptować? – upewnił się.

– Tak.

– Niemowlęta czy starsze dzieci?

– A to ma jakieś znaczenie?

– Nie – odpowiedział.

Ucieszyła się, że nie potrzebował czasu, by się zastanowić nad odpowiedzią.

– Prawdopodobnie starsze dzieci.

– W porządku.

– Zgadzasz się? Tak po prostu? – Nie kryła zdziwienia.

– Zakładam, że za każdym razem decyzję będziemy podejmować wspólnie.

– Jasne, ale nie masz nic przeciwko?

– Babcia i dziadek byliby zachwyceni możliwością rozpieszczania licznej gromadki wnuków.

Madison nie wierzyła własnym uszom. Nie spodziewała się, że Viktor okaże się aż tak wyrozumiały w stosunku do jej marzeń.

– Myślisz, że powinniśmy umieścić te ustalenia w umowie?

– Możemy, jeśli ci na tym zależy. Zapewniam cię jednak, że dotrzymam złożonych tu obietnic. – Zamknął jej rękę w swojej dłoni, tak że oboje trzymali teraz lakowe pudełeczko, niczym pieczęć złożonych przed chwilą ślubów.

– Jeśli tylko będziesz mógł.

– Tak. – Ton głosu Viktora zdradzał jego pewność, że nie przewiduje przeszkód, których nie byłby w stanie pokonać.

– I będziesz dla wszystkich naszych dzieci prawdziwym ojcem, nie tylko z nazwy? – Bolesne doświadczenia sprawiały, że za wszelką cenę chciała ochronić swe dzieci przed brakiem kochającego, emocjonalnie zaangażowanego ojca.

– Postaram się.

– I nie będziesz od nich wymagał, żeby spełniały twoje oczekiwania, zamiast rozwijać własne pasje? – Znowu przemówiły przez nią bolesne doświadczenia.

– Nie martw się na zapas – roześmiał się. – Nie zmuszę żadnego z nich, żeby przejęło stery w AIH, jeśli nie będzie tego chciało.

Madison przyjęła jego odpowiedź za dobrą monetę, choć podejrzewała, że Viktor zwyczajnie nie wyobrażał sobie, że żadne z jego dzieci nie odziedziczy genu zdobywcy. Może się zresztą nie mylił. Ona sama nie wykluczała, że podjęłaby pracę w AIH, gdyby nie napięte relacje z ojcem.

– Lepiej otwórz pudełko – poprosił.

– Już mi nic więcej nie obiecasz? – zapytała nieco zaczepnie.

– Wierność, oddanie, rodzina to chyba niemało?

Miał rację, dlatego więc emocje, których nawet nie umiała nazwać, ścisnęły ją za gardło? Przynależał jej wszystko, o co poprosiła, i to musiało wystarczyć. Nauczona doświadczeniem wiedziała, że nie wolno prosić o niemożliwe... Drżącymi palcami otworzyła pudełeczko. W środku, na czarnym jedwabiu leżały obrączka i pierścionek. Rozpoznała tradycyjny rosyjski wzór obrączki składającej się z trzech splecionych rodzajów złota inkrustowanych diamentami. Pierścionek zaręczynowy z różowego, nazywanego też rosyjskim, złota tworzył z obrączką zachwycający, ale nie ostentacyjny komplet, nawiązujący do pochodzenia Viktora, ale w stu procentach zgodny z jej gustem. Cały Viktor, zawsze biorący pod uwagę jej preferencje, pamiętający o upodobaniach, troskliwy. Nic dziwnego, że do tej pory nie zdołała znaleźć mężczyzny, który



mógłby go zastąpić.

– Piękne – wykrztusiła, wzruszona.

– Tak jak kobieta, dla której je zaprojektowano.

Na pewno nie miał jej na myśli; zaprojektowanie i wykonanie tak kunsztownej biżuterii wymagało czasu, a skandal z Perrym wybuchł całkowicie nieoczekiwanie.

– Muszę się przyznać, że figurowałaś w moich planach na przyszłość od dawna, nawet wtedy, gdy ty nie uwzględniałaś mnie jeszcze w swoich – przyznał, jakby czytał w jej myślach.

Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz, chciała powiedzieć, ale milczała. W jej marzeniach nigdy nie pojawił się żaden inny mężczyzna. Nawet gdy ją odrzucił, nadal porównywała każdego poznanego kandydata do niedoścignionego ideału: Viktora Becka.

– Wydaje ci się, że wszystko o mnie wiesz? – odezwała się w końcu.

Viktor potrząsnął głową.

– Zadurzyłaś się we mnie jako nastolatka, wiem, ale założę się, że przez ostatnie sześć lat nawet o mnie nie pomyślałaś.

Madison uśmiechnęła się. A więc jednak nie czytał w jej myślach!

– Nigdy nie przestałam o tobie myśleć – wyznała niechętnie.

Zawsze sądziła, że nie potrafi nikomu zaufać i dlatego nie związała się z żadnym mężczyzną, ale teraz zdała sobie sprawę, że nie znalazła nikogo zdolnego zatrzeć w jej pamięci obraz Viktora.

– Przecież unikałaś mnie jak zarazy!

– Chyba ty mnie!

– Tylko przez rok – przyznał. – Brakowało mi łączącej nas przyjaźni. Po roku uznałem, że minęło wystarczająco dużo czasu, żebyśmy oboje zapomnieli o tym niefortunnym incydencie.

Pamiętała świetnie moment, w którym próbował odnowić ich znajomość. Odepchnęła go wtedy i zaczęła unikać jeszcze bardziej gorliwie. Nie zamierzała narażać się na ponowne upokorzenie.

– Cóż, byłam na ciebie zła – odpowiedziała nie do końca zgodnie z prawdą. Czuła się zdradzona, o wiele bardziej boleśniej niż przez Perry'ego i jego wysrane z palca brednie. Viktor zranił ją do głębi.

– A teraz?

Co chciał usłyszeć? Powoli uczyła się nie dygotać przy każdym spotkaniu z Viktorem. Potrafiła już zamienić z nim kilka zdań w kurtuazyjnej rozmowie, ale nadal broniła się przed próbami odbudowania dawnej zażyłości.

– Mam dwadzieścia cztery lata, jestem trochę mądrzejsza niż sześć lat temu – odpowiedziała ostrożnie.

– Wybaczysz mi, że zraniłem twoje uczucia? – zapytał, jakby to naprawdę miało dla niego znaczenie.

– Dawno ci już wybaczyłam.

– Nie zauważyłem.

Spojrzała mu prosto w oczy i zapytała:

– A ty mi wybaczysz?

– Ale co? Że mnie pocałowałaś? – zdziwił się szczerze. Wyglądał na skonfundowanego, co nie zdarzało mu się często. Przez chwilę delektowała się rzadkim widokiem.

– Twoją sympatię i dobre serce wzięłam za coś innego i przez to zniszczyłam naszą przyjaźń – wyjaśniła.

– Nigdy nie miałem ci tego za złe – odpowiedział szybko, ale jego mina przeczyła słowom.

– Byłeś zły na siebie, że nie zauważyłeś, jak się w tobie zakochuję? – olśniło ją nagle.

– Coś w tym stylu – odparł wymijająco.

– Skąd mogłeś wiedzieć?

– Powinienem był zauważyć wcześniej i nie dopuścić do tego, co się wydarzyło.

– Wydaje ci się, że zdołałbyś mi wybić siebie z głowy? – Zaśmiała się, żeby rozładować napiętą atmosferę. Wiedziała, że nawet Viktor nie potrafiłby jej odwieść od raz obranego celu. Upór odziedziczyła po ojcu.

– W każdym razie nadal byśmy się przyjaźnili i nie pozwoliłbym, żeby Timwater tak cię wykorzystał.

– Odstraszyłbyś go ode mnie? – zapytała z rozbawieniem.

– Uważasz, że można się mnie wystraszyć? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Perry'go na pewno byś przeraził.

– A ciebie?

– Nie, ja się ciebie nie boję.

– To dobrze. – W jego głosie usłyszała ulgę.

– Nie jesteś Bogiem, wiesz? – zażartowała. – Sama odpowiadam za swoje życie.

– I tak czuję się odpowiedzialny. Przyjaciele powinni o siebie dbać, a ja zaniedbałem swoje obowiązki wobec ciebie.

– To znowu jesteśmy przyjaciółmi? – Miała nadzieję, że nie zauważył, jak bardzo się ucieszyła.

– Oczywiście.

– A może nawet czymś więcej? – Maddie nie łudziła się, że usłyszy wyznanie miłosne, ale mimo wszystko Viktor gotów był się z nią ożenić. Zażądał nawet, by skonsumowali małżeństwo!

– Jeśli się zgodzisz.

– Tak.

– Tak? Na wszystko?

Skinęła głową.

Rzucił jej gorące, prawie groźne spojrzenie.

– Uważaj, co obiecujesz – ostrzegł ją.

– To wyjątkowe miejsce, prawda? Złożonych tu obietnic trzeba dotrzymać.

– Dokładnie.

– W takim razie przyrzekam, że zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby nasze marzenia się spełniły.

– Ja też.

Zabrzmiało to prawie romantycznie.

– Dziękuję.

Pocałunek zaskoczył ją, choć nie powinien. Czyż zaręczyn nie przypieczętowanie się zazwyczaj pocałunkiem? A jednak nie spodziewała się, że pieśczość ust Viktora wprawi ją w stan takiego uniesienia. Zachłannie zagarnął ustami jej wargi i rozchylił je bez trudu językiem. Natychmiast stopniała w jego ramionach, poddając mu się całkowicie, z pełnym zaufaniem. Zamknął ją w ramionach, ciasno przylgnął do jej ciała i niecierpliwie błędził dłońmi po biodrach. Gdyby nie trzymał jej tak mocno, Maddie na pewno omdlałaby z rozkoszy.

Pół godziny przed kolacją w domu Jeremy'ego Viktor zapukał do drzwi

mieszkania Maddie. Po pocałunku przypieczętowującym zaręczyny, Viktor odwiózł ją do domu i zostawił samą. Nie dlatego, że uznał sprawę za załatwioną; nie chciał wystawiać swej samokontroli na próbę. Gdyby wszedł do środka, nigdy nie dotarliby na oficjalną kolację, bo nie wyszliby z łóżka przez co najmniej kilkanaście kolejnych godzin. Na kolację zostali zaproszeni także jego babcia i dziadek oraz dziennikarz i fotograf, musiał więc zapanować nad trawiącym go pożądaniem. Sześć lat temu jego ciało zareagowało żywiołowo na pocałunek Maddie, co przeraziło go nie na żarty. To wtedy zdał sobie po raz pierwszy sprawę, że jego mała przyjaciółka stała się kobietą. Przez rok uciekał przed nią, rzucając się w ramiona przypadkowych kochanek i pracując więcej niż kiedykolwiek. W końcu zdał sobie sprawę z dwóch rzeczy. Po pierwsze, tęsknił za Madison jak szalony i tylko jej pożądał naprawdę. Po drugie, była o wiele za młoda na małżeństwo, a jakikolwiek inny związek z córką szefa AIH nie wchodził w grę bez ryzyka utraty pracy i przyjaźni Jeremy'ego. Czekał więc cierpliwie, aż Madison dojrzeje na tyle, by potrafiła podejmować niezależne decyzje. Na kilka tygodni przed skandalem z Timwaterem Viktor zamówił pierścionek i obrączkę. Zamierzał odnowić więź łączącą ich kiedyś i oświadczyć się. Małżeństwo gwarantowało mu dwie rzeczy, których pragnął najbardziej na świecie: Maddie i kierownictwo w AIH. Teraz wyrzucał sobie, że przegapił odpowiedni moment i spóźnił się, co pozwoliło Timwaterowi zrealizować jego własny, podły plan i skrzywdzić Madison. Oczywiście kryzysowa sytuacja sprawiła, że nadarzyła się okazja szybkiego ślubu i Viktor zamierzał z niej skorzystać, ale mimo to nie cieszył go fakt, że ktoś naraził Maddie na cierpienie. Obiecał sobie w duchu, że od tej pory zadba o nią najlepiej, jak potrafi, i nie pozwoli nikomu wykorzystać jej ufne go serca.

Kiedy otworzyły się drzwi, wszystkie jego postanowienia i zmartwienia ulotniły się w jednej chwili na widok rozpromienionej twarzy otoczonej miedzianymi lokami. Roześmiane oczy i wiśniowe usta hipnotyzowały go.

– Cześć, Viktor – przywitała go. – Nie wchodzisz?

Niebieska jedwabna sukienka w stylu lat pięćdziesiątych, z pełną spódnicą, podkreślała jej szczupłą talię i obejmowała ciasno piersi zarysowane kusząco pod cienkim materiałem.

– Cześć – wychrypiał. Z wrażenia zaschło mu w gardle. – Pięknie wyglądasz.

– Dziękuję. – Zarumieniła się. – Podoba ci się? – Nerwowo wygładziła

sukienkę. – Staralam się wybrać coś odpowiedniego na spotkanie z twoimi dziadkami... – dodała niepewnie.

– Będą zachwyceni. Bardzo się cieszą, że staniesz się częścią naszej rodziny – uspokoił ją.

– Widzieli artykuły?

Zamiast odpowiedzieć, Viktor, ignorując ostrzeżenia rozsądku, przekroczył próg i objął Maddie w pasie, rozkoszując się ciepłem jej ciała emanującym przez jedwab sukienki. Spojrzała na niego zaskoczona. Z satysfakcją odnotował jej rozszerzone źrenice i przyspieszony oddech.

– Co robisz?

– Opowiedziałem im, co się stało. Zachowanie Timwatera oburzyło ich. – Zignorował jej drugie pytanie i przysunął się jeszcze bliżej.

– Powiedziałeś im, że to wszystko kłamstwa? – zapytała na przydechu.

– Oczywiście.

– Dziękuję.

Nie spuszczając wzroku z purpury jej ust, pochylił się i pocałował ją w policzek. Otoczył go słodki waniliowo-cytrusowy zapach, który zawsze kojarzył mu się z Maddie.

– Ślicznie pachniesz.

Madison zadrżała w jego ramionach i położyła drobne dłonie na jego piersi.

– Viktorze – jęknęła błagalnie.

Tylko tyle, jego imię. Nie wiedział, czy prosiła go w ten sposób, by posunął się dalej, czy też próbowała się obronić przed iskrzącym między nimi napięciem. Na wszelki wypadek odsunął się.

– Musimy już iść. Czekają na nas.

– Fotograf też?

Niezadowolenie malujące się na zarumienionej twarzy Maddie przypisał jej niechęci do prasy.

– Uprzedziłem go, że ma się zachowywać taktownie – zapewnił ją. Złapał płaszcz wiszący na wieszaku przy drzwiach i pomógł Madison się ubrać.

– Nagle ci się spieszy? – nadała się, zapinając prochowiec.

– Chronię nas po prostu przed pożądaniem, które we mnie rozpalasz – wyjaśnił z kamienną twarzą.

– Słucham? – Wyglądała na szczerze zdziwioną.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że na samą myśl o skonsumowaniu naszego związku zamieniam się w napędzanego hormonami nastolatka? – Bezceremonialnie wyprowadził ją z mieszkania i skierował do windy. Nie potrafił jedynie oprzeć się pokusie trzymania jej za rękę, której ciepło pieściło przyjemnie jego dłoń. Zerknęła na niego pytająco, ze zmarszczonymi zabawnie brwiami, kompletnie nieświadoma wrażenia, jakie na nim robiła.

– Jesteś niesamowicie piękną kobietą – wyjaśnił, kiedy znaleźli się w windzie.

– Wcześniej nie zwracałeś na mnie uwagi.

– Już o tym rozmawialiśmy – przypomniał jej. – Byłaś za młoda. – Nie zamierzał zdradzać jej, jak bardzo się myliła, sądząc, że jej nie dostrzegął.

– Tak, ale...

– Nie ma żadnego ale, uwierz mi. – Przyciągnął ją do siebie i objął. – Chętnie udowodnię ci, jak bardzo mnie pociągasz. Po kolacji.

Znów się zarumieniła rozkosznie.

– Dziś wieczorem? – Z wrażenia pisnęła cienko, rozczulając go.

– Nie martw się, w sypialni potrafię się zachować jak dżentelmen – szepnął jej do ucha, choć sam nie był pewien, czy zdoła opanować pierwotne, zwierzęce instynkty, które w nim wzbudzała.

– Viktorze, mówiłam ci już. – Spojrzała na niego wielkimi wystraszonymi oczyma. – Jestem dziewicą.

– Słucham?!

Winda zatrzymała się, ale oni stali nieporuszeni. Viktor próbował gorączkowo przetrwać słowa Maddie.

– Mówiłam ci...

– Że nie miałaś poważnych związków – dokończył. Co nie oznaczało życia w celibacie, nie w wieku dwudziestu czterech lat!

– Ani przypadkowych romansów.

– Nigdy?

– Nigdy.

Poczuł rozkoszny prąd przepływający przez całe jego ciało na myśl, że będzie jej pierwszym mężczyzną. Nadal nie mógł w to uwierzyć.

Madison w milczeniu wyszła z windy. Otworzył jej drzwi samochodu i pomógł zapiąć pasy. Wyglądała na wstrząśniętą, co w równej mierze rozczulało go i bawiło. Poddał się dręczącemu go pragnieniu i pocałował zaciśnięte różowe

usteczka, które natychmiast rozchyliły się delikatnie pod naporem jego warg. Zanim stracił nad sobą panowanie, odsunął się.

– Uprzedziłem cię, że nie interesuje mnie białe małżeństwo – mruknął i zatrzasnął drzwi.

Wziął głęboki oddech i dopiero po chwili wszedł do samochodu.

– Nie zaczekasz na noc poślubną? – spytała.

– Obietnice, które złożyliśmy sobie dzisiaj, znaczą dla mnie więcej niż oficjalny papierek. Nasze małżeństwo uważam za zawarte – wyjaśnił spokojnie, choć dziwna niepewność ścisnęła mu serce. W napięciu czekał na jej odpowiedź.

– Sam ustalasz zasady, prawda? – Zerknęła na niego z lekkim uśmiechem.

– Przeszkadza ci to?

– Nie w tym przypadku. – Spojrzała mu głęboko w oczy. To wystarczyło, odetchnął z ulgą i uruchomił silnik.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kolacja zaręczynowa okazała się zaskakująco przyjemna. Oprócz osób, których Maddie się spodziewała, w domu Jeremy'ego pojawili się również członkowie dalszej rodziny w tym jej kuzynostwo, siostra babci Madison, siostrzeniec dziadka Becka z żoną oraz Romi. Ojciec czarował wszystkich gości promiennym uśmiechem i zręcznie unikał pozostawania sam na sam z córką. Maddie nie zdziwiła się wcale. Czerpała wręcz perwersyjną satysfakcję z faktu, że ich poranne starcie odcisnęło się piętnem na zatwardziałym biznesmenie. Z rzucanych jej krzywych spojrzeń wywnioskowała także, że jej nowy zwyczaj zwracania się do ojca po imieniu wcale mu się nie podobał. Nie zamierzała jednak ustąpić, dopóki Jeremy nie zacznie zachowywać się jak prawdziwy rodzic. Nareszcie znalazła sposób, by uzmysłwić mu, jak bardzo bolało odrzucenie. Viktor odgrywał rolę mediatora pomiędzy ojcem i córką i jak zwykle radził sobie świetnie, choć po sześciu latach przerwy mógł wyjść z wprawy. Swą zwykłą opiekuńczą postawę demonstrował wyjątkowo ostentacyjnie, nie opuszczając Maddie ani na chwilę i osłaniając ją własnym ciałem podczas rozmów. Żaden z gości nie odważył się na szczęście wspomnieć krępującego tematu sensacyjnych publikacji prasowych, a gdy tylko rozmowa wydawała się podążać w niepożądanym kierunku, Viktor interweniował – taktownie, ale stanowczo. Maddie była mu wdzięczna. Zastanawiała się też, dlaczego nikt nie wyraził zdziwienia nagłymi zaręczynami wieńczącymi rzekomo ukrywany skrętnie miesiącami związek. Czyżby powstrzymywała ich nieugięta pewność siebie i charyzma Viktora? A może faktycznie większość zebranych uważała ich za dobraną parę? Gratulowali im szczerze i wyglądali na wzruszonych, może więc nie popełniała największego błędu w życiu? Miała nadzieję, że Viktor naprawdę różnił się od jej ojca i po ślubie nie przestanie otaczać jej opieką, uznając swój cel za osiągnięty.

Babcia i dziadek Beck jak zwykle zachwycali ją pogodą ducha i serdecznością. Misha wyglądał jak starsza, lekko przygarbiona, siwowłosa wersja Viktora, ale był o wiele mniej zdystansowany i bardziej wylewny. Babcia Anna, emerytowana profesor, również emanowała ciepłem, choć jak zwykle, z pogodnym uśmiechem, pozostawała w cieniu charyzmatycznego męża. Maddie była pewna, że jako



dziadkowie sprawdziliby się świetnie.

Fotograf zatrudniony przez Viktora dotrzymał słowa i nie narzucał się gościom. W takich okolicznościach Maddie zrelaksowała się. Pierwsza rodzinna kolacja od czasu śmierci matki okazała się o wiele przyjemniejsza, niż się spodziewała.

– Twoi dziadkowie są przemili – powiedziała Maddie, oddając swój płaszcz Viktorowi, który odwiesił ich okrycia w przedpokoju. Mimo że udawała spokojną, jej serce waliło jak oszalałe. Tak jak obiecał, Viktor odwiózł ją po kolacji do domu i bez pytania wszedł do środka. Gdyby poprosiła, wyszedłby natychmiast, dlatego nie czuła strachu, jedynie podekscytowanie. Jego pocałunki obiecywały niewyobrażalną rozkosz. Ciekawa była, czy w sypialni okażą się równie dobraną parą jak w przyjaźni? Co, jeśli nie? Przypomniała sobie dotyk ust Viktora i zadrżała. Skoro jednym pocałunkiem potrafił ją doprowadzić do stanu kompletnego zatracenia, nie powinna się chyba obawiać... Poczwała duże ciepłe dłonie na swoich ramionach. Viktor odwrócił ją delikatnie w swoją stronę i uśmiechnął się zmysłowo.

– Ja też potrafię być przemili. Chcesz się przekonać?

Maddie poczuła, że się czerwieni.

– Chyba nie musisz pytać – bąknęła, unikając jego wzroku.

– Muszę. Chcę mieć pewność, że wiesz, co robisz.

– Skąd mam wiedzieć?

– No, tak, nadal nie mogę uwierzyć, że...

– Żałosne, prawda? – przerwała mu.

– Żałosne? – powtórzył zdumiony.

Maddie wzruszyła ramionami i ruszyła do salonu. Nagle dostrzegła, że w jej kolorowym, przytulnym mieszkanku brakowało śladów jakiegokolwiek męskiej obecności. Mieszkanie samotnej kobiety, pomyślała ze wstydem, choć zawsze wierzyła, że niezależność kobiet należało podziwiać, a nie piętnować.

– Dwudziestoczteroletnia dziewczica nie jest żalosna? – Odwróciła się i spojrzała Viktorowi prosto w oczy.

– Raczej wybredna.

Jego szczery, ciepły uśmiech stopił jej serce.

– Jak wolisz – uśmiechnęła się blado.

– Czekaaś na mnie.

Z tonu jego głosu wywnioskowała, że żartował, nieświadom, że właśnie odkrył jej tajemnicę: odrzucała zaloty innych mężczyzn, bo czuła, że żaden z nich nie dorówna Viktorowi.

– Tak – odpowiedziała poważnie. Nawet zanim sobie to uświadomiła, jej ciało wiedziało, że jedynym mężczyzną dla niej był Viktor. Jego oczy pociemniały z pożądania. Maddie nareszcie nie miała wątpliwości, że jej pragnął. Mówił to wcześniej, czuła to w jego pocałunku, ale dopiero to gorące spojrzenie sprawiło, że mu uwierzyła. Pożądliwe, drapieżne, pierwotne spojrzenie czarnych oczu rozpałiło ją do czerwoności.

– Jesteśmy dla siebie stworzeni – potwierdził jej przeczucia.

– Szkoda, że nie wiedziałeś tego sześć lat temu – wymknęło jej się. Natychmiast pożałowała swoich słów. – Przepraszam. Zapomnij, że to powiedziałam. – Zawstydziała się swoimi małostkowymi pretensjami. Rozumiała przecież, dlaczego odrzucił jej awanse. Uwierzyła w tłumaczenia.

Viktor spoważniał i podszedł bliżej.

– Byłaś za młoda na małżeństwo.

– Ale... – zaczęła. Położył jej palec na ustach.

– Musiałaś najpierw trochę pożyć, przekonać się, kim jesteś, na czym ci zależy – powiedział. – Ja zresztą też – dodał.

– Naprawdę o tym wtedy myślałeś? – zapytała zaskoczona.

– Tak.

– Ale nie...

– Nie przyszło mi łatwo cię odrzucić – odpowiedział, jakby czytał w jej myślach. – Miałaś osiemnaście lat. Nie miałem prawa.

– Byłam pełnoletnia – zaperzyła się odruchowo, choć wiedziała, że miał rację. W porównaniu z nim była dzieckiem.

– Mogłaś już głosować, pracować, wziąć kredyt, co nie znaczy, że byłaś gotowa na związek z kimś takim jak ja.

– Na związek czy na seks?

– W naszym przypadku to jedno i to samo. – Viktor wzruszył ramionami.

– Dlaczego?

– Bo jeśli chodzi o nas, to przypadkowy seks nie wchodzi w grę. – Viktor sięgnął dłonią jej tali i przesunął palcami po gładkim materiale aż do linii dekoltu.

Zabrakło jej tchu, ale nie odsunęła się.

– Z powodu AIH – stwierdziła po chwili.

– Dlatego, że mój dziadek wychował mnie na honorowego mężczyznę. –

Zapewne chciał dodać „w przeciwieństwie do mojego ojca”, i choć tego nie zrobił, Maddie usłyszała niewypowiedziane słowa. Viktor, ze swoim poczuciem odpowiedzialności, nigdy nie sprawiłby swoim bliskim tyle bólu, co jego ojciec.

Wiedziała to na pewno.

– Uczciwy wilk z Wall Street, no no – zażartowała, ale nie kryła podziwu.

Palec Viktora zatrzymał się na krawędzi materiału pośrodku dekoltu, pomiędzy piersiami Maddie.

– I nie zjadam małych dziewczynek na śniadanie – uśmiechnął się kącikami ust.

– Nadal uważasz mnie za małą dziewczynkę? – zapytała cicho. Ze zdenerwowania zaschło jej w gardle.

– Nie, jesteś piękną, młodą kobietą. – Podkreślił ostatnie słowo.

Maddie zerknęła na pierścionek połyskujący na jej palcu. Nagle zrozumiała.

– Już wcześniej planowałeś się ze mną ożenić, prawda? Dlatego miałeś gotowy pierścionek? Naprawdę zamówiłeś go specjalnie dla mnie. – Wzruszenie odebrało jej głos.

– Afera z Timwaterem zmusiła mnie jedynie, by przyspieszyć cały proces o parę tygodni – przyznał. – Najpierw chciałem zaprosić cię na kilka randek i odbudować więź, która nas kiedyś łączyła.

– Dobrze znasz Jeremy'ego. Wiedziałaś, że stery firmy odda jedynie komuś z rodziny. – Maddie odzyskała głos. Musiała przyznać, że Viktor wykazał się ogromną przenikliwością. I umiejętnością manipulowania ludźmi, nawet tymi, którzy sami uważali się za wytrawnych graczy. Na szczęście jego plany uwzględniały także jej marzenia. Czuła, że nie zrobiłby nic wbrew jej interesom, jedynie dla własnej korzyści. Nękały ją jednak wątpliwości, czy potrafi zaufać komuś, kto manipulował innymi.

– Nie wiem, co o tym myśleć – przyznała szczerze.

Palec Viktora ześlizgnął się w końcu z materiału sukienki i pieścił delikatnie gładką skórę dekoltu Maddie.

– Weź, proszę, pod uwagę, że gdyby nie chodziło o ciebie, zapewne wymyśliłbym inny sposób na zrealizowanie swojego marzenia.

Przez moment Maddie skupiła się wyłącznie na przyjemnym mrowieniu rozlewającym się po całym jej ciele. Szorstkie palce błędziły po jej piersiach, skutecznie ją rozpraszając.

– Przejąłbyś firmę mojego ojca? – Niespodziewana myśl zmroziła ją. – Przecież się przyjaźnicie! – Nawet jeśli miała ojcu za złe oziębłość i brak troski, kochała go i niepokoił ją fakt, że Viktor gotów był go skrzywdzić.

– Nie zrobiłbym nic, co mogłoby zniszczyć naszą przyjaźń – odpowiedział wymijająco. Uwierzyła mu. Viktor na pewno znalazłby sposób na zrealizowanie swoich zamiarów bez narażania jej ojca na straty. W milczeniu skinęła głową.

– Widzę, że się zmartwiłaś.

– Wiem, że potrafisz być bezwzględny.

– Ty też, ale w inny sposób.

Maddie nie zaprzeczyła. Przypomniała sobie pobladłą twarz ojca, gdy poinformowała go o zamiarze przepisania udziałów w firmie na Romi.

– Dlatego do siebie pasujemy – dodał i objął dłońmi talię Maddie. Kciukami pocierał lekko jej zębra; przyjemne ciepło rozlało się po całym jej ciele.

– Uważasz, że do siebie pasujemy?

– Ja to wiem.

– Czyli twierdzisz, że pragniesz nie tylko firmy, ale i mnie? – Nie tylko seksu, ale jej jako osoby! A może się łudziła?

– Wiem, że jesteś wystarczająco silna, żeby wspierać mnie w dążeniu do spełnienia marzeń – odpowiedział enigmatycznie.

– Gdybym wybrała któregoś z pozostałych kandydatów do małżeństwa, twoje plany światowej dominacji mocno by na tym ucierpiały, prawda? – Czuła niewytłumaczalną ochotę podrażnić się z nim. Viktor skrzywił się z odrazą.

– Nie wybrałabyś nikogo innego – oświadczył z mocą.

– Tak sądzisz?

– Wiem to.

– Pewność siebie granicząca z arogancją.

– Szczerść.

Roześmiała się mimo woli. Nagle ją olśniło.

– Podsunąłeś ich Jeremy'emu.

– Maxwella się nie spodziewałem – przyznał.

– Ja też nie. – Chętnie dowiedziałyby się, dlaczego Romi nie chciała

rozmawiać o znajomości z przystojnym biznesmenem. – Muszę przyznać, że ma charyzmę.

– To porządny człowiek i skuteczny w interesach.

– Tak jak ty? – zapytała.

Viktor zastanowił się przez chwilę.

– Bez wahania zawarłbym z nim umowę dżentelmeńską.

– Dobrze wiedzieć.

– Dlaczego? Zastanawiasz się, czy nie zmienić zdania? – Nie wyglądał na zmartwionego. Maddie przewróciła oczami.

– Przecież sam powiedziałaś, że nie wybrałabym nikogo innego.

Viktor nie uśmiechnął się. Z poważną miną skinął głową.

– Dorastaliśmy z Maxwellem razem.

– Jak to? W tej samej dzielnicy?

– Na tej samej ulicy zamieszkaney głównie przez rosyjskich imigrantów. Chodziliśmy do tej samej szkoły, bawiliśmy się razem po lekcjach, braliśmy udział w zajęciach organizowanych przez rosyjski dom kultury.

– Przyjaźniliście się?

– Nadal się przyjaźnimy, na swój sposób.

– Wydaje mi się, że jesteście do siebie za bardzo podobni, żeby nie iskrzyło – zauważyła.

– Zawsze trochę ze sobą rywalizowaliśmy.

Maddie zastanawiała się, czy podzielić się z Viktorem swoimi podejrzeniami.

– Chyba spotykali się z Romi.

Rzucił jej badawcze spojrzenie.

– Martwi cię to? Niepotrzebnie, to dobry człowiek.

Odetchnęła z ulgą. Jeśli Viktor ręczył za swego przyjaciela, mogła spać spokojnie. Tyle tylko, że dzisiejszej nocy nie zanosilo się na spanie. Przypomniała sobie, dlaczego Viktor, mimo późnej pory, znajdował się w jej mieszkaniu.

– Naprawdę zamierzasz zostać na noc?

– Tak.

– Po jednym dniu zaręczyn?

– Po dziesięciu latach znajomości. – Przyciągnął ją do siebie i przytulił mocno, tak że poczuła ciepło emanujące z jego ciała.

– Przez ostatnie sześć lat zamieniliśmy ze sobą zaledwie kilka zdań.

– A mimo to wiedziałaś, że z nikim się nie spotykałem i na bale charytatywne przychodziłem sam – przypomniał jej, a ona znów się zaczerwieniła. Miał rację. Mimo oddalenia nadal wiedzieli o sobie więcej niż ktokolwiek inny.

– Co nie znaczy, że łączy nas jakaś wyjątkowa więź – upierała się mimo wszystko.

– Nie?

Nagle zdała sobie sprawę, że od dwóch lat ich stosunki powoli, stopniowo ocieplały się. Sądziła, że zawdzięcza to swej dojrzałości i terapii, ale teraz dotarło do niej, że Viktor cierpliwie pracował nad ich relacją. Zawstydziłby nawet Machiavellego, pomyślała rozbawiona o swoim narzeczonym.

– Ja też cię obserwowałem – potwierdził jej podejrzenia. – Unikałaś mężczyzn. Tylko co do charakteru twojej znajomości z Timwaterem nie miałem pewności. Chociaż on sypiał z innymi kobietami, więc...

Zawsze zastanawiała się, dlaczego Perry udaje przed nią świętoszka, choć widywano go w towarzystwie różnych kobiet, o czym doskonale wiedziała. Nie miała nic przeciwko jego stylowi życia. Nie łączyło ich przecież nigdy nic więcej niż przyjaźń, która zresztą okazała się jedynie marną podróbką.

– Założyłeś mu teczkę? – zażartowała, żeby rozładować napiętą atmosferę.

– Oczywiście – odpowiedział poważnie.

Maddie pokręciła głową z niedowierzaniem.

– A Romi?

– Przyjaźnisz się z nią dłużej niż ze mną.

– Czyli jej nie śledzisz?

– Nie muszę – szepnął jej do ucha.

Mimo że jego słowa nie miały nic wspólnego z romantycznymi wyznaniem kochanków, to i tak zadrżała, gdy poczuła jego ciepły oddech na swojej szyi.

– Wiedziałaś, że spotykała się z Maxwellem? – Nie rozumiała, dlaczego rozpaczliwie pragnie podtrzymać rozmowę.

– Nie. Skoro ty też nie wiedziałaś, to znaczy, że skrzętnie ukrywali swój związek.

Maddie odetchnęła z ulgą. Przez cały czas wyrzucała sobie, że zaniedbała przyjaciółkę. Rozluźniła się w końcu i wtuliła się w potężne, silne ciało Viktora. Bardzo chciała przestać już myśleć o czymkolwiek innym niż jego bliskość.

– Chciałabym cię pocałować – wyznała nieśmiało.

Pochylił się tak, że ich usta prawie się zetknęły.

– Co cię powstrzymuje? – mruknął.

– Nic.

Pierwszy dotyk jego ust zelektryzował ją. Nieśmiałym muśnięciem warg przypieczętowywała ich związek i okazywała zaufanie. W odpowiedzi Viktor zagarnął jej usta i wziął je w posiadanie, pogłębiając pocałunek aż do chwili, gdy drżała bezwolnie w jego ramionach. Przygryzł delikatnie jej dolną wargę, domagając się, by otworzyła usta. Natychmiast spełniła jego życzenie. Jego zachłanny język wypełnił ją, wywołując w jej ciele erotyczne napięcie nie do zniesienia, uniesienie, którego nie doświadczyła nigdy przy żadnym innym mężczyźnie.

Viktor przylgnął do niej całym ciałem, a dłonie zanurzył w jej włosach. Jakby bez udziału woli, Maddie objęła go za szyję i przywarła mocniej do jego torsu. Przyjemne łaskotanie w piersiach zamieniło się w słodką torturę przyjemności graniczącej z bólem. Skoro w ubraniu potrafił dać jej aż taką rozkosz, nie umiała sobie nawet wyobrazić, co się stanie, gdy znajdą się w końcu w łóżku, nadszy, skóra przy skórze.

Z gardła Viktora wydobył się pomruk zadowolenia i już po chwili Maddie znalazła się nad ziemią, w jego ramionach. I wtedy zdała sobie sprawę, że od dawna czekała na ten moment. Pierwszy raz naprawdę się cieszyła, że zachowała dziewictwo i żadne uprzednie doświadczenia nie zepsują ich pierwszej wspólnej nocy. Zaniósł ją do sypialni i położył na łóżku. Kiedy oderwał usta od jej warg, przyciągnęła go natychmiast z powrotem i, kierowana jakąś pierwotną siłą, objęła nogami jego biodra. Viktor zamarł na chwilę. Przez kilka przerażających sekund myślała, że popełniła jakiś niewybaczalny błąd, ale kiedy dłońmi chwycił jej biodra i mocno przycisnął do siebie, wiedziała już, że obudziła w nim bestię. Jego pocałunki stały się jeszcze bardziej zachłanne, a dłonie wsunięte pod szeleszczący jedwab sukienki pieściły namiętnie jej pośladki. Maddie straciła poczucie czasu i rzeczywistości, cała zatona w rozkoszy. Kiedy Viktor z widocznym wysiłkiem oderwał się od niej, jęknęła rozczarowana.

– Viktorze!

Spojrzał na nią oczyma pociemniałymi z pożądania i mruknął, uśmiechając się kącikami ust:

– Ubrania.



# ROZDZIAŁ ÓSMY

Jedno słowo, tyle jej wystarczyło.

Usiadła i sięgnęła do suwaka na plecach, żeby rozpiąć sukienkę. Drżącymi z podniecenia dłońmi nie mogła znaleźć zapięcia, gotowa była popłakać się z frustracji. W tym czasie Viktor zerwał z siebie sweter i podkoszulek i rzucił je niedbale na podłogę. Po chwili obok ubrań wylądował pasek od spodni i same spodnie. Nawet szarpiąc bezsilnie zamek w sukience, Maddie nie mogła oderwać zachwyconego wzroku od jego wspaniałego ciała, muskularnego torsu pokrytego męskim zarostem i imponującego wybrzuszenia okrytego ciemnymi szortami.

– Masz piękne ciało – wyrwało jej się.

Zacisnęła mocno uda. Miała ogromną ochotę dotknąć oliwkowej skóry, poczuć pod palcami napięte mięśnie. Viktor odwzajemnił pełne pożądania i zachwyty spojrzenie.

– A ty masz na sobie ubranie – rzucił oskarżycielskim tonem.

– Wiem – jęknęła i szarpnęła mocno sukienkę.

– Pomóc ci? – uśmiechnął się zmysłowo.

Kiwnęła głową. Podszedł do łóżka, wspiął się na nie zręcznie i objął Maddie.

– Z tym masz problem? – Znalazł zapięcie suwaka.

– Nie mogę go rozpiąć – jęknęła.

– Jak go zapięłaś?

– Nie trzęśły mi się wtedy ręce.

Uśmiechnął się z satysfakcją. Podobało mu się, że doprowadził ją do takiego stanu. Maddie umarłaby ze wstydu, gdyby nie pożądanie widoczne w oczach Viktora. Powoli rozpinał suwak i mruzczał z zadowolenia.

– Uwielbiam rozpakowywać prezenty – zażartował.

– Prezenty?! – udała oburzenie.

– Jesteś moim prezentem od losu, kobietą, z którą spędzę resztę życia. – Pocałował ją lekko w kącik ust.

– Romantyk z ciebie jak na człowieka biznesu.

Viktor mruknął zadowolony i skupił się na zdejmowaniu z niej sukienki. Powolne, delikatne ruchy jego rąk rozpalały ją do czerwoności. Całował kolejno

każdy odkryty fragment jej ciała, drażnił językiem, muskał szorstkimi policzkami. Kiedy w końcu była naga, cała trzęsła się z pożądania. A Viktor nadal nie zdjął swoich szortów. Niezdarnie pociągnęła za gumkę w pasie i ochryplym z emocji głosem rozkazała:

– Zdejmij je.

– Jeszcze nie.

– Dlaczego?!

– Jesteś dziewicą.

– I co z tego?

– Najpierw muszę cię przygotować, a w tej chwili ledwie nad sobą panuję.

– Musisz się rozebrać, żeby się ze mną kochać – powtórzyła powoli, jak do

dziecka. Viktor uśmiechnął się drapieźnie.

– Do tego też dojdziemy – obiecał z błyskiem w oku.

– Ale... – protestowała.

– Zaufaj mi – przerwał jej.

– Pragnę cię – jęknęła.

– I dostaniesz mnie. – Wsunął dłoń pomiędzy jej uda i dotknął tak, jak nie dotykał jej jeszcze żaden inny mężczyzna. Pieścił palcami wilgotne, gorące ciało, a ona łkała z rozkoszy, a kiedy wstrząsnęło ją niespodziewane, gwałtowne spełnienie, krzyknęła. Nie tylko dlatego, że przyjemność, której doświadczyła, nie równała się z żadnym innym uczuciem, ale dlatego, że Viktor poruszył czułą strunę w jej duszy. Wciąż jeszcze drżała, gdy patrząc jej głęboko w oczy, wsunął w nią palec. Zacisnęła mięśnie i złapała go dłońmi za przedramiona. Napięcie natychmiast zaczęło znów rosnać. Poruszyła biodrami, by poczuć go głębiej, i syknęła z bólu. Viktor natychmiast znieruchomiał.

– Boli?

– Troszkę.

– Zrobię to palcem, delikatnie, żeby później mniej bolało. – Jego słowa zabrzmiały sucho, ale w głosie Viktora wyczuła napięcie. Jego troska poruszyła ją do głębi. Nacisnął nieco mocniej. Poczwała ostre ukłucie.

– Au! – wyrwało jej się.

– Przepraszam – szepnął. – Obiecuję, że ci to wynagrodzę.

Wierzyła mu. Wysunął palec i uklęknął pomiędzy jej kolanami. Natychmiast zapomniała o piekącym bólu.

– Teraz? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Jeszcze nie.

Zaprowadził ją do łazienki. Napełnił wannę ciepłą wodą i w końcu zdjął spodenki. Maddie nie wierzyła własnym oczom; był ogromny!

– Masz oczy wielkie jak spodki – roześmiał się, zauważywszy jej reakcję.

– Jesteś wielki.

– Miło mi, że mnie cenisz – zażartował.

Nie wiedzieć czemu, jego rozbawienie zdenerwowało ją. Złapała go w dłoń i rzuciła z pretensją:

– Nie daję rady objąć go dłonią!

Viktor wydał z siebie dźwięk, przypominający jęk zranionego zwierzęcia. Poluzowała uchwyt, ale nie cofnęła dłoni. Przesunęła delikatnie palce do samego końca i badała ciekawie delikatną, śliską skórę.

– Jaki gładki.

Viktor jęknął i cofnął się o krok. Zanim się zorientowała, wyslizgnął jej się z ręki.

– Do wanny, natychmiast – rozkazał zduszonym głosem.

– Dlaczego?

– Zaufaj mi – poprosił kolejny raz.

– Ufam ci. – Był prawdopodobnie jedynym mężczyzną na świecie, któremu ufała. Na pewno to wiedział.

– Wejź do wanny, to pomoże.

– Skąd wiesz? Uprawiałeś seks z wieloma dziewczynami? – Na samą myśl o innych partnerkach Viktora rozzłościła się ponownie.

– Jak dotąd z żadną – rzucił zniecierpliwiony. Podniósł ją do góry i wsadził do wanny. – Poczytałem trochę.

Wyglądał na poirytowanego.

– Dlaczego się na mnie złościś? – Maddie odprężyła się w przyjemnie ciepłej wodzie.

– Nie złość się!

– Warczysz na mnie!

– Bo ledwie wytrzymuję, tak cię pragnę – rzucił przez zaciśnięte zęby.

– Ja ciebie też, ale to ty wymyśliłaś tę kąpiel!

– Dla twojego dobra.

Znów ją zaskoczył.

– Przepraszam, nie zdawałam sobie sprawy, że dla ciebie to też nie jest łatwe.

– Czekanie? Nie, mój seksowny rudzielcu – przyznał i wszedł do wanny. Usiadł za nią i posadził ją sobie na kolanach. – Ale jesteś tego warta.

Ponownie zachował się jak rycerz.

– Jeszcze chwila i uwierzę w bajki – powiedziała.

W odpowiedzi pogłaskał ją po udzie, potem po brzuchu, plecach, piersiach, pomiędzy udami, pieścił jej sutki tak namiętnie, że przestała nad sobą panować i zaczęła głośno jęczeć. Kiedy wyciągnął korek z wanny, trzęsła się już z pożądania i gotowa była błagać go, by wziął ją natychmiast. Poddała się bezwolnie, gdy wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i położył na łóżku. Powoli ukląkł między jej udami.

– Jesteś taka piękna.

Maddie uniosła wysoko biodra.

– Proszę cię – jęknęła.

– Moja... – szepnął jeszcze, wchodząc w nią powoli.

Maddie nie spodziewała się, że połączenie ich ciał wprowadzi ją w stan takiej ekstazy. Wypełnił ją po brzegi i choć poczuła lekkie pieczenie, objęła go nogami i przyciągnęła jeszcze bliżej. Poruszali się we wspólnym rytmie, a z każdym ruchem po ciele Maddie rozchodziły się fale rozkoszy. Straciła poczucie rzeczywistości, liczył się tylko ciepły ciężar ciała Viktora i szaleńcze tempo, w którym zbliżali się do spełnienia. Wzbierająca fala nagle ogarnęła całe jej ciało i wstrząsnął nią spazm rozkoszy tak potężny, że zaczęła krzyczeć. Viktor znieruchomiał, jego ciało napięte jak struna zadrżało, po czym opadł na nią, krzycząc:

– Moja!

O antykoncepcji Maddie pomyślała dopiero następnego dnia rano.

Viktor ocknął się po zmroku, z kobietą swoich marzeń śpiącą w jego ramionach. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że w uniesieniu zapomniał o zabezpieczeniu. Tak bardzo się starał, by Maddie na zawsze zapamiętała ich pierwszą wspólną noc, że zapomniał zadbać o to, by nie zaszła w ciążę jeszcze przed ślubem. Nie wiedział przecież, czy nie wolą najpierw oswoić się z nową sytuacją. W końcu nie wychodziła za mąż po dwuletnim narzeczeństwie, tylko w pośpiechu, pod wpływem skandalu wywołanego przez drania, którego do

niedawna uważała za przyjaciela. Viktor nie miałby nic przeciwko natychmiastowemu założeniu rodziny, zwłaszcza z kobietą, o której śnił od lat. Wykorzystał draństwo Timwatera bez mrugnięcia okiem, ponieważ wierzył, że mogą z Maddie stworzyć rodzinę, o jakiej marzył, nie tylko dla siebie, ale i dla swoich dziadków. Rodzinę, jakiej nie zdołał zbudować jego ojciec. Już w dzieciństwie obiecał sobie, że nie pójdzie w ślady Franka.

Później, jako młody człowiek wchodzący dopiero w dorosłe życie, spotkał Jeremy'ego Archera – swego mentora i wzór męskości – odpowiedzialnego człowieka sukcesu. Dopiero po pewnym czasie zauważył, że jego idol także nie ustrzegł się błędów i choć zbudował imperium biznesowe, nie uchronił swej rodziny przed katastrofą: jego żona nie żyła, a z córką nie potrafił znaleźć porozumienia.

Seks z Maddie okazał się wspaniały. Przekroczył jego najśmielsze oczekiwania. Pasowali do siebie idealnie, tworzyli mieszankę wybuchową, a co ważniejsze łączyła ich przyjaźń i wspólnota celów. Miał nadzieję, że Maddie podzielała jego zdanie, a jeśli nawet miała wątpliwości, zamierzał jej udowodnić, że tylko on mógł jej dać szczęście. Pogłaskał ją po nagim ramieniu i obudził delikatnymi pocałunkami w szyję, by po raz kolejny pokazać jej, że byli dla siebie stworzeni.

Pierwszy raz w życiu Madison obudziła się w ramionach mężczyzny. Wtulona w ciepłe ciało śpiącego głęboko Viktora czuła się bezpieczna. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że żadne z nich nie pomyślało o antykoncepcji. Ona, przejęta swoim pierwszym razem, zapomniała o całym świecie, ale doświadczony, zawsze wszystko dokładnie planujący Viktor? Czy zrobił to naumyślnie? A może on także dał się ponieść tłumionemu przez lata pożądaniu i w ferworze zapomniał o zabezpieczeniu? Jeszcze wczoraj nie uwierzyłaby, że Viktor może do tego stopnia ulec emocjom, ale jego nienasycenie zaskoczyło ją i pozwoliło jej ujrzeć go w innym świetle. Budził ją kilka razy w ciągu nocy i doprowadzał do szaleństwa pieszczotami, jakich wcześniej nawet nie była w stanie sobie wyobrazić. Jedna noc wystarczyła, by Maddie odkryła namiętność kryjącą się za kamienną twarzą bezwzględnego biznesmena. Kiedy raz próbowała założyć piżamę, spojrzał na nią wymownie. Już po kilku sekundach piżama leżała znowu na podłodze, a oni kochali się jak szaleni... Nawet teraz, we śnie, tulił ją mocno do siebie, tak że czuła jego imponujących rozmiarów

męskość, gotową do kolejnej gorącej sesji oszałamiającego seksu. Mimo że nadal czuła lekkie pieczenie, a jej sutki poczerwieniały od pieszczot, ciało natychmiast zareagowało. Mogła kochać się z nim bez końca. Jedynym, co ją teraz powstrzymywało od wykonania jakiegokolwiek ruchu, była świadomość, że kompletnie zapomnieli o antykoncepcji.

– Słyszę, jak myślisz – mruknął Viktor swoim głębokim, ciepłym głosem wprost do jej ucha.

– Mówiłeś, że decyzję o posiadaniu dzieci podejmiemy wspólnie.

Jego ciało stężało w napięciu.

– Tak?

– Nie zabezpieczyliśmy się.

Ku jej zdumieniu, odprężył się.

– Faktycznie – stwierdził.

– Viktor! – Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

Westchnął ciężko, usiadł, opierając się o wezglowie łóżka, i jednym ruchem silnych ramion zagarnął ją w ramiona. Palcem wskazującym ujął ją pod brodę i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Podjęliśmy tę decyzję wspólnie.

– Nie. Ja po prostu nie pomyślałam o antykoncepcji!

– Ja też nie – przyznał niechętnie.

Maddie zmrużyła oczy i przyglądała mu się uważnie, starając się zgadnąć, czy mówił prawdę. Może intuicja ją zawodziła, ale nie dostrzegła w jego oczach nawet odrobiny fałszu.

– Nie przyszło ci do głowy, żeby się zaopatrzyć w prezerwatywy? – zapytała z niedowierzaniem.

Teraz wyraźnie się rozzłościł.

– Myślisz, że kłamię?

– Nie, chociaż wiem, że potrafisz skorzystać z nadarzającej się okazji.

– Tak, tylko co mógłbym zyskać na unikaniu zabezpieczenia?

– Pięć procent udziałów przy narodzinach naszego pierwszego dziecka – przypomniała mu.

– Rozumiem, że nie chcesz jeszcze mieć dzieci?

– Nie o to chodzi! – Nie potrafiła go okłamać. Marzyła o założeniu rodziny, nawet jeśli nie wierzyła, że w tej chwili jest to możliwe.

– Więc o co? – uśmiechnął się ciepło i pocałował ją w czubek nosa na zgodę.

Maddie natychmiast zapomniała o swoich podejrzeniach.

– Może to staroświeckie, ale chciałabym poczekać do ślubu. – Oczywiście, jeśli okaże się, że zaszła w ciążę podczas ich pierwszej wspólnej nocy, to i tak przyjmie to jako dar od losu.

– W porządku – zgodził się.

– Czyli od tej pory się zabezpieczamy – naciskała.

– W porządku – powtórzył.

– Bardzo jesteś potulny – stwierdziła podejrzliwie.

Viktor roześmiał się i znów ją pocałował.

– Prawdę mówiąc, też wolałbym trochę poczekać.

– Och! – Nie przyszło jej do głowy, że Viktor może nie pragnąć potomstwa tak mocno jak ona.

– Ale z drugiej strony babcia i dziadek nie będą żyli wiecznie, a bardzo chciałbym, żeby doczekali się wnuków.

– Aha. – Z wrażenia zabrakło jej słów.

– Obawiam się tylko jednego, i nie zrozum mnie źle – zastrzegł pośpiesznie.

– Czego? – Nie mogła uwierzyć, że siedząc z Viktorem w łóżku, nago, dyskutowała z nim bez zażenowania o antykoncepcji i planowaniu rodziny.

– Chcesz jak najszybciej otworzyć szkołę. Czy ciąża nie utrudniłaby ci realizacji planów?

– Cóż, mam nadzieję, że wszystko się uda jakoś pogodzić. – Nie była tego pewna, ale nie zamierzała się poddawać już na starcie.

– Chcesz zatrudnić nianię? – zapytał, wyraźnie wstrząśnięty.

Nie miała mu tego za złe, wręcz przeciwnie, rozczulił ją. Wtuliła się mocniej w ciepłe, silne ramiona i wyjaśniła cierpliwie:

– Tak, ale nie po to, by zastąpiła nas w wychowywaniu naszych dzieci. Czasami jednak pracujący rodzice potrzebują wsparcia kogoś jeszcze oprócz dziadków. Nie ma w tym nic złego.

– To prawda – zgodził się ostrożnie.

– Miła, doświadczona pani mogłaby zastąpić babcię. – Pomyślała o matce, która nigdy się nie zestarzała i we wspomnieniach córki na zawsze pozostała szaloną, wesołą, młodą kobietą. Nie potrafiła sobie jej nawet wyobrazić jako babci.

- Poza tym zamierzamy z Romi zatrudnić wykwalifikowany personel do prowadzenia szkoły – dodała, otrząsając się ze smutnych myśli.
- Mimo to szkoła pochłonie masę waszego czasu i energii – upierał się.
- Wiem, ale rozważaliśmy z Romi ewentualność, że któraś z nas założy rodzinę. Poradzimy sobie.
- Nie wątpię.
- Jeremy nie podzieliliby twojej wiary w nasze możliwości – zauważyła gorzko.
- Bo się o ciebie martwi.
- Nie żartuj!

Maddie miała pewność co do jednego: Jeremy Archer uważał ją za nieodpowiedzialną, głupiutką trzpiotkę i nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Martwił się jedynie o swoją firmę, ukochane dziecko, ważniejsze niż prawdziwa córka. Viktor nie odpowiedział. Po chwili jego telefon rozdzwonił się; posypały się propozycje wywiadów i wystąpień gościnnych w programach rozrywkowych dla przyszłych nowożeńców.

Kilka następnych tygodni upłynęło im na udzielaniu wywiadów i opowiadaniu o zaręczynach w telewizji śniadaniowej, gdzie rychły ślub bogatej dziedziczki i obiecującego biznesmena robił prawdziwą furorę. Jak zwykle Viktor miał rację: zdawało się, że nikt już nie pamięta o nieszczęsnym Perrym i jego rewelacjach. Viktor sypiał u niej co noc, podczas gdy ekipa remontowa przygotowywała dla nich Parean Hall. Maddie starała się pomagać przy nadzorowaniu prac i zadbała, by wystrój wewnątrz odzwierciedlał gust obydwójga przyszłych gospodarzy.

Na szczęście mogła też wrócić do swych sekretnych wizyt w szkole, oczywiście w peruce i soczewkach kontaktowych. Każde spotkanie z dziećmi utwierdzało ją w słuszności pomysłu stworzenia placówki dla dzieci pochodzących z biedniejszych rodzin i nieradzących sobie z nauką. Umówiła się również na wizytę do psychologa i choć doktor MacKenzie pochwaliła jej dojrzałe podejście do traumatycznej przeszłości, wyraziła też obawy dotyczące pospiesznego zamążpójścia swej klientki. Poprosiła Maddie, by zastanowiła się, co czuje w opartym na umowie związku z mężczyzną, który wiele zyskiwał na ich ślubie. Maddie spełniła prośbę terapeutki, co więcej, poruszyła temat kontraktu w rozmowie z Viktorem.

- Korzystam na tym małżeństwie, to prawda – przyznał. – Ale ty też na nim



nie tracisz – przypomniał jej.

– Myślisz, że zgodziłam się na ślub, bo obiecałeś pomóc mi w budowie szkoły?  
– zapytała, choć sama nie знаła odpowiedzi na to pytanie. W pewnym momencie była przekonana, że medialna kompromitacja mogła zniszczyć jej marzenie.

Viktor wzruszył ramionami.

– Nawet gdybyśmy nie zażegnali skandalu, znalazłabyś sposób, żeby zrealizować swoje plany. Oficjalnie szkołę reprezentowałaby Romi, a ty zostałabyś cichym partnerem, tak jak ja teraz.

Uwielbiała go za wiarę w jej możliwości. Uczeszona komplementem dopiero po chwili zrozumiała w pełni znaczenie jego słów.

– Cichym wspólnikiem? Myślałam, że zaproponowałeś jedynie pomoc w znalezieniu nowej siedziby? – zdziwiła się.

– Obiecaliśmy sobie, że będziemy się wspierać w spełnianiu marzeń. Ja dzięki tobie dostanę AIH, ty, z moją pomocą, otworzysz szkołę.

Może powinna była przewidzieć zachowanie Viktora, ale po raz kolejny ją zaskoczył.

– Naprawdę jesteś moim księciem na białym koniu – szepnęła wzruszona.

– Mówiłaś, że nie wierzysz w bajki – przypomniał jej, ale zauważyła, że sprawiła mu przyjemność.

– Wierzę w ciebie – sprostowała.

– Masz rację. – Jak zwykle nie protestował, kiedy go chwaliła.

– Taki jesteś pewny siebie? – roześmiała się, dając mu kuksańca w bok.

– Ciebie jestem pewny!

Ostatecznie do tego się wszystko sprowadzało – ufali sobie. Wiedziała, że Viktor dotrzyma złożonych jej obietnic. A że znów się w nim zakochiwała? Cóż, tego nie zamierzała roztrząsać, na pewno nie z Viktorem ani nawet z Romi. I tak nic nie mogła poradzić na jego oszałamiający wdzięk i charyzmatyczną osobowość, mogła się im jedynie poddać.

Data ślubu zbliżała się nieuchronnie. Ceremonia w kościele miała się odbyć w niewielkim gronie najbliższych, ale na wesele zaproszono całą śmietankę towarzyską, ludzi z kręgów biznesowych, a nawet kilka gwiazd. Mimo to, kiedy termin kolejnej wizyty u terapeutki pokrył się z terminem spotkania z firmą cateringową, Maddie poprosiła Viktora o przełożenie spotkania.

– Chodzisz na terapię?! Dlaczego o tym nie wiedziałem?

– Nie powiedziałam ci.

Wyraźnie nie podobało mu się, że coś mu umknęło.

– Od kiedy?

– Od wypadku. Ostatnio mniej regularnie. – Nie wstydziła się swojej słabości, ale reakcja Viktora zbiła ją z tropu. Czy uważał ją za wariatkę, czy tylko był zaskoczony, że nie wiedział o niej wszystkiego? Nie potrafiła ocenić.

– Jestem pod wrażeniem – rozwiązał jej wątpliwości.

– Naprawdę? – odetchnęła z ulgą. – Bałam się, że uznasz mnie za żalosną – wyznała.

– Przecież nie możesz pomagać dzieciom, jeśli nie uporasz się z bolesnymi przeżyciami z własnego dzieciństwa.

Jak zwykle Viktor trafił w sedno. I wprost do jej serca.

– Jak to możliwe, że tak dobrze mnie znasz? – spytała.

– Przecież wiesz.

– Nawyk z pracy? Rozeznanie rynku podstawą sukcesu? – zażartowała, żeby ukryć wzruszenie.

– Nasz związek to o wiele więcej – fuknął urażony. – Oczywiście, że chcę o tobie wiedzieć wszystko!

Podobała jej się jego deklaracja, nawet jeśli nie do końca w nią wierzyła.

– Ale o doktor MacKenzie nie wiedziałeś – zauważyła z przekorą.

– Nie. – Viktor nie krył niezadowolenia.

Maddie roześmiała się.

– Nie jesteś wszechwiedzący, nie przesadzaj!

– Romi wiedziała. – Nie dawał się pocieszyć.

– Romi jest moją najlepszą przyjaciółką – wyjaśniła spokojnie.

– A ja? Kim dla ciebie jestem?

– Moim przyszłym mężem. I mężczyzną, w którym znów się zakochuję – powiedziała, zanim zdała sobie sprawę, co robi. Zapadła długa cisza.

– Viktor?

– Jestem... zaszczycony – wykrztusił.

– To dobrze. – Przynajmniej nie uznał jej za niepoważną, tak jak poprzednio, gdy wyznała mu miłość po raz pierwszy.

– Ty... ja...

Pierwszy raz w życiu widziała Viktora, który nie wiedział co powiedzieć.

– Nie oczekuję, że wyznasz mi to samo.

– To dobrze. – Ulga w jego głosie nie sprawiła jej przyjemności, ale też nie zaskoczyła jej wcale.

– Wiem, że nie chcesz mnie okłamywać. – Szczerść i oddanie, to mógł jej ofiarować. Aż tyle i tylko tyle.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Maddie była szoku, kiedy jej ojciec zadzwonił i zaprosił ją na kolację. Samą! Przyjął ją w ogromnej jadalni, przy wielkim stole, który pomieściłby co najmniej kilkanaście osób. Maddie siedziała i grzebała łyżką w zupie, udając, że je. Jeremy wyglądał na równie zdenerwowanego. W końcu nie wytrzymała i zapytała:

- Po co mnie zaprosiłeś?
- Dawno razem nie jedliśmy.
- Mam gazetę ze zdjęciami naszej rodzinnej sielanki rozgrywającej się dokładnie przy tym stole – odparowała.

Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy Jeremy pokręcił głową.

- To nie to samo – odpowiedział spokojnie.
- Nie jestem pewna, czy rozumiem.
- My we dwoje, ja i ty – wyjaśnił enigmatycznie.

Maddie poczuła, jak wzbiera w niej żal i gniew. Opanowała się jednak, tak jak nauczyła ją terapeutka.

- Nie ma sensu udawać. Przestaliśmy być rodziną, kiedy umarła mama.
- Żałuję, że tak się stało. Nie chciałem tego.

Tym razem Maddie nie zdołała się pohamować i parsknęła pogardliwie.

- Pewnie dlatego zaraz po jej śmierci wysłałeś mnie do szkoły z internatem.
- To był błąd.

Coś w niej pękło, kiedy usłyszała jego wyznanie, ale skrzątnie ukryła targające nią emocje i wzruszyła nonszalancko ramionami. Nie wiedziała co powiedzieć. Tak, ogromny, niewiarygodnie bolesny błąd, chciała krzyknąć, ale, nie wiedząc czemu, wydało jej się to bez sensu. Nic nie było w stanie zmienić przeszłości.

– Nie wiedziałem co zrobić – przyznał się z rzadką u niego szczerością. – Zawiodłem twoją matkę i bałem się, że ciebie też zawiodę, więc wysłałem cię do szkoły, gdzie, jak sądziłem, zapewnią ci wszystko, czego ja nie potrafiłem.

Madison wpatrywała się w ojca ogromnymi oczyma, ale za wszelką cenę starała się ukryć, jak bardzo wstrząsnęły nią jego słowa.

– Kim jesteś i co zrobiłeś z moim ojcem? – zapytała żartobliwie, ale drżenie głosu zdradziło jej poruszenie.

Jeremy roześmiał się krótko, chrapliwie.

– Mówiłem Viktorowi, że będzie ciężko.

– Ta kolacja była jego pomysłem? – Dlaczego jej to nie dziwiło?!

– Tak. Uważa, że możemy jeszcze naprawić naszą relację – przyznał z westchnieniem.

– Jest optymistą.

– Faktycznie.

Maddie odłożyła łyżkę i odsunęła od siebie talerz pełen zupy.

– Każdy, kto zakłada, że osiągnie w biznesie sukces na skalę światową, musi mieć w sobie dozę optymizmu, prawda? – zapytała, choć dopiero po chwili dotarło do niej, że mówi także o swoim ojcu. Jeremy roześmiał się, tym razem dłużej i bardziej od serca.

– Chyba masz rację.

– Ty też? – zapytała i wstrzymała oddech.

– Chyba tak. – Jeremy zamyślił się na chwilę. – Nadal wierzę, że nie musisz pójść w ślady matki – dodał z poważnym wyrazem twarzy.

– Wszyscy mamy swoje demony, ja się uczę walczyć z moimi bez uciekania w samozniszczenie. – Nie zamierzała mu się zwierzać z wizyt u terapeutki, ale mogła go choć trochę uspokoić.

Jeremy skinął głową i upił łyk wina.

– Kiedyś wydawało mi się, że twoja matka pakowała się w kłopoty, żeby zwrócić na siebie uwagę. Czerpała perwersyjną przyjemność z plotek, które prasa wymyślała na jej temat.

– To prawda.

Ojciec spojrzał na nią zdumiony.

– Ale wiesz, że była uzależniona od adrenaliny już wcześniej, zanim się poznaliśmy? – zapytał.

– Tak, opowiadała mi o swoich eskapadach i pokazywała zdjęcia.

Jako mała dziewczynka Maddie uważała opowieści matki za fascynujące. Dopiero później zdała sobie sprawę, że ryzykowne zachowania Heleny miały swe źródło w jej nieszczęśliwym dzieciństwie. Ignorowana przez surowego, wiecznie zajętego ojca, znalazła taki, a nie inny sposób, by zwrócić na nią uwagę. Może dlatego poślubiła Jeremy'ego? Powieliła schemat z dzieciństwa. Na szczęście Maddie w porę zdała sobie sprawę, że pakuje się w tę samą

pułapkę, i przerwała zakłęty krąg autodestrukcji.

– Zawsze powtarzała, że rozumie, dlaczego muszę tyle pracować. – Jeremy nie patrzył córce w oczy.

– A gdyby się skarżyła, zmieniłbyś się? – zapytała Maddie. Na jej prośby i tłumaczenia nigdy nie zareagował.

– Prawdopodobnie nie – przyznał i opuścił głowę.

– Nie powinieneś się winić za jej śmierć.

Tylko dzięki intensywnej pracy nad sobą, wykonanej pod nadzorem doktor MacKenzie, mogła mu to w końcu powiedzieć. Długo obwiniła ojca, aż wreszcie zdała sobie sprawę, że każdy sam odpowiada za swoje wybory.

– Nie? – zapytał cicho.

– Nie.

Z wyrazu jego oczu wywnioskowała, że się z nią nie zgadzał.

– Uważasz, że mama mnie nie kochała i uprawiała sporty ekstremalne, bo wolała umrzeć, niż mnie wychowywać?

Jeremy pobladł wstrząśnięty jej pytaniem.

– Oczywiście, że nie! – krzyknął. – Uwielbiała cię!

– A mimo to tej nocy ścigała się motorówką zamiast być w domu.

– Nie przez ciebie!

– Przez ciebie też nie.

– Ale...

– Była uzależniona od adrenaliny, sam to powiedziałaś – nie ustępowała. – Uwielbiała też znajdować się w centrum uwagi. Zawsze jej było mało.

– Mówisz jak terapeutka.

– Na studiach miałam dwa semestry psychologii.

Nie wstydziła się wizyt u psychologa, ale nadal nie ufała ojcu na tyle, by dzielić się z nim intymnymi szczegółami ze swojego życia. Może i próbował naprawić ich relację, ale nie wiedziała, czy nie skończy się na dobrych chęciach.

– Skoro już mówimy o twojej matce, wybraliście z Viktorem dzień jej urodzin jako datę ślubu.

– Tak. – Maddie uznała, że w ten sposób jej matka choć symbolicznie uczestniczyć będzie w najważniejszym dniu życia swojej jedynej córki.

Jeremy uśmiechnął się.

– Dobry pomysł, ale miałem nadzieję, że zechcesz też uczcić jej pamięć w inny

sposób – powiedział enigmatycznie.

– W jaki? – spytała ostrożnie.

– Nie obawiaj się, nie będę wykorzystywał twoich uczuć do matki, żeby cię przekonać do wycofania się z przekazania Romi części udziałów w firmie – uspokoił ją, choć wyraźnie nie był zadowolony z jej decyzji.

– I tak by ci się nie udało. Mama ją uwielbiała, a ja nie przeżyłabym szkoły z internatem, gdyby ojciec Romi nie posłał jej do tej samej placówki. – Przypomniała sobie, jak obie błagały pana Graysona, by zgodził się posłać córkę do szkoły oddalonej od domu.

– Zgodził się, bo obiecałem, że pokryję koszt czesnego.

– Niemożliwe. – Dlaczego o tym nie wiedziała?!

– Uznałem, że jej obecność będzie dla ciebie wsparciem.

Z minuty na minutę jej wyobrażenie o ojcu jako bezdusznym cyborgu zaczynało coraz bardziej się zmieniać. W tym momencie wydał jej się prawie ludzki.

– Zresztą Harry pił już wtedy codziennie. Ramona była za mała, żeby na to patrzeć. Jako ojciec był równie bezużyteczny jak ja – stwierdził gorzko.

Maddie zaniemówiła. Nigdy wcześniej nie przyszło jej do głowy, że potężny Jeremy Archer mógł się czuć bezsilny. I że potrafił się do tego przyznać.

– Przyjaźniliście się wtedy z Harrym – przypomniała sobie.

– Nadal się przyjaźnimy, ale nie potrafię mu pomóc. Uparł się, że się zapije na śmierć.

– Chyba nie jest aż tak źle? – zmartwiła się.

– Jeszcze nie, ale to tylko kwestia czasu.

– Pewnie chcesz mi w ten sposób udowodnić, że groziłeś przejęciem firmy Graysonów z troski o jego dobro? – zaperzyła się, bo uwielbiała ojca Romi i wolała nie dostrzegać jego drżących dłoni i czerwonych policzków.

O dziwo, Jeremy się nie zdenerwował.

– Raczej z uwagi na Romi – odpowiedział spokojnie. – Żeby nie przepił wszystkiego i nie zostawił jej z długami.

– Jasne!

– Widzę, że mi w ogóle nie ufasz.

– Nie – przyznała szczerze.

– Może słusznie.

– Mógłbyś się chociaż oburzyć! – Na chwilę cofnęła się w czasie i zamieniła w dziewczynkę rozpaczliwie pragnącą jakiegokolwiek dowodu, że ojcu na niej zależy.

– Wolisz, żebym kłamał? – zdziwił się.

Maddie przewróciła oczami.

– Gdybyś mógł na tym skorzystać, na pewno byś się nie zawahał.

Jeremy rzucił jej spojrzenie, w którym ze zdziwieniem dostrzegła błysk podziwu.

– Masz rację – przyznał. – Tym się różnimy z Viktorem i dlatego jemu wszyscy ufają.

Maddie poczuła przyjemne ciepło wokół serca.

– Co w takim razie miałeś na myśli, mówiąc o uczczeniu pamięci mamy? – przypomniała sobie.

– Wspominała, że kiedyś podaruje ci swoją suknię ślubną. Chyba chciała, żebyś też stanęła w niej przed ołtarzem.

– Zachowałeś jej suknię ślubną? – Maddie nie potrafiła ukryć ekscytacji.

– Oczywiście.

– Przecież pozbyłeś się jej rzeczy. – Nigdy nie zapomni powrotu do domu na ferie po pierwszym semestrze w nowej szkole. Wszystkie ubrania matki zniknęły, razem z jej obrazami, książkami, bibelotami. Jeremy zatarł po żonie wszelkie ślady, nawet wyremontował całe piętro domu.

– Zatrzymałem dla ciebie jej suknię ślubną i biżuterię – odpowiedział, zdziwiony jej reakcją.

– Dlaczego, skoro wyrzuciłeś resztę jej rzeczy? – nie ustępowała.

– Ta sukienka to część historii rodziny. Zaprojektował ją znany krawiec dla twojej prababki i wszystkie kobiety w rodzinie twojej matki brały w niej ślub. – Głos Jeremy'ego zdradzał emocje.

Jakie? – zastanawiała się poruszona. Czyżby się wzruszył?

– Wiem, znam tę historię. Mama mi mówiła.

– Aha, nie wiedziałem – zmieszał się. – Nie poprosiłaś o nią, więc...

– Myślałam, że się jej pozbyłeś.

– Nie.

– Cieszę się – wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

– Masz figurę podobną do matki, pewnie nie będzie nawet trzeba przerabiać



– zauważył, jak zwykle praktyczny. Tym razem była mu wdzięczna. Przynajmniej ocalił ją przed rozplakaniem się i okazaniem słabości.

Viktor podążał za sekretarką korytarzem szkolnym pełnym rozbrykanych maluchów. Nie wiedział, dlaczego Maddie poprosiła go o spotkanie w lokalnej podstawówce, tak różnej od prywatnych szkół, do których oboje uczęszczali, ale nalegała, więc się zgodził. Miała mu coś pokazać, uznał więc, że w związku z planowanym otwarciem własnej placówki Maddie badała rynek i potrzebowała jego pomocy. Kiedy sekretarka przystanęła przed jedną z klas i otworzyła drzwi, natychmiast uderzyły go dwie rzeczy: Madison wyglądała jakoś dziwnie, a dzieci wokół niej siedziały skupione w absolutnej ciszy, niekojarzonej zazwyczaj z kilkulatkami. Jego narzeczona, w brązowej peruce, ciemnych szklach kontaktowych i burej, taniej sukience, siedziała pośrodku zasłuchanej grupki maluchów i pokazywała im obrazek w wielkiej, kolorowej książce. Na jego widok zamarła z uśmiechem przyklejonym do twarzy i przerażeniem w oczach.

– Dzień dobry, Madison. Okazuje się, że masz przyjaciół, których nie znam.

Ulga malująca się na jej twarzy rozczuliła go.

– Przyszedłeś wcześniej! – Zerwała się z małego krzeselka. Mimo woli zauważył, że nawet w bezkształtnej bawełnianej sukience z supermarketu wyglądała zniewalająco, choć peruka i soczewki kontaktowe wcale mu się nie podobały.

– Przedstawisz mnie? – Uśmiechnął się do wpatrzonych w niego kilku par ciekawskich oczu.

– Oczywiście. – Maddie zarumieniła się rozkosznie.

Viktor instynktownie przykucnął, żeby zniwelować dystans. Przy swoich prawie dwóch metrach wzrostu mógł poważnie przestraszyć mniej rezolutne dzieci. Niektóre maluchy śmiało ścisnęły wyciągniętą do nich wielką dłoń, inne chowały się za Maddie i machały do niego zza jej pleców, chichocząc nerwowo.

– Pana narzeczona prowadzi zajęcia dodatkowe dla dzieci, które wolniej się uczą. Nasi podopieczni ją uwielbiają, jak pan widzi. – Sekretarka wskazała na maluchy tulące się do nóg swojej ulubionej pani. – Jest wspaniała – dodała starsza pani z ciepłym uśmiechem.

– Wiem – odpowiedział z dumą.

Nie wiedziałem tylko, że incognito pracuje w rejonowej podstawówce, pomyślał zirytowany własnym brakiem przenikliwości. Znów udało jej się go

zaskoczyć. Czy Jeremy zdawał sobie sprawę z działalności charytatywnej swojej córki? Szczerze w to wątpił. Został do końca zajęty i świetnie się bawił, pomagając dzieciakom w nauce czytania.

Dopiero kiedy wracali już do domu, Maddie ściągnęła okropną perukę. Jej miedziane loki rozsypały się wokół twarzy lśniąca kaskadą. Podobnie wyglądała po tym, jak się kochali: rozczochrana, zarumieniona, szczęśliwa. Viktor napawał się widokiem, zastanawiając się jednocześnie, czemu służy ta maskarada. Madison wepchnęła perukę do torby i podrapała się po głowie.

– Jaka ulga. Nie cierpię tego wiechcia.

– To dlaczego go nosisz?

– Maddie Grace to zwyczajna młoda kobieta, o której nie piszą w tabloidach.

– Zależało ci, żeby się poczuć zwyczajną?

– Tak, ale przede wszystkim nie chciałam, żeby paparazzi uprzykrzali życie pracownikom szkoły i zamienili moją pracę w cyrk medialny.

– Obawiam się, że wkrótce wytropią Maddie Grace.

– Zdaję sobie sprawę – odparła i zasępiła się.

Im więcej o niej wiedział, tym bardziej go wzruszała. Miliarderka potajemnie ucząca dzieci czytać na małym plastikowym krzeselku w niedofinansowanej szkole!

– Od dawna jesteś wolontariuszką?

– Pierwszy raz przebrałyśmy się z Romi, żeby wziąć udział w manifestacji ekologicznej. Udało się i tak się narodziła Maddie Grace. Szkoda, że jej dni są już policzone. – Uśmiechnęła się smutno.

– Maddie Beck będzie mogła zrobić dla dzieciaków jeszcze więcej.

Poczuł ogromną satysfakcję, używając swojego nazwiska przy imieniu Maddie. Nie rozumiał, dlaczego zrobiło mu się ciepło na sercu, ale nie zamierzał tego analizować.

– Dlaczego Grace? – zapytał. Sądził, że użyła brzmienia nazwiska Romi Grayson jako inspiracji.

– Tak miała na imię moja babcia.

– Rzeczywiście. – Przypomniał sobie mityczną postać w rodzinie Madison.

– Nie jesteś zły?

– Zły? – zdziwił się szczerze. Zaparkował na poboczu, odpiął pasy i usiadł twarzą w twarz z Maddie. Brązowy kolor jej oczu rozpraszał go.

– Możesz je wyjąć?

– Co? Ach! – Wyciągnęła małe pudełeczko ze skajowego plecaka, tak innego niż jej drogie skórzane torebki od światowej sławy projektantów, i schowała do niego soczewki.

– Lepiej się czujesz jako Maddie Grace niż w designerskich fatałaszkach, prawda? – zauważył.

– Czasami tak, ale czasami mam potrzebę zadać szyku. Za nic nie oddałabym moich torebek Chanel – roześmiała się perliście. Uwielbiał, kiedy świeciły jej się oczy, a w policzkach pojawiały się słodkie dołeczki.

– Pytałaś, czy jestem zły, tak? – przypomniał jej. Natychmiast spoważniała. Jej błękitne oczy pociemniały. – Zły, że kobieta, z którą się ożenię, tak bardzo chce pomagać innym, że udaje zwykłą nauczycielkę i podróżuje na drugi koniec miasta w niewygodnym przebraniu? Nie, Maddie, nie jestem zły. – Pochylił się i pocałował ją. Uwielbiał smak jej ust, z każdym dniem uzależniał się od niego coraz bardziej.

– Właściwie to uważam, że jesteś niesamowita – szepnął z ustami tuż przy jej wargach.

Maddie rozpromieniła się i obdarowała go takim pocałunkiem, że Viktor stracił poczucie rzeczywistości, a jego serce prawie pękło od nadmiaru uczuć.

Kilka dni później babcia i dziadek Viktora zaprosili ich na kolację i złożyli im propozycję nie do odrzucenia. Viktor oniemiał, a kiedy odzyskał głos, wykrztusił tylko:

– Chcecie, żebyśmy...

– Kiedy przyjechaliśmy do San Francisco postanowiliśmy w pełni się zasymilować. – Dziadek przerwał mu niecierpliwie. – Zmieniliśmy nazwisko z Bezukładnikow na Beck, dla syna wybraliśmy amerykańskie imię, żeby niczym się nie różnił od innych chłopców. Niestety, amerykanizacja nie wyszła mu na dobre... – Dziadek zamilkł, a jego oczy się zachmurzyły.

– Wykoleił się. Możesz to śmiało powiedzieć, dziadku.

– Nie mów tak o własnym ojcu! – babcia zbesztła łagodnie Viktora.

Viktor nie chciał sprawiać jej przykrości, ale nie mógł pozwolić, by dziadkowie winili siebie za słaby charakter i haniebne zachowanie jego ojca.

– Wydaje nam się, że odrzucając nasze rodzime tradycje i wartości, pozbawiliśmy go jego tożsamości. Dlatego się zagubił – stwierdziła smutno.

– Babciu, to nie dlatego, że nie miał tradycyjnego rosyjskiego wesela. Akurat małżeństwo z moją matką było najlepszą rzeczą, jaka mu się w życiu mogła przydarzyć.

– Nieprawda. Najlepszą rzeczą, jaka mu się przydarzyła, byłeś ty – oświadczył tubalnym głosem dziadek.

Maddie, która przysłuchiwała się w milczeniu ich rozmowie, uśmiechnęła się promiennie i pogłaskała Viktora po ramieniu, jakby na znak, że w pełni zgadza się z dziadkiem. Mały gest czułości poruszył Viktora do głębi, choć nie wiedział dlaczego. Przepełniały go uczucia, których nie umiał wyrazić, nawet gdyby chciał.

– Też mu to mówię – przerwała ciszę Maddie.

– Dlatego tak się cieszymy, że się pobieracie, kochana, bo potrafisz docenić Viktora. – Babcia pogłaskała Maddie po policzku.

– Łatwo go kochać – odpowiedziała jego narzeczona.

Viktor znowu nie wiedział co powiedzieć, choć słowa Maddie sprawiały mu ogromną przyjemność. Jednak miłość, niebezpieczne uczucie niosące ze sobą nieuchronne rozczarowanie i ból, nie mieściło się w planach Viktora. Jego małżeństwo opierać się miało na o wiele solidniejszej podstawie – na wzajemnym szacunku, zaufaniu i wspólnym celu. Czy to wystarczy Maddie, czy też oczekiwała, że pewnego dnia jej mąż odwzajemni uczucie, którym go obdarzyła? Nie wiedział nawet, czy jest zdolny do miłości. Małżeństwo jego dziadków należało do wyjątkowo udanych, choć nie połączyła ich namiętność podobna do tej, która wybuchła między nim a Maddie. Milczenie przeciągało się, ale nikt nie wydawał się nim zakłopotany. Trzy najważniejsze osoby w jego życiu przyglądały się Viktorowi zyczliwie, ze zrozumieniem.

– Dziękuję ci – odezwał się w końcu do Maddie. W tej chwili nie stać go było na więcej.

Dziadek skrzywił się lekko, ale poklepał go po ramieniu. Jednak Maddie uśmiechnęła się tak ciepło, jak tylko ona potrafiła. Był jej wdzięczny.

Babcia westchnęła zrezygnowana:

– Viktor, synku, musisz się jeszcze wiele nauczyć, jeśli chodzi o wyrażanie uczuć.

W pełni się z nią zgadzał, dlatego nie zaprzeczył. Zresztą babcia nie oczekiwała wcale odpowiedzi.

– Ale chyba możesz się zgodzić na tradycyjny rosyjski ślub, prawda? Z tym nie masz problemu? – zapytała tonem, który nie przewidywał odmowy.

– Odpowiem, dopiero kiedy mi dokładnie wyjaśnisz, z czym to się dokładnie wiąże – zastrzegł Viktor.

Z tego, co pamiętał z opowieści babci, rosyjskie wesela potrafiły trwać kilka dni, a ceremonia ślubna wymagała dopełnienia wielu skomplikowanych rytuałów. Na szczęście dziadkowie nie prosili o wiele. Nie podobało mu się jedynie, że ostatnią noc przed ślubem Maddie miała spędzić bez niego, w domu Jeremy'ego.

Rankiem w dzień ślubu Madison, ubrana w suknię matki, czekała w salonie w domu ojca. Jej głowę zdobił welon z koronki, подарowany jej tego samego ranka przez babcię Viktora za pośrednictwem Romi.

– Wyglądasz prześlicznie. – Romi poprawiła welon i pocałowała przyjaciółkę w policzek. Maddie nie odpowiedziała. Wzruszenie ścisnęło jej gardło, a oczy wypełniły się łzami.

– Zaraz przyjedzie Viktor. Jesteś gotowa?

Maddie obróciła się jak modelka i zapytała:

– Myślisz, że nie?

– Nie o to mi chodzi, wyglądasz pięknie. Pytam, czy ty jesteś gotowa, nie sukienka.

– Jestem gotowa – potwierdziła bez wahania.

– Kochasz go, prawda?

– Tak. – Maddie nawet nie próbowała kłamać. Romi zawsze wyczuwała, kiedy jej siostra z wyboru mijała się z prawdą.

– Zawsze kochałaś tylko jego. Biedny Perry nie miał szans.

Maddie roześmiała się, zaskoczona.

– Perry nie myślał o mnie w ten sposób.

– Nie byłabym tego taka pewna, ale to już nie ma znaczenia. – Machnęła ręką i dodała: – Na szczęście!

– Tak, na szczęście – powtórzyła Maddie, uśmiechając się szeroko.

Uściskały się mocno. Z ganku dobiegły ich odgłosy śmiechu Viktora i jego dziadka. Po chwili dom wypełnił dźwięk dzwonka. Maddie złapała Romi za rękę i ścisnęła je mocno.

– Wychodzę za mąż! – szepnęła przejęta. – Naprawdę!

Drzwi otworzyły się z hukiem i do salonu wpadł James, rosły kuzyn Maddie,

z welonem na głowie. Zanosił się od śmiechu.

– Domyślił się, że to nie ty, kuzynko!

Salon wypełnił się roześmianymi gośćmi. Pierwsza tradycja została uhonorowana – Jeremy zaproponował dziadkom pana młodego inną pannę młodą, ale ten nie dał się oszukać i wykazał się determinacją, by wydać syna wyłącznie za jego wybrankę. Wszyscy wyglądali wyjątkowo elegancko: dziadek w smokingu, babcia w kremowej jedwabnej sukience, nawet Jeremy założył swój odświętny strój, ale to widok Viktora zaparł Maddie dech w piersi. Górował nawet nad wysokim Jamesem, wyprostowany niczym struna w czarnym smokingu od Armaniego. Oprócz nich pojawili się także ciocia Viktora z dwiema nastoletnimi córkami, a nawet brat dziadka z żoną, którzy przybyli na ślub bratanka specjalnie aż z Moskwy. Brakowało jedynie ojca Viktora, mimo że został zaproszony.

– Twój ojciec próbował wcisnąć nam jego – dziadek wskazał roześmianego Jamesa – ale mój wnuk nie dał się oszukać.

Maddie roześmiała się serdecznie, ubawiona wesołym rosyjskim zwyczajem. Viktor podarował Jeremy'emu satynowe pudełeczko z kompletem szafirowych spinek do mankietów i szpilką do krawata. Ojciec Maddie przyjął prezent, ale potrząsnął niezadowolony głową i wygłosił swoją kwestię, tak jak się umówili:

– To za mało.

Dziadek zaczął więc zachwalać swój prezent i choć wszyscy świetnie się bawili, Viktor przez cały czas zachował powagę i nie spuszczał wzroku z Maddie. W końcu wyjął z kieszeni drugie pudełeczko, z naszyjnikiem i kolczykami, i podarował je swej wybrance. Teraz Maddie zrozumiała, dlaczego Romi upierała się, że naszyjnik matki, który chciała założyć, nie pasuje do sukni ślubnej.

– Wiedziałaś!

Uszczęśliwiona Romi pokiwała głową i pomogła przyjaciółce założyć kolczyki. Viktor założył swojej przyszłej żonie na szyję sznur pereł. Pocałował ją lekko w usta i zakrył jej twarz welonem, a wszystko to bez słowa.

– Teraz możecie brać ślub – oznajmił uroczyście Jeremy.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Do kościoła pojechali już razem. Maddie siedziała pomiędzy Viktorem a Romi i nie mogła uwierzyć, że za chwilę stanie się panią Beck. Zatrzymali się przed katedrą wyglądającą jak zamek z bajki. Zanim wysiedli, Viktor, wbrew nakazom tradycji, podniósł welon zasłaniający jej twarz, pocałował ją i szepnął:

– Jesteś moja.

Wzruszająca ceremonia zaślubin przebiegła w podniosłej atmosferze. Przez cały czas Maddie czuła się jak we śnie. Kiedy w kulminacyjnym momencie Viktor założył jej na głowę koronę, jej serce wypełnił spokój, tak jakby wiążąc się z ukochanym mężczyzną, uwalniała się od wszystkich ograniczeń swego dotychczasowego życia.

Na znak rozpoczęcia przyjęcia rozbili na szczęście parę kryształowych kieliszków. Tłum gości zaproszonych przez obie rodziny zaczął klaskać i wiwatować na cześć nowożeńców.

– Niech żyją długo i szczęśliwie – zawołał dziadek Misha.

Potem nastąpiły toasty, występy artystyczne, krojenie tortu i przemowy świadków. Maddie, oszołomiona nadmiarem wrażeń, ani przez chwilę nie miała uczucia, że bierze udział w zawarciu kontraktu. Kiedy podzieliła się tym spostrzeżeniem z Viktorem, odpowiedział poważnie:

– Dlatego, że nasze małżeństwo nie jest kontraktem.

– Ale...

– To mariaż marzeń, nie deprecjonuj jego znaczenia.

Pokiwała tylko głową, bo wzruszenie ścisnęło jej gardło. Nigdy w życiu nie była równie szczęśliwa. Nie zdziwiła się wcale, kiedy Romi złapała bukiet ślubny. Przecież celowała w przyjaciółkę. Zaskoczyło ją natomiast, że Romi rzuciła ukradkiem spojrzenie Maxwellowi, który od początku przyjęcia nie spuszczał wzroku z filigranowej brunetki. Maddie postanowiła przyjrzeć się uważniej ich relacji, ale dopiero po swoim miesiącu miodowym.

Kiedy po przyjęciu wsiadali z Viktorem do białego rolls royce'a, Maddie wtuliła się w ramiona męża i postanowiła w tę jedną jedyną noc nie myśleć o nikim innym. Jechali w ciszy, przytuleni, rozmarzeni. Ku jej zdumieniu limuzyna zatrzymała się przed hotelem Ritz-Carlton.

- Myślałam, że jedziemy do domu.
- Ładnie brzmi, prawda?
- Do domu?
- Tak, do naszego domu – uśmiechnął się ciepło.

Maddie ścisnęła dłoń męża.

– Dlaczego więc zatrzymaliśmy się przed hotelem? – zapytała przytomnie, pomimo wzruszenia.

– Chciałem, żeby ta noc należała tylko do nas, żeby nikt nie wiedział, gdzie jesteśmy, ani rodzina, ani przyjaciele, ani wścibscy paparazzi.

– Cudownie. – Maddie zarumieniła się i wtuliła mocniej w ramiona Viktora.

Kiedy specjalną windą dotarli do apartamentu zajmującego całe ostatnie piętro budynku, Viktor przeniósł Madison przez próg. Nawet nie zauważyła imponującego wystroju salonu, marmurowych podłóg i wysmakowanego umeblowania, bo całą jej uwagę pochłaniał Viktor. Nadal trzymał ją na rękach i wcale się nie spieszył z wypuszczeniem jej ze swych ramion.

– Szampana? – zaproponował.

– Nie, dziękuję.

– Może coś do jedzenia?

– Nie – odmówiła, znowu się uśmiechając kącikami ust.

– Zatem idziemy prosto do sypialni?

– Tak!

Zaniósł ją do przyciemnionego pomieszczenia, którego główną atrakcją było ogromne łóżko małżeńskie. Postawił żonę na podłodze i ujął w dłonie jej twarz.

– Mówiłem ci już, że wyglądasz zachwycająco?

– Zdaje się, że tak.

– A za chwilę będziesz jeszcze piękniejsza – oświadczył, wpatrując się w nią rozpalonym wzrokiem.

Maddie zmarszczyła brwi.

– Jak to?

– Pozwól, że ci pokażę.

Powoli, ostrożnie zdjął z jej głowy koronę i welon, potem naszyjnik.

– Nie podziękowałam ci za perły. Są przepiękne.

– Piękne stają się dopiero na twojej szyi.

– O rany, czasami mówisz takie rzeczy, że nie wiem, jak zareagować –



wyznała, rumieniąc się.

– Mówię prawdę.

Viktor wzruszył lekko ramionami i pocałował ją delikatnie w szyję. Jego dłonie błądziły po jej ciele. Maddie nie starała się nawet opanować drżenia. Każdy delikatny pocałunek, każda pieszczota rozpalala ją do czerwoności. Viktor rozpiął haftki na plecach sukienki i ostrożnie rozebrał Maddie. Czekala na niego w samym gorsecie, jedwabnych pończochach i pantoflach na wysokim obcasie, gdy ukladal suknie na fotelu.

– Dziękuję – szepnęła, gdy znów ją objął.

– Za co? – zdziwił się.

– Nie rzuciłeś sukienki na podłogę.

– Przecież jest w twojej rodzinie od pokoleń, to pamiątka po twojej babci i mamie.

Maddie obiecala sobie, że nigdy nie przestanie doceniać pozornie nieistotnych gestów, którymi Viktor okazywał jej troskę i szacunek.

– Miałeś mi coś pokazać – przypomniała mu.

– Musisz mi pomóc. Zdejmij buty – rozkazał. – Świetnie – mruknął, wpatrując się w nią pożądliwie.

Maddie wstrzymała oddech. Kochali się co noc od pięciu tygodni, ale nigdy jeszcze nie patrzył na nią w ten sposób: jakby poza nią nie istniała żadna inna kobieta na świecie. Zaczęła ściągac pończochy, ale Viktor zatrzymał jej dłoń.

– Pozwól, że ja to zrobię – poprosił. Uklęknął przed nią, ale zamiast zająć się pończochami, wtulił twarz pomiędzy jej piersi. Odruchowo wplotła palce w jego gęste, jedwabiste włosy.

– Viktor, proszę – jęknęła.

– O co? O to?

Odwinął krawędź gorsetu i polizal jej piersi, najpierw jedną, potem drugą, drażniąc sterczące sutki czubkiem języka. Dłoniemi objął jej pośladki i ścisnął lekko. Maddie wiła się z rozkoszy i nawet nie zauważyła, kiedy Viktor zsunął jej z nóg pończochy. Zacisnęła mocno uda na jego dloni i poruszyła biodrami. Jej wilgotne od pocałunków sutki domagały się pieszczot, a dłonie niecierpliwe szarpały kołnierzyk koszuli. Viktor zręcznie rozpiął gorset i na widok jej nagiego ciała mruknął z zadowoleniem.

– Już prawie.

Wsunął palce pod gumkę koronkowych fig i zsunął je z bioder Maddie. Wstał z kolan i spojrzał na nią z niekłamanym zachwytem.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie – oświadczył z przekonaniem.

Zrobiło jej się gorąco. Jak mogła się oprzeć temu mężczyźnie?

– Ty nie zdjęłeś ubrania – poskarżyła się zduszonym głosem.

– Chcesz mnie rozebrać? – zapytał i uśmiechnął się kusząco.

W odpowiedzi rozwiązała muszkę przy jego kołnierzyku.

– Też zawsze lubiłam rozpakowywać prezenty.

Powoli rozpiniała guzik po guziku, rozkoszując się ciepłym, zmysłowym zapachem rozpalonego, męskiego ciała. Całowała każdy obnażony fragment oliwkowej skóry i nie czuła wstydu. Entuzjastyczna reakcja Viktora na każdą, najdelikatniejszą nawet pieszczotę dodawała jej pewności siebie i wiary w moc własnej kobiecości. Kiedy w końcu rozebrała go całkowicie, przylgnęła do niego całym ciałem. Mimo że górował nad nią, pasowali do siebie jak dwie połówki jabłka. Całowali się niespiesznie, ciesząc się sobą nawzajem. Jednak było coś jeszcze, czego chciała spróbować, choć do tej pory się nie odważyła. Czy mogła się nadarzyć lepsza okazja niż noc poślubna?

– Chciałabym ciebie skosztować.

Oczy Viktora rozbłysły niebezpiecznie.

– Nie oczekuj, że będę cię zniechęcał.

– To dobrze – mruknęła i uklękła przed nim.

– Nie byłoby ci wygodniej na łóżku? – zapytał drżącym głosem.

Nawet w takiej chwili troszczył się o nią.

Ujęła go w dłoń i przesunęła nią w górę i w dół.

– Może, ale później – odpowiedziała i powtórzyła delikatny ruch ręki.

Viktor jęknął i zachwiał się.

Podobało jej się, jak żywiołowo reagował na jej pieszczoty. Dotyk aksamitnie gładkiej skóry sprawiał jej niezwykle zmysłową przyjemność. Pochyliła głowę i wzięła go do ust. Lekko słony, piżmowy smak eksplodował na jej języku. Mój, tylko mój, pomyślała, zaskoczona nagłym przypiływem zaborczej miłości. Poruszyła językiem, drażniąc koniuszkiem jego imponującą męskość. Z gardła Viktora wyrwało się ochryple jęknięcie.

– Moja kochana, proszę cię.

Zwracał się do niej tymi słowami od czasu ślubu. Mimo że zapewne by

zaprzeczył, Maddie wiedziała, że ślub zmienił go, otworzył na jej uczucie. Zacisnęła mocniej usta i poruszyła językiem rytmicznie, ssąc lekko. Całe ciało Viktora drżało teraz spazmatycznie. Wplótł palce w jej włosy, ale zamiast narzucać jej cokolwiek, gładził tylko czule jedwabiste loki. Zaskoczyło ją, że sprawiając mu przyjemność, sama doświadczała takiego uniesienia. Niestety, szczęka rozboleła ją szybciej, niż się spodziewała. Odsunęła głowę.

– To było niesamowite – sapnął Viktor.

– Ale za krótko – uśmiechnęła się przepraszająco.

– To dobrze, bo jeszcze sekunda i byłoby po sprawie – roześmiał się chrapliwie.

– Łatwo cię zadowolić – zażartowała zaczepnie.

– Tobie tak.

Pomógł jej wstać z kolan i zamknął usta pocałunkiem, od którego ugięły się pod nią nogi. Nie spodziewała się, że jedna noc spędzona oddzielnie, sprawi, że Viktor rzuci się na nią, jakby ich rozstanie trwało kilka tygodni. Chwyił ją w ramiona i zaniósł na łóżko. Rozsunął jej kolana. Spodziewała się, że weźmie ją szybko i zdecydowanie, ale on schylił się i pocałował ją w rozgrzane, wilgotne ciało. Jego język w kilka sekund doprowadził ją do szaleństwa.

– Viktorze, kochaj mnie, proszę, kochaj – błagała, wijąc się.

– A co ja robię? – Uniósł głowę.

– Nie tak.

– Dlaczego?

– Bo ja zaraz... eksploduję – przyznała zawstydzona.

– O tak, obiecuję ci to! – szepnął.

– Ale...

– Przynajmniej raz – dodał i pochylił się ponownie.

Maddie krzyczała długo, a on pieścił ją delikatnie do czasu, aż się uspokoila i bez sił opadła na łóżko. Przytulił ją i kołysał. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego rozmarzona.

– Poczekaj tu, wezmę prezerwatywę z kieszeni – poprosił.

Za pierwszym razem, kiedy zapomnieli o zabezpieczeniu, mieli szczęście, ale potem już zawsze używali prezerwatywy. Teraz jednak byli już mężem i żoną, mogli nareszcie założyć rodzinę. I mogła znowu poczuć go w sobie bez żadnych barier...

– Nie trzeba – zatrzymała go.

Oczy Viktora pociemniały. Skinął głową i ukucnął między jej udami. Drżał z podniecenia, lecz zdołał wejść w nią delikatnie, tak by mogła oswoić się z jego pulsującą, potężną erekcją. Nic jednak nie mogło przygotować Maddie na reakcję jej ciała, które w sekundę rozpalilo się do czerwoności. Z każdym ruchem bioder Viktora ogarniały ją fale rozkoszy, które narastając, doprowadziły ją do kolejnego spełnienia. Wstrząsana spazmami zacisnęła rytmicznie mięśnie, a Viktor, jakby czytając w jej myślach, przyspieszył. Poruszając biodrami w szaleńczym rytmie, patrzył jej głęboko w oczy i szeptał:

– Teraz, moja słodka, teraz!

Maddie krzyknęła jego imię i zapadła się w otchłań ekstazy. Czuła, jak Viktor pulsuje w niej swym własnym spełnieniem, szepcząc z ustami przy jej uchu:

– Moja, tylko moja.

Długo jeszcze leżeli spleceni, rozpaleni, drżący.

– Jeśli z tego nie będzie dziecka, to sama już nie wiem – wysapała Maddie, łapiąc oddech.

– Nie martw się, będziemy próbować aż do skutku – odpowiedział i przytulił ją jeszcze mocniej.

Tej nocy kochali się jeszcze kilka razy, aż nad ranem, wtuleni w siebie ciasno, zapadli w głęboki, spokojny sen.

Viktor obudził ją dopiero w południe. Wzięli razem prysznic, a kiedy wrócili do sypialni, ich ubrania, wyprasowane, leżały na pościelonym łóżku. Obok stały walizki.

– Jak długo się tu zatrzymamy?

– Wymeldowujemy się za godzinę.

– Dokąd jedziemy?

Gdyby jechali do Paeon Hall, nie potrzebowaliby bagażu. Przenieśli tam wszystkie swoje rzeczy kilka dni przed ślubem. Zakładając ciemnogrnatowe dżinsy, Viktor rzucił krótko:

– Palm Springs.

– Dlaczego tam?

– W podróż poślubną.

Zamarła z sukienką w dłoniach.

– Myślałam, że nie jedziemy w podróż poślubną.

- Nie przypominam sobie, żebyśmy podjęli taką decyzję – odpowiedział spokojnie i zapiął ostatni guzik koszuli.
- Bo w ogóle o tym nie rozmawialiśmy.
- Przecież każde normalne małżeństwo jedzie w podróż poślubną.
- Nasze małżeństwo nie jest do końca normalne – mruknęła, czesząc włosy.
- Nieprawda – zaprzeczył natychmiast.

Pokręciła tylko głową, ale nic nie powiedziała. Zdawała sobie sprawę, że Viktor nigdy nie przyzna, że poślubienie kobiety, której się nie kocha, tylko po to, by zbudować własne imperium biznesowe, nie mieściło się w definicji tradycyjnego małżeństwa.

- A więc Palm Springs.
- Uznałem, że nie ma sensu wybierać się w daleką, egzotyczną podróż, skoro większość czasu i tak spędzimy w łóżku – uśmiechnął się zmysłowo.

Maddie zarumieniła się i udała bardzo zajęta szczotkowaniem włosów.

- Lubię Palm Springs – powiedziała.

W rzeczy samej, mała miejscowość wakacyjna na kalifornijskiej pustyni należała do jej ulubionych miejsc na świecie. Jeździła tam co zimę z mamą, która raz w roku wyciszała się i, gubiąc się w tłumie sławnych i bogatych, mogła na dwa tygodnie uciec przed zainteresowaniem paparazzich zajętych śledzeniem księżniczek i gwiazd srebrnego ekranu. Nawet po śmierci mamy Maddie nadal jechała do Palm Springs zawsze, gdy potrzebowała spokoju i ucieczki od życia na świeczniku. Viktor musiał o tym wiedzieć, wybierając to miejsce.

Jak zawsze, dotrzymał słowa i większość czasu spędzali, kochając się jak szaleni w wielkim łóżku apartamentu dla nowożeńców w niedużym, ekskluzywnym hotelu na obrzeżach miasta. Poza tym chodzili do ulubionych restauracji Maddie, robili zakupy i spacerowali, trzymając się za ręce jak para zakochanych nastolatków. W wolnych chwilach oglądali w internecie potencjalne lokalizacje dla szkoły Maddie i Romi, wybrane wcześniej przez Viktora. Ułożyli listę miejsc, które zamierzali odwiedzić osobiście, i choć po powrocie Viktor wpadł w wir obowiązków, Maddie i Romi codziennie wieczorem zdawały mu relacje z kolejnych wizyt.

Pewnego piątkowego poranka Maddie otrzymała wiadomość od ojca z prośbą o spotkanie. Mimo że tego popołudnia miały z Romi odwiedzić ponownie miejsce wybrane na szkołę, Maddie wspaniałomyślnie zgodziła się zmienić plany

i spotkać z ojcem. Sekretarka wprowadziła ją do gabinetu szefa, ale nie została, by robić notatki. Spotkanie w prawie prywatnej? Tylko dlaczego w biurze, pomyślała Maddie. Ojciec wstał i podszedł do niej.

– Pozwól, że przedstawię ci doktora Wilsona, ordynatora... – Wymienił nazwę znanej placówki specjalizującej się w psychiatrii i wskazał na siwowłosego, dystygowanego mężczyznę siedzącego w fotelu przy stoliku kawowym.

Starszy pan wstał i wyciągnął do niej rękę na powitanie.

– Witaj, Madison, miło mi cię poznać.

– Witam. Mam nadzieję, że faktycznie będzie miło – odpowiedziała kierowana złym przeczuciem. Dlaczego ojciec zaprosił ją na spotkanie z psychiatrą?

– Usiądźmy, będzie nam wygodniej – zaproponował doktor Wilson, jakby był u siebie w gabinecie. Jeremy bez słowa spełnił prośbę, co jeszcze bardziej zaskoczyło Maddie. Natychmiast nabrała podejrzeń.

– O co chodzi? – zapytała, biorąc się pod boki.

– Usiądź, Madison. Porozmawiajmy jak cywilizowani ludzie.

– Najpierw powiedz mi, o czym mielibyśmy rozmawiać – zażądała lodowatym tonem, którego nie używała od kilku tygodni.

– Nie bądź niegrzeczna – zganił ją ojciec.

– Nie bądź taki przewrażliwiony – odgryzła się, wiedząc, że dokuczy mu tym konkretnym epitetem.

– Widzi pan, o czym mówiłem: niezrównoważona i agresywna. – Jeremy zwrócił się do doktora Wilsona.

– On ma ocenić, czy jestem zdrowa psychicznie? – Maddie z trudem opanowała drzenie głosu.

Ojciec skrzywił się, ale przytaknął.

– Dowiedziałem się, że chodzisz na terapię.

– Tak, spotykałam się przez pewien czas z terapeutką, tak jak połowa mieszkańców tego kraju!

– To lekka przesada. Według statystyk liczba ta sięga zaledwie dwudziestu – Lekarz zdawał się dawać jej do zrozumienia, że skłonność do przesady sama w sobie świadczyła o braku równowagi psychicznej.

– Kto ci powiedział? – Zignorowała psychiatrę i zwróciła się do ojca. Na pewno nie Viktor. Może jej nie kochał, ale nie nadużyłby jej zaufania w taki sposób. – Czy Viktor wie o tym spotkaniu?

– A jak myślisz? – zapytał Jeremy z twarzą pokerzysty.

– Myślę, że unikasz odpowiedzi na moje pytanie. – Wyciągnęła telefon z torebki.

– Do kogo dzwonisz? – wtrącił się nagle doktor Wilson.

– Do męża – wyjaśniła spokojnie.

– Widzi pan, oznaki uzależnienia od osób trzecich i paranoi. – Jeremy wymienił z psychiatrą znaczące spojrzenie.

Maddie miała ochotę rzucić w niego telefonem, ale powstrzymała ją świadomość, że obaj z doktorem Wilsonem tylko czekali, aż da się sprowokować i zrobi coś nieodpowiedniego. Niestety, Viktor nie odebrał. Pewnie jest na spotkaniu, pomyślała, i zostawiła wiadomość na automatycznej sekretarce: „To ja. Jeremy wezwał mnie na spotkanie z psychiatrą. Musimy porozmawiać, oddzwoń”. Przez cały czas lekarz przyglądał jej się z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Dlaczego to robisz? – Spojrzała ojcu prosto w oczy.

Sapnął zniecierpliwiony i odwrócił wzrok.

– Martwi mnie twoje coraz bardziej chaotyczne zachowanie. Podzieliłem się swoimi obawami z doktorem Wilsonem.

Starszy pan poprawił okulary i odchrząknął.

– Pochwalam próby podjęcia terapii, ale muszę przyznać, że opisane przez pana Archera zachowania wskazują na postępujące zaburzenia.

– Zaburzenia? – Nagle Maddie wszystko zrozumiała. Otrząsnęła się z szoku i zaczęła trzeźwo myśleć. – Chciałbyś prawda? – zwróciła się do ojca. – Wtedy mógłbyś unieważnić moją decyzję przekazania Romi połowy udziałów w firmie. Nie uda ci się.

Jeremy parsknął, jak zwykle pewien swojej wygranej.

– Takie zachowanie trudno uznać za racjonalne – zauważył doktor Wilson z fałszywą troską w głosie.

– Czyżby? – Maddie skrzyżowała ręce na piersi i uśmiechnęła się sarkastycznie.

– Tak uważam. – Psychiatra spojrzał na nią znad okularów.

– Ja z kolei uważam, że nic panu do tego, jak rozporządzam swoim majątkiem – odpowiedziała spokojnie. – Tobie też, Jeremy.

– O, zwraca się pani do ojca po imieniu – zauważył doktor Wilson, mrużąc

oczy z zadowolenia. – To wskazuje na brak poczucia więzi z najbliższymi.

– Kto powiedział, że ojciec jest mi najbliższy? Myślę, że więcej mnie łączy z moją gosposią niż z nim! – Może trochę przesadziła, ale tylko trochę, dla lepszego efektu.

– Brak więzi z jedynym żyjącym rodzicem to zdecydowanie temat, który powinniśmy przepracować na terapii – oznajmił doktor Wilson z satysfakcją.

– Proszę bardzo, ale beze mnie. – Maddie straciła cierpliwość. – Panowie wybaczą. – Ruszyła do drzwi.

– Madison! – warknął Jeremy.

Nie zatrzymała się.



# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Maddie znajdowała się na parkingu podziemnym, kiedy zadzwonił jej telefon.

– Viktorze, dziękuję, że oddzwoniasz. Mój ojciec dowiedział się, że chodziłam na terapię.

– Nie ode mnie.

– Wiem.

– To dobrze.

– Po prostu jestem... – Sfrustrowana? Roztrzęsiona? Zdezorientowana? Nie potrafiła znaleźć słów, by opisać targające nią emocje. – Szuka sposobu na unieważnienie mojej decyzji o przekazaniu Romi połowy udziałów w firmie.

– Nie miałem pojęcia...

– Nie pomyślał o jednej rzeczy – przerwała mu. – Jeśli nie jestem wystarczająco poczytalna, żeby podpisać papiery, na tej samej podstawie można unieważnić nasz ślub.

Usłyszała groźny pomruk niezadowolenia w słuchawce.

– Nie dopuszczę do tego!

– Jeśli ktoś tu postradał zmysły, to tylko i wyłącznie on sam!

– Zgadzam się.

Madison skinęła z zadowoleniem głową. Od razu poczuła się lepiej.

– Maddie?

– Jesteś po mojej stronie? – Zamarła w oczekiwaniu na odpowiedź. Czy jej nowo poślubiony mąż wybierze swego przyjaciela i mentora, czy ją?

– Oczywiście, jesteś moją żoną! – oburzył się Viktor.

Jednak mimo że powinna odetchnąć z ulgą, wcale się nie ucieszyła. Wiedziała, że zależało mu na utrzymaniu małżeństwa ze względu na firmę. Nie wiedzieć czemu, zapragnęła, żeby motywowało go coś innego, niemającego nic wspólnego z AIH.

Miłość.

Pragnęła miłości męża bardziej nawet niż uwagi ojca. O wiele bardziej.

Fakt, że ojciec znów potraktował ją instrumentalnie i zranił jej uczucia, nie bolał tak bardzo jak świadomość, że mężczyzna, którego kochała nad życie, nie odwzajemniał jej uczuć.

– Potrzebuję trochę czasu. Muszę to wszystko przemyśleć.

– Słucham? Gdzie jesteś? Przyjadę po ciebie.

– Nie, dziękuję, Viktorze. Muszę pomyśleć.

Rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź, i wyłączyła telefon. Nie miała ochoty z nikim rozmawiać, ani z Viktorem, ani nawet z Romi. Wsiadła do samochodu i pojechała do swojej ulubionej kawiarnio-księgarni. Przy ulubionym stoliku pod oknem, nad kubkiem gorącej czekolady, próbowała zdecydować, czy potrafi przeżyć resztę życia u boku mężczyzny, który jej nie kochał. Nie mogła zaprzeczyć, że zachowywał się, jakby był w niej zakochany, pragnął jej ciała i dbał o nią pod każdym względem. Poświęcał jej cały wolny czas i chciał założyć z nią rodzinę. Czy to wystarczyło? Jak dotąd tak. Jednak starcie z ojcem zachwiało jej pewnością siebie. Czy naprawdę potrzebowała wyznania miłości, żeby czuć się bezpiecznie u boku Viktora? Zatopiona w myślach nie zauważyła, jak ktoś nad nią stanął.

– Maddie?

Uniosła głowę i zamarła.

– Perry?

– Nie odpisujesz na moje esemesy, nie odbierasz telefonu.

– Wykasowałam twój numer. Idź sobie, nie chcę z tobą rozmawiać.

Perry zrobił świetnie jej znaną minę zranionego misia i poskarżył się płaczliwie:

– Nie sądziłem, że przez jeden mały błąd wykasujesz sześć lat przyjaźni.

Maddie zauważyła z satysfakcją, że Perry nie wzbudzał w niej już żadnych emocji.

– Mały błąd? – zaśmiała się gorzko.

– Potrzebowałem pieniędzy. Nie wszyscy urodziliśmy się w rodzinie miliarderów – rzucił oskarżycielskim tonem.

Maddie westchnęła ciężko. Jak mogła uważać go za swojego przyjaciela?

– Zrujnowałeś moją reputację obrzydliwymi kłamstwami.

– Nie na długo. Twój kochaś się wszystkim zajął. Potwór.

– Viktor zadbał o mnie, podczas gdy ty rzuciłeś mnie na pożarcie wilkom.

Chyba nie on jest potworem.

– Wiesz przecież, że nie chciałem ci zrobić krzywdy.

Perry nadąsał się jak małe urażone dziecko. Zachowywał się tak, jakby

naprawdę oczekiwał, że Maddie mu uwierzy. Co za idiota, pomyślała bezsilnie. Jej przyjaciel okazał się głupcem. Jak to świadczyło o niej samej?

– Nie, wcale nie wiem. Właściwie to nie rozumiem, jak mogłeś uważać, że opowiadanie całemu światu o mojej rzekomej dewiacji seksualnej nie wyrządzi mi krzywdy.

– Potrzebowałem pieniędzy! – powtórzył, jakby to wszystko wyjaśniało. – Przecież wiedziałaś!

– A ja ci ich nie dałam – stwierdziła sucho. Do tego właśnie wszystko się sprowadzało. Do pieniędzy.

– Poprosiłem cię o przyjacielską pożyczkę.

– Czy kiedykolwiek zwróciłeś mi choć dolara ze wszystkich pieniędzy, jakie ci pożyczyłam? – zapytała.

Konfrontacja z Perrym w dziwny sposób pozwoliła jej ujrzeć swą obecną sytuację w nowym świetle. Perry manipulował nią, wykorzystywał, oszukiwał, podczas gdy Viktor był jej księciem na białym koniu, zawsze spieszącym z pomocą. Koniec kropka. Dawał jej tak wiele, że lamentowanie nad dwoma słowami, których prawdopodobnie nigdy od niego nie usłyszy, wydało jej się małosłowne.

– W inwestycjach nie można mieć gwarancji powodzenia.

– Inwestycjach, powiadasz? A masz chociaż jakieś umowy, w których przewidziałeś dla mnie procent udziału w swoich inwestycjach, gdyby okazały się dochodowe?

– Przecież między przyjaciółmi nie ma potrzeby spisywania kontraktów! – Perry udawał święte oburzenie bardzo przekonująco.

– Wydaje mi się, że jednak tak. – Pomyślała o własnym kontrakcie małżeńskim, a także obietnicach, które złożyli sobie z Viktorem. W tym przypadku była pewna, że żadne pisemne deklaracje nie są potrzebne.

– Daj spokój, Maddie, odwołaj swojego pitbula.

– Mówisz o Viktorze?

– A o kim innym? – Perry rzucił jej przymilny uśmiech, jakby miał nadzieję, że nadal potrafi ją rozbawić.

– Nie jesteśmy już przyjaciółmi i nigdy nie będziemy – odpowiedziała z kamienną twarzą.

– To przez Romi, prawda? W końcu jej się udało nastawić cię przeciwko mnie!

– Nie, Perry, sam jesteś sobie winien. Zszargałeś moje dobre imię w kolorowym tygodniku i nadużyłeś mojego zaufania.

– Nie – zaprzeczył, znów robiąc minę zranionego małego chłopca.

– Tak, i gdyby nie Viktor, moje marzenie o szkole dla biednych dzieci nigdy by się nie spełniło. Nikt nie zaufałby nimfomance ze skłonnościami masochistycznymi.

Perry wzruszył lekceważąco ramionami.

– San Francisco nie potrzebuje kolejnej szkoły.

Nie mogła uwierzyć, że tak łatwo deprecjonował jej marzenia.

– Pozwolę sobie nie zgodzić się.

– W każdym razie nic się nie stało.

– Mimo twoich usilnych starań, by mnie pogrążyć.

– Hej, przeprosiłem cię publicznie i obróciłem wszystko w żart.

Maddie zabrakło słów. Zapewne oczekiwał wdzięczności!

– Problem w tym, że to nie był żart, tylko obrzydliwe, podłe kłamstwo, wcale nieśmieszne.

– Daj spokój, musisz mi wybaczyć!

– Tak, dla własnego dobra powinnam wszystko puścić w niepamięć.

Oczy Perry’ego zabłyśły tryumfalnie.

– Znów zostaniemy przyjaciółmi i podrzemy głupie oświadczenie, które musiałem podpisać.

– Nie.

– Ale...

– Nikt cię nie zmuszał do podpisania oświadczenia. Podpisałeś je z własnej woli, żeby uniknąć sprawy w sądzie, którą wytoczyłby ci prawnik mojej rodziny, nie mówiąc o tym szmatławcu, któremu sprzedałeś swoje rewelacje – odpowiedział mu głęboki męski głos.

Maddie odwróciła gwałtownie głowę. Viktor?! Jak ją znalazł? Przecież nigdy nie zabrała go do tej kawiarenki. Górował nad Perrym niczym mroczny anioł zemsty.

– Nie jesteś przyjacielem mojej żony. Kiedyś wierzyła, że nim jesteś, ale to było dawno. Na szczęście zrozumiała swój błąd dzięki twojemu żaloszemu wybrykowi.

– Za kogo się uważasz, ty...

– Zniszczę cię, jeśli jeszcze raz zbliżysz się do Madison. – Viktor nachylił się nad Perrym, a jego złowrogie spojrzenie nie wróżyło niczego dobrego.

Perry uniósł do góry ręce w geście poddania.

– Niepotrzebnie się unosisz, człowieku. Myślałem tylko, że możemy pozostać przyjaciółmi, ale widzę, że nic z tego.

– Faktycznie, nic z tego – wtrąciła się Maddie. – Przestań winić innych za swoje błędy, Perry. Viktor ma rację, sam zniszczyłeś naszą przyjaźń.

– Ale, Maddie...

– Nie, to już koniec. Jeśli kiedyś znajdziemy się na tym samym przyjęciu, nie podchodź do mnie, nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. – Potrząsnęła głową.

– Raczej nie znajdziemy się już na tym samym przyjęciu – odpowiedział i rzucił jej zranione spojrzenie, które zapewne miało sprawić, że Maddie poczuje się winna.

– Wyjdiesz sam czy mam zadzwonić po policję? Pamiętaj, że nie powinieneś nawet zbliżać się do Madison. Masz zakaz sądowy. – Viktor sięgnął do kieszeni i wyjął telefon.

– Już sobie idę. – Perry wycofał się pośpiesznie.

– Zakaz sądowy? Przecież nie pozwaliśmy go. – Maddie mimo wszystko się przestraszyła. Nie chciała się mścić na Perrym. Sam się ukarał. Utrata dostępu do wpływowych znajomych Maddie i jej ojca zapewne bolała go bardziej niż utrata przyjaciółki.

– Nie, ale wystąpiliśmy o zakaz zbliżania się.

Maddie odetchnęła z ulgą.

– Jak mnie znalazłeś? – Przypomniała sobie, że nigdy nawet nie wspomniała Viktorowi o swojej kryjówce na kiepskie dni.

– Jesteś pewna, że chcesz wiedzieć?

– Tak.

– Namierzyłem twój telefon.

– Przecież go wyłączyłam.

– Można go namierzyć, o ile bateria się nie wyładuje.

– Czyli, jeśli chcę zniknąć, muszę wyjąć baterię. Dobrze wiedzieć – zauważyła z przekąsem.

Zapewne zaczął jej szukać zaraz po tym, jak skończyli rozmawiać, w przeciwnym razie nie dotarłby tak szybko do kawiarni. Jeszcze jeden dowód

jego troski i oddania. Jej ojciec nigdy nie rzuciłby wszystkiego, żeby ganiać po mieście za swoją żoną czy córką.

Viktor otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale się rozmyślił. Zastanawiał się chwilę, zanim się odezwał.

– Wolałbym, żebyś tego nie robiła.

– W porządku – zgodziła się. Mogła się zżymać i narzekać na brak swobody, ale w jej sytuacji względy bezpieczeństwa musiały przeważać.

– Dlaczego mnie szukałeś? – Poprosiła go jedynie o czas do namysłu. Nie miał powodu podejrzewać, że coś jej zagraża, a mimo to natychmiast przystąpił do działania.

– Byłaś zdenerwowana. Jeremy zachował się jak... – Viktor powstrzymał się, ale wyobrażała sobie, jakiej obelgi chciał użyć. Roześmiała się zaskoczona.

– Wrócisz ze mną?

Kiedy wyciągnął do niej dłoń, nie wahała się.

– Tak.

– Nie chcesz wiedzieć, dokąd cię zabieram? – zapytał, wyprowadzając ją za rękę z kawiarni.

– Myślałam, że zawieziesz mnie do domu – odpowiedziała ostrożnie. Znowu ją zaskoczył.

– Nie, pojedziemy do twojego ojca i stawimy my razem czoło.

– Razem?

– Tak.

Jeśli do tej pory miała wątpliwości, po czyjej stronie stał Viktor, teraz już wiedziała na pewno. Jak zwykle po mistrzowsku rozegrał sytuację i wykorzystał ją do osiągnięcia swojego celu, w tym przypadku do przekonania Maddie o swoim oddaniu i lojalności. Zmęczona niedawną konfrontacją z Perrym, postanowiła nie analizować w tej chwili motywów kierujących Viktorem, tylko cieszyć się, że ma u swego boku silnego, inteligentnego, a przede wszystkim rycerskiego mężczyznę.

Kiedy przybyli do siedziby AIH, Jeremy pracował w gabinecie, a po doktorze Wilsonie nie było już śladu. Sekretarka próbowała ich zatrzymać, twierdząc, że prezes odbywa ważną telekonferencję, ale Viktor zignorował jej oburzone okrzyki. Podszedł wprost do biurka swego szefa i przyjaciela, sięgnął do telefonu i nacisnąwszy na widełki zakończył jego rozmowę. Jeremy poczerwieniał

z wściekłości i zerwał się na równe nogi.

– Czy kiedykolwiek cię okłamałem? – zapytał spokojnie Viktor.

Jeremy zaprzeczył ruchem głowy i przyjrzał się uważniej swemu następcy.

– Czy kiedykolwiek blefowałem?

– Nie.

– W takim razie nie muszę cię przekonywać, że nie żartuję. Jeśli uprzesz się, żeby wykazać niepoczytalność Madison i powstrzymać ją od przekazania Romi udziałów, zniszczę AIH, doprowadzę tę firmę do ruiny, tak że cegła na cegle się nie ostanie.

– Nie mówisz poważnie!

Pierwszy raz w życiu Maddie usłyszała w głosie ojca autentyczny strach. Nawet po śmierci żony nie wyglądał na tak poruszonego. Viktor nawet nie drgnął. Oparty dłońmi o biurko górował złowrogo nad Jeremym.

– Ustaliliśmy przed chwilą, że czcze pogrożki nie są w moim stylu, prawda?

Jeremy coś odpowiedział, ale Maddie nie usłyszała jego słów, oszołomiona nagłym odkryciem. Dopiero teraz dotarło do niej coś, z czego nawet Viktor nie zdawał sobie chyba sprawy.

– Ty mnie kochasz – powiedziała, ignorując obecność ojca w gabinecie.

– Chronię cię. – W brązowych oczach jej męża płonął ogień.

– I kochasz – powtórzyła, uśmiechając się promiennie do najważniejszego mężczyzny w swoim życiu, o wiele ważniejszego niż blady, zdezorientowany ojciec przyglądający im się w milczeniu.

– Ja ciebie też kocham, ale to już wiesz. Od dawna.

– Nie wiem. Myślałem, że po tym wszystkim...

– Wciąż cię kocham, zwłaszcza po tym wszystkim, co dla mnie ostatnio zrobiłeś – przerwała mu.

– Mimo że właśnie zagroziłem twojemu ojcu? Jestem okrutny, nie mam litości. Jak możesz mnie kochać?

Maddie uśmiechnęła się czule. Jeśli chciał wierzyć w swoje okrucieństwo, nie zamierzała teraz akurat wyprowadzać go z błędu, choć ona nazwałaby je raczej niezłomnością. Swej siły używał jedynie w walce ze złem, w obronie słabszych i nigdy nie przekraczał granic, których istnienia jej ojciec chyba nawet nie dostrzegał.

– Jesteś moim rycerzem – powiedziała, a jej głos drżał z emocji.

– Chyba mnie idealizujesz. Potrafię być bezwzględny.

– Właśnie! – wtrącił się Jeremy. – Zagroził przecież, że zniszczy moją firmę!

Nie spodziewałem się tego po tobie – zwrócił się z żalem do Viktora.

– Zależy, jak na to spojrzeć. Ja się nie skarżę. – Maddie śmiało spojrzała ojcu prosto w oczy. – Dobrze wiedzieć, że jest ktoś, kto rozprawi się bez ceregieli ze wszystkimi moimi wrogami.

– Nie jestem żadnym wrogiem, tylko twoim ojcem, do diabła! – Jeremy stracił opanowanie, którym tak się szczycił. – Ale ty chcesz oddać moją firmę obcej osobie!

– Nie przesadzaj. Romi dostaje jedynie dwanaście i pół procenta, drugie dwanaście i pół przepisałam na Viktora – odparła spokojnie i czekała na reakcję przyglądających jej się mężczyzn. Przez moment w gabinecie panowała pełna napięcia cisza.

– Nie wiedziałem, że aż tak mi ufasz – wykrztusił w końcu Viktor.

– Przecież ci mówiłam, jesteś jedynym mężczyzną, do którego mam pełne zaufanie. – Nawet nie spojrzała na ojca, tak bardzo cieszyło ją poruszenie malujące się na twarzy męża.

– Nie wiem, skąd u ciebie ta potrzeba, żeby bez końca analizować uczucia. – Jeremy skrzywił się z niesmakiem. – My z twoją matką na pewno cię tego nie nauczyliśmy.

Maddie spojrzała na ojca ze smutkiem.

– Może właśnie dlatego wasze małżeństwo skończyło się tak, jak się skończyło.

– Przeszłości nie da się już naprawić – mruknął Jeremy i spuścił wzrok.

– To prawda – przytaknął mu Viktor. – Można się jednak postarać nie popełniać tych samych błędów. Straciłeś żonę, ale masz jeszcze córkę.

Jeremy westchnął ciężko i pokiwał smutno głową.

– Masz rację. Przykro mi, że napadłem na ciebie z doktorem Wilsonem – zwrócił się do Maddie. Wyglądał na szczerze skruszzonego. – Pewnie mi nie uwierzysz, ale zaraz po twoim wyjściu powiedziałem mu, że nie skorzystam jednak z jego usług.

– Masz rację, trudno mi w to uwierzyć.

Z doświadczenia wiedziała, że ojciec nigdy się nie poddawał, a kłamstwo przychodziło mu równie łatwo jak innym ludziom oddychanie.



– Jeremy mówi prawdę. – Głos Viktora przerwał jej rozmyślania.

– Skąd wiesz?

– Znamy się od dawna. Zawsze rozpoznaję, kiedy mija się z prawdą w ważnych kwestiach. – Viktor wydawał się pewien swojej oceny sytuacji, nie pozostawało jej więc nic innego, jak mu zaufać.

– Dlaczego odprawiłeś doktora Wilsona? – zwróciła się do ojca.

– Zdałem sobie sprawę, że jeśli zrealizuję swój plan, nigdy mi tego nie wybaczysz.

– A ja myślę, że zdałeś sobie sprawę, że twój plan obróci się przeciwko tobie. Osoba niepoczytalna nie może przecież świadomie zawrzeć związku małżeńskiego.

Jeremy pobladł. A więc naprawdę o tym nie pomyślał, zanotowała z satysfakcją.

– Nic dziwnego, że Viktor chciał rozpętać piekło – mruknął Jeremy.

– Na naszym małżeństwie zależy mu bardziej niż na firmie – przytaknęła.

Samo wypowiedzenie tych słów na głos sprawiło jej ogromną radość.

– Mnie także na tobie zależy, Maddie. – Jeremy spojrzał na nią błagalnie.

W odpowiedzi skinęła głową, ale bez przekonania.

– Chyba jednak powinniście skorzystać z usług jakiegoś terapeuty, razem – skomentował Viktor.

Maddie spodziewała się, że ojciec parsknie pogardliwie, ale, ku jej zdumieniu, Jeremy skinął potulnie głową.

– Jeśli tylko Madison się zgodzi...

– Nie wiem... – Co jeśli ojciec wykorzysta sesję, by nią manipulować?

– Masz po swojej stronie Viktora, nie musisz się niczego bać – zażartował, choć na jego twarzy malowało się napięcie.

– Porozmawiam z moją terapeutką. Może ona się zgodzi nas przyjąć. – Maddie postanowiła wykazać dobrą wolę.

Ojciec znów ją zaskoczył, kiedy zamiast oponować, wstał, podszedł do niej i pocałował ją w policzek, a następnie uściskał dłoń Viktora.

– Dziękuję, że się nią zaopiekowałeś lepiej, niż ja bym potrafił.

– Zawsze będę dbał o moją żonę – obiecał Viktor.

Maddie poczuła, jak jej serce wypełnia czułość.

– Ja też będę o ciebie dbać – zwróciła się do męża. A zaczęła od tego, że

nauczę cię nazywać własne uczucia, pomyślała.

– Chyba powinniśmy teraz pójść do domu. – Viktor otoczył ją ramieniem i przytulił.

– Nie masz już żadnych spotkań? I tak straciłeś przeze mnie pół dnia.

– Odwołałem wszystko.

– Bo jestem dla ciebie najważniejsza? – Spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się promiennie.

Mógł jej odpowiedzieć żartem, wzruszyć ramionami, zaprzeczyć, ale nic takiego nie zrobił. Objął ją w talii, przytulił mocno i szepnął:

– Dokładnie tak.

Maddie wstrzymała oddech.

– Jedźmy do domu – odpowiedziała ledwie słyszalnie.

Z podróży do Porean Hall niewiele pamiętała. Oszołomiona pożądaniem nie mogła się doczekać, aż znajdą się w sypialni swojego nowego, wspólnego domu. Ku jej zaskoczeniu, Viktor zaprowadził ją do salonu, urządzonego w stylu przypominającym jej wynajmowany apartament: wesołym i kolorowym.

– Nie idziemy na górę? – Żeby się kochać, dodała w myślach.

– Najpierw porozmawiamy. – Skrzywił się, jakby perspektywa rozmowy wcale go nie cieszyła. – O uczuciach.

– Nie możemy później? – Teraz, gdy wiedziała, że Viktor odwzajemnia jej uczucia, pożądanie rozpalało ją z podwójną siłą. Czuła, że dopiero miłość sprawi, że ich fantastyczny seks stanie się doświadczeniem wykraczającym poza czysto fizyczną satysfakcję.

– Nie.

– Dlaczego nie? – jęknęła.

– Bo nie popełnimy tego samego błędu co twoi rodzice.

– Oczywiście, że nie – zgodziła się przymilnie i przysunęła się bliżej. Viktor siedział sztywno na kanapie i stawał się coraz bledszy.

– Kocham cię, Madison – wykrztusił w końcu.

Wyglądał zabawnie: potężny mężczyzna zarządzający ogromnym imperium był zielony na twarzy z nerwów. Postanowiła jednak nie żartować sobie z niego w takiej chwili. Domyślała się, ile go kosztowało to wyznanie.

– Wiem, Viktorze. Ja ciebie też kocham – odpowiedziała.

– Chcesz, żebym odszedł z AIH?

– Słucham?! – Tego pytania się nie spodziewała.

Ciekawe, czy kiedykolwiek przestanie mnie zaskakiwać, pomyślała z czułością. Viktor nigdy nie zrobił nic, co zachwiałoby jej poczuciem bezpieczeństwa. Wszystkie jego niespodzianki okazywały się nadzwyczaj przyjemne. Ujęła jego twarz w dłonie i spojrzała mu czule w oczy.

– Nie musisz rezygnować ze swoich marzeń, żeby mi udowodnić, że mnie kochasz. – Wystarczała jej świadomość, że gotów był dla niej na największe poświęcenie. Żaden mężczyzna w jej życiu nie zdobyłby się na taki krok. Na pewno nie Jeremy, pomyślała gorzko.

– Kocham cię od zawsze, tylko...

– Nie zdawałeś sobie sprawy, że to miłość – zgadła.

– Wydawało mi się, że nie potrzebuję miłości i nie potrafię kochać. Walczyłem, żeby nie zawieść dziadków, nie skończyć jak mój ojciec, i nie miałem czasu zastanawiać się nad swoimi uczuciami. – Brzmiał niepewnie, wyglądał na zagubionego, całkiem jak nie Viktor, którego znała. Podejrzewała, że pierwszy raz w życiu nie tylko rozmawia o emocjach i potrzebach serca, ale w ogóle poświęca im uwagę.

– Wszystko się ułoży. Kochamy się i będziemy razem bardzo szczęśliwi.

– A teraz nie jesteśmy?

Maddie roześmiała się perliście i obsypała twarz męża pocałunkami.

– Oczywiście, że jesteśmy, mój cudowny mężu.

Viktor objął ją i przytulił mocno. Kochali się na sofie jak szaleni, szepcząc sobie nawzajem do ucha dwa najpiękniejsze słowa na świecie.

# EPILOG

Viktorowi spодobało się miejsce wybrane przez Maddie i Romi na siedzibę szkoły. Natychmiast złożył ofertę właścicielowi i zabrał żonę wraz z przyjaciółką do restauracji, by kieliszkiem szampana uczcić tę okazję.

– Nie za wcześnie na świętowanie? Przecież nasza oferta nie została jeszcze przyjęta – Romi studziła jego entuzjazm.

Maddie tylko się roześmiała.

– Nie martw się, w starciu z Viktorem inni nie mają szans.

– Możesz spać spokojnie, będziecie miały swoją szkołę – potwierdził Viktor bez wahania.

– Za bezwzględnych negocjatorów i spełnianie marzeń! – Romi wzniosła toast.

W drodze powrotnej Maddie i Viktor zatrzymali się w punkcie widokowym Marin Headlands, nawet go nie pytała dlaczego. Pozwoliła mężowi wziąć się za rękę i zaprowadzić do miejsca, z którego widać było najlepiej panoramę całego San Francisco. Zatrzymali się w tym samym miejscu, w którym Viktor podarował Maddie pierścionek zaręczynowy.

– Kiedy składaliśmy sobie obietnice, o kilku sprawach zapomnieliśmy – powiedział z uroczystą miną.

– Czyżby? O jakich?

– Obiecuj, że nie będziesz się wymykać ochronie i znikać nie wiadomo gdzie – poprosił.

Nie spodziewała się akurat takiej prośby, ale przytaknęła bez wahania.

– Obiecuję. – Położyła żartobliwie rękę na sercu.

– Myślisz, że Romi zgodziłaby się na ochronę? W końcu będziecie teraz blisko współpracować, będzie się pojawiała w mediach, stanie się niejako osobą publiczną. Dodatkowo za kilka dni stanie się właścicielką dwunastu i pół procent udziałów w potężnej spółce.

– Przecież nikt się o tym nie dowie, nie zamierzamy tego nagłaśniać. Romi nie spодoba się ten pomysł...

– Maddie, nie bądź naiwna. Powiedz jej, że to standardowa procedura związana z przejęciem udziałów w AIH.

– Nie zamierzam jej okłamywać! – Zdziwiła się, że proponował jej stosowanie wybiegów wobec najlepszej przyjaciółki.

– To nie kłamstwo. Wszyscy członkowie naszej rodziny podlegają ochronie, także Romi. Przecież jest twoją siostrą z wyboru.

Rozczulił ją, używając ich sekretnego zwrotu. Przytuliła się do męża i szepnęła:

– Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Chyba nigdy nie będę miała dość tych dwóch słów, pomyślała ze wzruszeniem.

– Zawsze będę cię kochał – obiecał Viktor. – I będę z tobą rozmawiał, o wszystkim. O uczuciach też.

– I z naszymi dziećmi – dodała.

– Tak, a jeśli się zapomnę, zwróć mi uwagę.

Skinęła głową, choć nie wyobrażała sobie, by Viktor, jej rycerz na białym koniu, mógł zapomnieć o którymkolwiek ze swych zobowiązań.

– Twój ojciec... – Viktor zamilkł. Wyraźnie ze sobą walczył, więc czekała cierpliwie.

– Mogłem stać się taki jak on.

– Nie. Jesteś zupełnie innym człowiekiem – zaprotestowała Madison żarliwie.

– Być może, ale mogłem się stać taki sam. Jemu zabrakło w życiu miłości, dlatego zamknął się w sobie i poświęcił całkowicie pracy.

– Tobie nigdy nie zabraknie miłości, już ja o to zadbam – obiecała, wtulając się w jego szeroką pierś.

– Trzymam cię za słowo! – roześmiał się z ulgą. – Potrzebuję cię, nie wyobrażam już sobie życia bez ciebie, kochana moja.

Maddie przymknęła oczy i pozwoliła, by wypełniło ją uczucie niezmałconego, absolutnego szczęścia. Ze swoim rycerzem u boku nie obawiała się już niczego. Wiedziała, że dotrzymają złożonych sobie obietnic i zrealizują marzenia. Ich miłość jest na całe życie.